

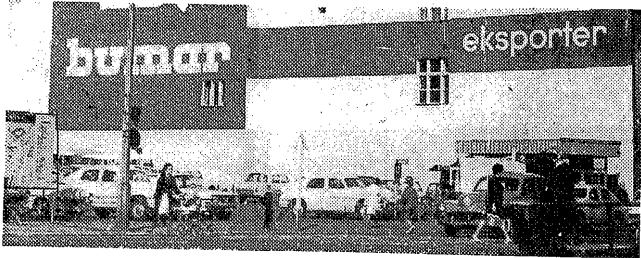
ŻYCIE GOSPODARCZE

20 LUTEGO 1977 R.

NR 8 (1327) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



HANDEL ZAGRANICZNY

żeby dać —
najpierw musi dostać

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

str. 1



PO WIZYCIE W INDIACH

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 1

ZRACJONALIZOWAĆ IMPORT CZĘŚCI ZAMIENNYCH

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 10



Co złe, to nie my?...

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 8

MIESZKANIA: potrzeba wielkiej inicjatywy

TERESA GÓRNIKA

str. 3

JEDZIE WĘGIEL

LECH FROELICH

str. 5

LUBIĆ HANDEL ZAGRANICZNY

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

NARADA aktywu partyjno-gospodarczego, instytucji i placówek handlu zagranicznego oraz producentów — kolejna z cyklu narad ogólnokrajowych po V Plenum KC PZPR — charakteryzowała się żywością i ostrością dyskusji, a przede wszystkim koncentracją uwagi na węzłowych merytorycznych problemach. Atmosferę obrad dobrze oddaje uwaga, niby oczywista, jednego z uczestników obrad wypowiedziana w czasie przerwy: „no, i zrobiła się narada”.

Tematem były aktualne problemy handlu zagranicznego z akcentem na zadania 1977 roku, o których bez osłonek powiedziano sobie, że są ważniejsze niż trudne. Oddaje to w pełni następujące porównanie: w 1976 roku eksport wzrósł o 7,5 proc. a import o 10,8 proc. (w stosunku do roku poprzedniego). Na ten rok przyjęte zostało założenie, że przyrost eksportu do drugiego obszaru wyniesie 15 proc., a import zwiększy się o 1 proc.

Tegoroczne zadania stojące przed handlem zagranicznym, mimo swego ciężaru gatunkowego, nie zawęziły dyskusji do okresu najbliższego roku. Eksport nie kończy się na rozwiązywaniu zadań 1977 roku — jak zauważył słusznie ktoś z wypowiedzi: „Dla niektórych branż zresztą, jak na przykład przemysłu okrętowego, rok bieżący jest rokiem zamkniętym; teraz chodzi o dopełnienie portfela zamówień na lata 1979—1980”.

W polityce handlu zagranicznego konsekwentnie kontynuowane jest coraz szersze włączanie polskiej gospodarki do międzynarodowego podziału pracy. Obecnie aktywna rola handlu zagranicznego zależy jednak przede wszystkim od aktywizacji eksportu. W okresie ostatnich sześciu lat dziesiątki fabryk i gałęzi produkcji otrzymały za pośrednictwem importu nowe maszyny i technologie, które teraz powinny procentować produkcją eksportową. Inaczej mówiąc: dotychczas handel zagraniczny najpierw dawał gospodarce narodowej, i to dawał dużo, żeby później dostać. Obecnie najpierw musi do-

stać, żeby mógł dawać. Jest to warunek podstawowy kontynuowania aktywnej polityki handlu zagranicznego, w tym polityki kredytowej sformułowanej u progu bieżącej dekady.

W naradzie określono obszar działań, na których należałoby skoncentrować uwagę, aby handel zagraniczny mógł otrzymać atrakcyjną dla nabywców zagranicznych masę towarową i z kolei dać na rynek krajowy i gałęziom wytwórczym potrzebne artykuły i półfabrykaty w ilościach i o strukturze odpowiadających potrzebom.

TEMAT specjalizacji eksportowej produktów, przedsiębiorstw i branż nie jest w naszej praktyce gospodarczej zagadnieniem nowym. Podniesienie tej kwestii na naradzie przez kilku przedstawicieli producentów nie było jednakże prostym odwołaniem się do dotychczasowych doświadczeń. Zmieniły się istotnie warunki zewnętrzne i wewnętrzne rozwoju handlu zagranicznego i to stanowiło ułamek odniesienia dla wypowiedzi w tej kwestii.

Na rynku światowym zaostrzyła się konkurencja. Jest ona z jednej strony wynikiem przedłużającego się stanu zjawisk recesyjnych w krajach wysoko uprzemysłowionych, z czym związane są zahamowania popytu, z drugiej strony — ogólnego wzrostu wymagań jakościowych nabywców. Utrzymanie się w tych warunkach na rynku, nie mówiąc o rozszerzeniu eksportu, wymaga dostarczenia towarów poszukiwanych, dobrych jakościowo. Osiągnięcie to można przede wszystkim przez koncentrację na produktach i dziedzinach, które już są lub mogą stanowić naszą specjalność narodową. Specjalizacja i koncentracja produkcji w określonych branżach przetwórczych i surowcowych, a także w wybranych kompleksach obejmujących i wydobycie i przetwórstwo, jak również usługi — zwiększa atrakcyjność naszej oferty, stwarza bowiem możliwość obniżki kosztów, a co za tym idzie, poza uzyskaniem pozycji re-

czywistej konkurencyjności zapewnia wyższą efektywność handlu.

Pod względem organizacyjnym warunki te spełniają wielkie organizacje gospodarcze. Potencjał wytwórczy, którym dysponują zapewnia im zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych i silną pozycję partnerską wobec innych przedsiębiorstw krajowych, których działalność składa się na finalny efekt eksportowy. Mówił o tym na naradzie m. in. Z. Malicki, dyr. naczelny kombinatu metalurgicznego w Stalowej Woli. Kombinat podjął się wykonania zamówień zagranicznych przekraczających zadania planowe właśnie dlatego, że w ramach kombinatu istnieje możliwość dokonania manewrów produkcyjnych. Także kooperujące przedsiębiorstwa nie odmówiły kombinatowi dodatkowej ilości materiałów i półfabrykatów, mając pewność, że zostaną „rozumiennie” w potrzebie, i co najważniejsze, że partnera będzie stać na pomoc.

Nastawienie na eksport wybranych dużych organizacji gospodarczych czy poszczególnych silnych przedsiębiorstw znajduje uzasadnienie w odmienności rynku wewnętrznego oraz zewnętrznego i wynikających stąd trudnych do pogodzenia działań. Nawet przy daleko idącym zbliżeniu poziomu jakości i nowoczesności produkcji na kraj i eksport — nad czym przyjdzie nam jeszcze niemało popracować — będziemy mieć do czynienia ze specyfiką produkcji eksportowej, wynikającą z odmienności rynku światowego, odmienności wymagań, przyzwyczajęń, cech klimatycznych, obyczajów itp.

Musi to znaleźć wyraz w dostosowaniu do tego metodach oceny działalności gospodarczej, w takich rozwiązaniach systemu finansowo-ekonomicznego przedsiębiorstw eksportujących które ułatwiają im elastyczność i szybkość działania, a dla gospodarki narodowej jako całość przyniosą korzyści w postaci wzrostu wpływów dewizowych i poprawy efektywności handlu zagranicznego.

Ważymy tak zasadniczą sprawę, jak cena wyrobu. Każdy producent — eksporter, uwzględniając oczywiście warunki konkurencyjności i chłonności rynku odbiorcy, zainteresowany jest w maksymalizacji cen, zysku i wpływów dewizowych. Maksymalizacja zysku wymaga nastawienia w określony sposób mechanizmu zachęty, a nie wymaga kontroli cen sprzedaży. Tymczasem przy produkcji na rynek wewnętrzny tegoż wyrobu polityka i kontrola cen na naszym rynku ma istotne znaczenie społeczno-polityczne; system finansowo-ekonomiczny oraz zachęty materialnych musi kojarzyć interes producenta i krajowego odbiorcy.

DOKONCZENIE NA STR. 2

POLSKA — INDIE

OBIECUJĄCE PARTNERSTWO

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Drugi co do liczby ludności kraj świata, ponad 600-milionowe Indie, stają się dla nas coraz bardziej interesującym partnerem gospodarczym. Zasoby naturalne tego kraju i kierunki jego rozwoju stwarzają bowiem przesłanki nie tylko dla rozszerzenia wzajemnej wymiany handlowej, ale w ogóle dla pogłębienia różnych form współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. I właśnie ostatnio ważkim impulsem dla intensyfikacji tej wymiany i współpracy stała się wizyta i sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Gierka w Indiach. Zanim jednak przejdziemy do wyników tej wizyty — najpierw słów parę o samej gospodarce Indii i naszych dotychczasowych związkach z tym państwem.

TEN podzwrotnikowy kraj, o obszarze ponad 10 razy większym niż Polska i bardzo zróżnicowanym krajobrazie (od niedostępnych gór i pustynnych wyżyn do żyznych nizin i tropikalnych lasów), jest zasobny w szereg cennych bogactw naturalnych. Oprócz wielkich zasobów węgla (ocenianych na 80 mld ton) posiada on jedno z największych w świecie złoża rud żelaza (ponad 30 mld ton) i manganu (ponad 100 mld ton). A poza tym Indie mają pokaźne zasoby miki, apatytów i fosforytów, boksytów, chromu, magnezu, niklu, miedzi. Wydobywa się tam również złoto i diamenty. Ale wszystkie te bogactwa naturalne są wciąż jeszcze wykorzystane w stosunkowo niewielkim stopniu.

Indie, które po długim okresie kolonialnego wyzysku dopiero 30 lat temu wkroczyły na drogę niepodległego rozwoju, są dotychczas krajem przede wszystkim rolniczym (ponad 70 proc. ludności żyje z rolnictwa i wiejskiego rzemiosła). Stawiają sobie za główne zadanie wyżywienie ludności, co jednak wobec dużych opóźnień w rozwoju rolnictwa tego kraju i bardzo szybkiego przyrostu naturalnego (co roku ludność Indii zwiększa się o 12 milionów) jest sprawą bardzo trudną. Silnie rozdrobnione rolnictwo oparte wciąż jeszcze na zacofanych stosun-

kach własnościowych, cierpi na niedostatek wody i nawozów oraz ogromną zmienność plonów w zależności od pogody.

Reforma rolna (przeprowadzana z dużymi trudnościami), szerokie prace melioracyjne i „zielona rewolucja” (wprowadzenie wydajniejszych odmian zbóż i nawozów sztucznych) dały wprawdzie wyraźny, bo przesłoniły dwukrotny wzrost produkcji rolniczej w latach 1950—1974, ale wydajność w rolnictwie pozostaje jeszcze stosunkowo niską (np. plony pszenicy wzrosły w tym czasie z 660 do 1130 kg/ha). Istnieją tu wciąż spore jeszcze możliwości intensyfikacji produkcji pól rolnych, którymi w Indiach są głównie ryż, pszenica, proso, soczewica, trzcina cukrowa, orzechy ziemne, bawełna, juta, tytoń, herbata, pieprz.

Realizacja pięciu już planów pięcioletnich — choć zachwiana przez żywiołowe klęski i międzynarodowe perturbacje — przyniosła jednak wyraźne postępy w uprzemysłowieniu tego wielkiego kraju. W latach 1951—1974 produkcja przemysłowa Indii wzrosła ok. 4 razy, przy czym powstało szereg nowych gałęzi. Stworzono podwaliny rozwoju przemysłu ciężkiego, chemicznego i maszynowego; przy tym charakterystyczne, że w rozbudowie przemysłu Indii wykorzystano najnowsze osią-

gnięcia techniki, stąd też wiele indyjskich zakładów przemysłowych reprezentuje najwyższy światowy poziom.

W oparciu o wykorzystanie zasobów węgla (jego wydobycie tylko w latach 1960—1975 wzrosło z 53 do 95 mln ton) i energii wodnej, a ostatnio także energii atomowej (cztery elektrownie jądrowe), bardzo wydajnie rozbudowano energetykę, zwiększając produkcję energii elektrycznej z 5 mld kWh w 1950 r. do 76 mld kWh w 1975 r. Poważnie rozwinięto też tradycyjne narodowe przemysły Indii: produkcję bawełny i tkanin bawełnianych oraz juty i wyrobów z juty, a ponadto cukrownictwo oparte na przerobieniu trzciny cukrowej (czterokrotny wzrost produkcji). Natomiast niemal zupełnie od podstaw stworzono przemysł chemiczny, uruchamiając na dużą skalę produkcję nawozów azotowych i fosforowych, mas plastycznych i włókien syntetycznych oraz z farmaceutyków (antybiotyki, witaminy i in.).

Szczególnie jednak silny nacisk położono na rozwój hutnictwa. Zbudowano i uruchomiono kilka wielkich państwowych kombinatów hutniczych, zwiększając produkcję stali surowej do 3 mln ton w r. 1960 i do 8 mln ton w r. 1975. Znaczący postęp w tej dziedzinie przyniesie budowany obecnie przy pomocy ZSRR kolejny kombinat, którego docelową produkcja ma wynieść ok. 10 mln ton.

Wydajnie rozwija się też przemysł maszynowy: zbudowano szereg zakładów produkujących konstrukcje stalowe dla budownictwa i energetyki, maszyny hutnicze i górnicze, maszyny i urządzenia dla przemysłu chemicznego, spożywczego i włókienniczego, różnego typu obrabiarki do metali, maszyny elektryczne, transformatory, kable, precyzyjne instrumenty miernicze, wagony, kontenery, dźwigi, traktory, narzędzia rolnicze, samochody, motocykle i rowery, maszyny do szycia, chłodziarki, a nawet zegarki.

Wobec jednak ogromnych i dalece niezaspokojonych potrzeb wewnętrznych stosunkowo małą część tej produkcji można było kierować na eksport i w rezultacie import Indii jest znacznie większy od eksportu (różnica pokrywana jest pomocą innych państw i pożyczkami). Największe pozycje indyjskiego importu — to maszyny i urządzenia dla przemysłu, rolnictwa i transportu, ropa naftowa oraz nawozy sztuczne, pszenica i artykuły żywnościowe. Natomiast głównymi pozycjami

DOKONCZENIE NA STR. 2



I sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierk podczas swej wizyty w Indiach był honorowym gościem na uroczystościach Święta Republiki. Na zdjęciu Edward Gierk i pani Indira Gandhi na trybunie honorowej w Delhi. Fot. CAF

OBIECUJĄCE PARTNERSTWO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

eksportu Indii są wyroby z juty, tkaniny bawełniane, herbata, rudy żelaza i koncentraty, maszyny i urządzenia, wyroby ze skóry, i ostatnio cukier.

Poszerzenie i pogłębienie współpracy z zagranicą uznano za ważny czynnik przyspieszenia rozwoju gospodarczego Indii, przy czym ostatnio coraz większego znaczenia nabiera współpraca z krajami socjalistycznymi, zwłaszcza z ZSRR. Pomyślnie rozwijają się również polsko-indyjskie stosunki gospodarcze.

DOTYCZĄCE OBROTÓW POLSKO-INDYJSKIE

Obroty handlowe Polski z Indiami rozwijały się w ostatnich latach bardzo dynamicznie, bowiem od roku 1970 do roku 1975 (brak jeszcze danych za rok 1976) wartość naszego

rocznego importu z Indii wzrosła ze 133 do 345 mln złd fob, a naszego eksportu do tego kraju ze 125 do 358 mln złd. Indie są naszym najważniejszym partnerem wśród krajów Trzeciego Świata. Wprawdzie udział tego kraju w naszych ogólnych obrotach handlowych wynosił tylko 1 proc., ma on jednak dla nas istotne znaczenie gospodarcze.

Jeśli chodzi o nasz import z Indii — to w ostatnich latach (1973—1975) największą część tego importu (ok. 40 proc.) stanowiły pasze treściwe, a mianowicie: sruły i makuchy nasion olejistych; Indie są tu zdecydowanie naszym największym dostawcą, gdyż uzyskujemy od nich około dwóch trzecich importu tych pasz. Dalszą poważną część (ok. 20 proc.) naszego importu z Indii stanowiły tekstylia, kraj ten bowiem jest naszym czołowym dostawcą tkanin bawełnianych i niemal wyłącznym dostawcą tkanin jutowych. Ok. 13 proc. importu z Indii — to zakupy herba-

ty (nasz największy dostawca), przypraw korzennych (też największy dostawca), a także kawy i orzechów. W naszym imporcie z Indii stosunkowo dużo (ok. 11 proc.) stanowiły też rudy żelaza (czwarty dostawca — po ZSRR, Szwecji i Brazylii). Import wyrobów przemysłu maszynowego (6 proc. importu z Indii, głównie narzędzia oraz sprzęt domowy) był stosunkowo niewielki. Tak więc cały ten import ma istotne znaczenie dla zaopatrzenia naszej gospodarki w bardzo różne artykuły.

Natomiast w naszym eksporcie do Indii aż 69 proc. stanowiły wyroby przemysłu chemicznego, wśród których przeważały siarka i mocznik — nawóz bardzo ważny dla intensyfikacji indyjskiego rolnictwa. Dalsze 24 proc. tego eksportu — to dobra inwestycyjne i wyroby przemysłu elektromaszynowego (urządzenia i maszyny górnicze, maszyny dla przemysłu lekkiego, dźwigi, ciągniki, statki i ich wyposażenie), a

6 proc. eksportu do Indii stanowiły wyroby przemysłu metalurgicznego (blachy i inne wyroby walcowane). W sumie więc nasz eksport do Indii służy przede wszystkim przyspieszaniu rozwoju gospodarczego tego kraju.

Jak widać — charakter tego importu i eksportu świadczy o kompletności gospodarek obu krajów. Przy czym obroty z Indiami są oparte na systemie rozliczeń clearingowych, co ostatnio sprzyjało wysokiej dynamice wzajemnej wymiany. Szybko przysparzający import Polski stał się bowiem stimulantem naszego eksportu do Indii.

Mamy już początki bardziej pogłębionej i wyspecjalizowanej współpracy, wykraczającej poza tradycyjną wymianę nadwyżek. Jesteśmy znani jako budowniczy kilku indyjskich kopalni węgla, dostarczamy też maszyny i urządzenia górnicze dla szeregu innych kopalń oraz opracowujemy różne projekty

naukowo-techniczne dla całego górnictwa węglowego a także dla przemysłu cynkowego i innych. Dość istotne znaczenie ma poza tym polsko-indyjska współpraca w przemyśle traktorowym, ponieważ Indie na podstawie naszej licencji i pomocy technicznej szeroko rozwinięły produkcję traktorów.

Wielki potencjał gospodarczy Indii i postępy industrializacji tego kraju, szybki rozwój szeregu dziedzin techniki w Indiach — wszystko to stwarza warunki dla znacznego poszerzenia i pogłębienia współpracy polsko-indyjskiej. I właśnie ostatnio powstały istotne przesłanki dla takiej intensyfikacji tej współpracy, która obu krajom powinna przynieść istotne korzyści.

OWOCNA WIZYTA

Jak wiadomo — na zaproszenie premiera Republiki Indii, Indiry Gandhi, w styczniu br. złożył oficjalną wizytę w Indiach I sekretarz KC PZPR, tow. Edward Gierk. Ta wizyta w pełni potwierdziła możliwości dalszego rozwijania polsko-indyjskiej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Wyrazem tego było podpisanie w czasie wizyty umowy o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej, programu współpracy w dziedzinie nauki i technologii oraz umowy o współpracy w dziedzinie energii atomowej (a ponadto także umowy o komunikacji lotniczej i programowi współpracy w dziedzinie kultury).

Umowa o współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej określa ogólny zakres współdziałania obu krajów na tym polu. Stwierdza ona m. in., że oba rządy będą wymieniać między sobą informacje na temat długoterminowych planów gospodarczych oraz metodologii planowania. Określono główne dziedziny, w których będzie podejmowana ścisła współpraca i kooperacja: górnictwo, rybołówstwo, rolnictwo, żegluga i budownictwo statków. Oba rządy będą dążyły do rozszerzania wzajemnych dostaw urządzeń oraz usług technicznych, wymiany informacji i dokumentacji, wymiany specjalistów i praktykantów.

Konkretyzacją tych postanowień są zawarte podczas omawianej wizyty następujące porozumienia:

● między PHZ RYBEX a firmą KELVINATOR dotyczącej utworzenia polsko-indyjskiej spółki produkcyjno-handlowej, która zajmie się połowem ryb w szelfie wzdłuż zachodnich wybrzeży Indii i będzie je sprzedawać zarówno w Indiach, jak i w innych krajach;

● między PHZ AGROS a firmą KELVINATOR o utworzeniu polsko-indyjskiej spółki produkcyjno-handlowej mającej się zająć przetworstwem ziemniaków na alkohol i mączkę ziemniaczaną (polska technologia i urządzenia, indyjskie surowce i robocizna, sprzedaż głównie na eksport do krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu);

● między PHZ AGROS a firmą MOHAM MEAKIN BREWERIES w sprawie przetworstwa owoców i eksportu tych przetworów na rynki Azji i Wschodniej Afryki;

● między PHZ CIECH a kilkoma różnymi firmami indyjskimi w spra-

wie kooperacyjnej wymiany oraz wspólnej produkcji szeregu barwników i półproduktów barwnikarskich, produktów przetworstwa oleju rycynowego, substancji farmaceutycznych, pochodnych aromatycznych itp.

Wszystkie te przedsięwzięcia ułatwią nam intensyfikację eksportu na ogromny rynek Indii i krajów trzecich, a tym samym pozwolą nam na zwiększenie importu cennych dla naszej gospodarki indyjskich surowców, materiałów i gotowych produktów. Jest to więc współpraca obustronnie korzystna, zgodna z kierunkami aktywizacji handlu zagranicznego obu krajów.

Dalszemu pogłębieniu tego współdziałania służyć będzie program współpracy naukowo-technicznej na lata 1977—1978. Przewiduje on kontynuowanie jej dotychczasowych kierunków oraz wymienia kilkanaście nowych tematów wspólnych badań, takich, jak: onkologia, choroby genetyczne i wirusowe ziemiaków, produkcja pasz, projektowanie cementowni i hut szkła, technologia produkcji kwasu siarkowego i fosforowego. Osobna umowa dotyczy współpracy w dziedzinie energii atomowej, której wykorzystanie jest w Indiach przedmiotem zaawansowanych badań.

Umowy i porozumienia zawarte ostatnio między Polską a Indiami służyć więc będą wyjściu poza ramy tradycyjnej, prostej wymiany towarów i takiemu pogłębieniu udziału obu krajów w międzynarodowej współpracy, aby dla każdej strony stało się to silniejszym stimulantem rozwoju gospodarczego. Ale nie tylko na tym polega znaczenie wyników omawianej tu wizyty.

Ta pierwsza na tak wysokim szczeblu wizyta w kraju rozwijającym się, potwierdzając przyjazne stosunki polsko-indyjskie oparte na zasadach równości i wzajemnych korzyści, jest przykładem reguł, na jakich chcemy budować związki z innymi krajami. Równocześnie jest ona świadectwem wagi, jaką Polska przykłada do zacieśniania powiązań ekonomicznych z państwami Trzeciego Świata celem wspólnego rozwiązywania gospodarczych problemów współczesności. I nie tylko gospodarczych.

Stanowiska Polski i Indii również w innych podstawowych sprawach współczesnego świata są zbliżone lub wręcz identyczne. Oba kraje są bowiem zgodne co do potrzeby dalszego rozwijania procesu odprężenia w stosunkach międzynarodowych oraz działań na rzecz zahamowania wyścigu zbrojeń i dążeń do ogólnego rozbrojenia. Przy czym Indie — podobnie jak i Polska — są inicjatorem szeregu przedsięwzięć politycznych, mających na celu umacnianie pokoju i międzynarodowej współpracy.

Wszelkostronny rozwój przyjaznych stosunków polsko-indyjskich służy więc umacnianiu materialnej infrastruktury pokojowego współistnienia. A zarazem jest to przejaw „wzmocnionej” aktywności Polski w świecie — aktywności, która równocześnie służy interesom gospodarczym naszego kraju.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

LUBIĆ HANDEL ZAGRANICZNY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Produkcja na eksport ma również pewne specyficzne koszty, jak na przykład koszty akwizycji, które mogą być wysokie, co wcale nie musi oznaczać, że nie należy ich ponosić. Ważne jest nie to, ile one wynoszą, ale to, czy w efekcie przyczyniły się do większego zysku na eksporcie. Koszty akwizycji obrotu, zapłata za terminowość i szybkość dostaw muszą być przy produkcji na eksport wyższe i tę specyfikację trzeba uwzględnić w rachunku ekonomicznym. Wymaga to szczególnych warunków finansowania producentów — eksporterów. A zatem i z tego punktu widzenia byłoby rzeczą racjonalną specjalizowanie się określonych jednostek gospodarczych w produkcji eksportowej.

Potrzeba specjalizacji wynika zwłaszcza z rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej. Udział naszego kraju w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy wzrasta i jest to zasadnicza płaszczyzna aktywizacji naszego handlu zagranicznego. Szczególnie ważny jest tu rynek radziecki ze względu na jego chłonność, rozmiary, dogodne połączenia transportowe, kompletność ale i wzrastające wymagania.

W centrum uwagi stawiamy zadania związane z eksportem do Związku Radzieckiego — stwierdza na naradzie premier PIOTR JAROSZEWICZ — naszego pierwszego partnera gospodarczego. Dynamicznemu rozwojowi współpracy i wymiany z ZSRR zawdzięczamy dosta-

powinny usunąć hamulce szybkiego rozwoju produkcji eksportowej.

— Mając na uwadze priorytetowy charakter zadań eksportowych — powiedział premier JAROSZEWICZ — a także wyższą z reguły pracochłonność produkcji przeznaczanej na ten cel, rząd przygotowuje nowelizację zasad materialnego zainteresowania jednostek gospodarczych przyrostem efektywnego eksportu, o czym była mowa w dyskusji. Środki na to przeznaczone powinny być przez kierownictwo resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw dzielone między zespoły i poszczególnych pracowników w sposób sprawiedliwy i ściśle uzależniony od wkładu pracy i jej efektów.

Główną rezerwę produkcji eksportowej stanowi jednak jakość tej produkcji. Z kilku, co najmniej, powodów.

Jakość produkcji ma ścisły związek z ilością. W sytuacji kiedy potrzebna jest duża masa towarowa na rynek wewnętrzny, a równocześnie centrality handlowe wolą, że mogłyby więcej sprzedawać, gdyby było co — ma to kapitalne znaczenie. Zabierający głos w dyskusji byli zgodni co do tego, że na rynku światowym nie ma dzisiaj szans tandety. Występujący w dyskusji zwracali uwagę, że nawet na najbardziej wymagających rynkach można ułożyć dużą masę towarową, jeśli się daje dobry towar, przestrzega terminów umów i zapewnia sprawny serwis.

Na naradzie padło sporo przykładów sprawnego sprzedawania wyrobów „made in Poland” (maszyny budowlane, wytwórnie kwasu siarkowego, cukrownie, sprzęt do prac górniczych, ubrania), co stwarza nam i umacnia dobrą renomę. Ale mówiono także o takich „kwiatkach”, jak pilniki bez nacieków, czy zardzewiałe piłki do metalu wysłane do zagranicznych klientów. Szkody spowodowane tego rodzaju bezzyskownością są przez lata ciężkie do odrobienia. Opinia o wyrobie i jego pochodzeniu ma coraz większe znaczenie.

Jakość koresponduje z potrzebami oszczędnej gospodarki materialnej. Wyroby, które nie znajdują nabywców lub wymagają zasadniczego obniżenia ceny, aby mogły być sprzedane, to strata surowców — nie mówiąc

o kosztach akwizycji, transportu, czasu pracy, maszyn etc. Przy tym każdy z elementów, takich jak wygląd, czy opakowanie, ma istotny wpływ na efektywność wykorzystania środków materialowych przeznaczonych na dany wyrób. Znamy są przykłady, że z powodu marnych opakowań za wyroby „Polen” oferowano cenę o 50 procent niższą.

Cieszy — powiedział dyrektor „Polmexu-Celkopu” — że wygrywamy w ostrej konkurencji przetarg na wytwórnię kwasu siarkowego dla Maroka uzyskując dobrą cenę, ale jeszcze martwi, że nasza wytwórnia jest o kilka ton cięższa.

Słabości technologii przy produkcji niektórych wyrobów wyszły na naradzie wyrażnie. Jakość towarów przeznaczonych na eksport jest poddawana weryfikacji surowczej niż na rynku wewnętrznym, ponieważ jakość jest podstawowym narzędziem walki konkurencyjnej. To zaś decyduje o poziomie ceny, a tym samym o zysku i efektywności.

Nie bez pewnego niepokoju mówiono na naradzie, że wzrost produkcji eksportowej ratifica na kłopoty z zaopatrzeniem i kooperacją. Jest to problem całej produkcji (nie tylko przeznaczanej na rynek zewnętrzny), ale przy eksporcie, gdzie czynnik czasu odgrywa szczególną rolę, kwestia ta, podobnie jak sprawa jakości, wychodzi ostrzej. Zależy nam na maksymalizacji produkcji finalnej, ale niezbędna jest dyscyplina dostaw zaopatrzeniowych i kooperacyjnych dla tej produkcji. Są to bowiem naczynia połączone i jedno warunkuje drugie. Produkcja zaopatrzeniowa i kooperacyjna jest niewątpliwie problemem, ale i poważnym źródłem rezerw tak dla handlu zagranicznego, jak i całej gospodarki. Wymaga jednak poszukiwania rozwiązań, które pozwoliłyby szybko z tej rezerwy czerpać.

— Chodzi także o to — oświadczył premier JAROSZEWICZ — aby w planach produkcji wyspecyfikować wyroby i elementy kooperacyjne do wytwarzania produktów finalnych, przeznaczonych na eksport i często go warunkujących. Terminowość ich dostaw poleca się szczególnie uważać kooperantów zakładów produkcyjnych na eksport. Sprawy te poddamy analizie i ustalimy właściwe wskaźniki i zadania przyrostu produkcji kooperacyjnej, a

także aktywniejsze zachęty materialne.

W OSTATNICH latach gospodarka zasilana była, jak nigdy, przez import. Handel zagraniczny był „dobry”, bo dawał. Trzeba jednak kochać handel zagraniczny nie tylko za import. Produkcja eksportowa jest ważną dzwignią podnoszenia jakości produkcji krajowej, a przede wszystkim dostawcą środków na import. Handel zagraniczny jest zarazem tą dziedziną, która daje dużą zdolność manewru strukturalnego w gospodarce, a także łagodzenia koniunkturalnych trudności związanych np. z nieurodzajem.

W dążeniu do wydatnego rozszerzenia eksportu nie ma zasady sztywnego postępowania. Została zachowana elastyczność działania. Można dostać środki na zakupy pod warunkiem, że będzie się miało większe wpływy. Z przestrzeganiem jednak pewnych reguł. Zbyt często — mówił na naradzie minister finansów — mieliśmy taką sytuację, że większość importu realizowana była w pierwszym kwartale, podczas gdy eksport pod koniec roku. Nie jest to metoda, którą można stosować bezkarnie w operacjach handlowych i płatniczych.

Czas w gospodarce ma wymierną, coraz poważniej liczącą się wartość. Czas w handlu zagranicznym jest to ekstra nakład. I płacić, i kupować trzeba w określonych terminach. Wpływy zatem, jeśli nie chcemy tracić, muszą pokrywać się z terminami wydatków, lub je wyprzedzać. Oczywiście tam, gdzie w grę wchodzi produkcja sezonowa, jest zrozumiałe, że nie da się zmienić terminów. Nie może to być jednak nadużywany argument. Stąd znaczenie tak rytmiczności produkcji, jak i przestrzegania terminów dostaw eksportowych i kooperacyjnych.

Maszyny zakupione z nadmiernym wyprzedzeniem w stosunku do możliwości ich zainstalowania — to są bardzo konkretne i wysokie straty. To samo odnosi się do zakupów towarów wyłącznie w pierwszym gątniku (jako przykład wymieniano na naradzie m. in. kukurydzę) w sytuacji, gdy istnieje możliwość kupienia tańszych asortymentów spełniających te same cele, czy też zakupowania za dewizy materiałów, które moglibyśmy z powodzeniem za-

stać wytwarzanymi w kraju. Tak ma się na przykład sprawa z niektórymi drogiymi materiałami stosowanymi w budownictwie mieszkaniowym, co nakłada się na koszty tego budownictwa.

Niektóre przykłady „działalności” na tym polu dowodzą Jękczenia interesu społecznego. Argument, że kupuje się na zapas w obawie przed „obcięciem limitu”, można by uznać za zasadny, gdyby chodziło wyłącznie o przykłady transakcji podkrotowanych troską o terminowy przebieg inwestycji, czy rozpoczęcie produkcji. Co nie zmienia faktu, że obawa, aby limit środków na zakupy nie przepadł, ma swoje podłoże w rzeczywistości. Sprawa ta poruszana była kilkakrotnie na naradzie z sugestią, aby ostra kontrola limitów w uzasadnionych przypadkach szła w parze z możliwością ich racjonalnego wykorzystania w następnym roku.

Efektywność handlu zagranicznego podlega szczególnie ostrej weryfikacji w przypadku inwestycji wykonywanych za kredyty zagraniczne na zasadzie samospłaty. System samospłaty oznacza otwarcie możliwości aktywniejszego działania i łączących się z tym większych korzyści. Inicjatywy i aktywności są tu więc ekstra nagradzane. Wymaga to jednak szczególnego poczucia odpowiedzialności i dyscypliny finansowej. Generalnie system ten zadziwił tam, gdzie inicjatorem samospłaty był inwestor.

SZCZEGÓLNE znaczenie handlu zagranicznego polega na tym, że jest on siłą, która wspierać ma priorytetowo-gospodarcze bieżące pięciolecie: rynek wewnętrzny, gospodarkę żywnościową, budownictwo mieszkaniowe. Poprzez handel zagraniczny dokonuje się konfrontacji z rynkiem światowym. Stąd handel zagraniczny jest tym kanałem, przez który wpływa do kraju nowoczesność. Dlatego handel zagraniczny trzeba lubić. Aby mógł on w pełni wywiązywać się z tych funkcji, musi być silny. Tak jak udział przemysłu maszynowego w strukturze przemysłu decyduje o jego nowoczesności, tak w handlu zagranicznym o jego sile świadczy udział eksportu i importu w całości produkcji, w dochodzie narodowym.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

MIESZKANIA DLA KAŻDEJ POLSKIEJ RODZINY

TERESA GÓRNICKA

Mieszkania to dziś najważniejszy, obok spraw żywienia i rynku, przedmiot zainteresowań polityki gospodarczej. Na V Plenum EDWARD GIEREK powiedział: „(...) konieczne jest dalsze zwiększanie nakładów inwestycyjnych na rozwój produkcji środków spożycia, przy relatywnie wolniejszym wzroście produkcji środków wytwarzania. Chodzi przede wszystkim o szybszy, niż dotychczas wzrost nakładów na rozwój rolnictwa i całego kompleksu żywnościowego, na rozwój produkcji towarów rynkowych i usług, na rozwój budownictwa mieszkaniowego”.

O TO trzy dziedziny, które przy ogólnym zmniejszeniu tempa inwestowania rozwijać się będą nadal w przyspieszonym tempie. Będzie ono nawet wyższe niż w latach ubiegłych. Każda z nich ma swój ważki wymiar w potrzebach społecznych. Tak sformułowane cele polityki gospodarczej wzajemnie się uzupełniają. Składają się niejako na jedną całość, bowiem wszystkie one decydują o poziomie naszego życia. Nie ma między nimi „konkurencyjnych” zależności, a przeciwnie — w kompleksie rolnictwo — rynek — budownictwo mieszkaniowe, osiągnięcie zamierzonych celów uwarunkowane jest przez wszystkie trzy jego składniki.

Szczególna jest tu zwłaszcza rola budownictwa mieszkaniowego.

MIESZKANIE — CEL I ŚRODEK

Będąc ważnym celem społecznym jest ono bowiem jednocześnie środkiem do zrealizowania celów produkcyjnych i to zarówno w dziale rynkowej produkcji jak i w rolnictwie. Wpływ mieszkania na intensyfikację bazy wytwórczej uznajemy nie od dziś. Mówimy wprost o produkcyjnych potrzebach mieszkaniowych. A w typowych dla produkcji rynkowej branżach dochodzą one dziś do głosu bardzo wyraźnie. Te działy przemysłu były bowiem szybko rozbudowywane w ostatnich latach. Budowaliśmy zakłady, często w nowych ośrodkach, bez oparcia o tradycyjne skupiska specjalizowanych kadr. Pełne wykorzystanie zaawansowanego potencjału, uruchomienie dwumianowej pracy, zależy dziś w ogromnej mierze od przyciągnięcia do nich odpowiednich kadr. A każda inicjatywa uwarunkowana jest możliwościami mieszkaniowymi. Mieszkanie staje się więc niezbędnym środkiem produkcji, koniecznym uzupełnieniem wysiłków o ilościowy i jakościowy postęp w tych działach przemysłu.

Wymowny jest tu przykład wrocławskiej inicjatywy, zaprezentowanej w jednym z ostatnich numerów „Życia Gospodarczego”. Po przeanalizowaniu możliwości zwiększenia produkcji w zakładach tego województwa wytwarzającego wyroby na eksport i rynek, okazało się, że są one realne, pod warunkiem, że przedsiębiorstwa te otrzymają do dyspozycji pewną pulę mieszkań. Są one bowiem warunkiem stabilizacji kadr, zatrudnienia potrzebnych fachowców, integracji wysiłku załogi wokół inicjatyw technicznych i or-

ganizacyjnych. A Wrocław nie jest banajmniej odosobnionym przykładem.

Bez mieszkań nie możemy w pełni zdyskontować wysiłków wkładanych w rozwój rolnictwa. Wsparcie one muszą przedsięwzięcia podejmowane na rzecz rolnictwa w przemyśle, a jednocześnie budownictwo mieszkaniowe jest podstawowym środkiem zatrzymania przy rolniczym warstwie pracy ludzi, którzy mogą najwięcej w nim zrobić i zabrania tych, którzy są potrzebni gdzie indziej, lub oddziałują negatywnie na pełne wykorzystanie ziemi.

Warunkiem wzrostu produkcji rolnej jest, jak wiadomo, maksymalne wykorzystanie ziemi. Trzeba ją przede wszystkim oddać w ręce młodych ludzi o wysokich kwalifikacjach. Zainteresowanie młodych rolnictwem uzależnione zaś jest od tego, czy potrafimy zapewnić im warunki cywilizacyjne, zbliżone do warunków życia w mieście. A te warunki, to przede wszystkim sprawa budownictwa mieszkaniowego, w szerokim tego słowa znaczeniu.

Tym którzy tę ziemię ze względu na podwyższenie wieku chcieli opuszczać, również nie wystarczy zagwarantowanie samych rent. W podjęciu takich decyzji szansa na otrzymanie mieszkania będzie również decydująca.

Tak więc przyspieszenie mieszkaniowe staje się środkiem do przyspieszenia zarówno rozwoju rynkowej produkcji, jak i rolnictwa. Nakłady na mieszkanie, wtedy gdy służą lepszymu wykorzystaniu majątku, stają się nawet substytutem produkcyjnych nakładów, i to substytutem bardzo efektywnym z punktu widzenia społecznych korzyści.

Te zależności na linii mieszkanie — gospodarka żywnościowa — rynek ujawniają się po raz drugi w sferze konsumpcji. Mieszkaniowe wydatki — wynika to jednoznacznie z badania budżetów rodzinnych w ostatnich latach — wykazują największą dynamikę wzrostu. A przecież były to lata, w których wiele brakowało jeszcze do pełnego zaspokojenia popytu na towary do urządzania mieszkania. Zapal do inwestowania w mieszkanie w miarę wzrostu dochodów ludności, nie wynikał więc z narzuconego modelu konsumpcji. Był sprawą społecznego wyrobu. Potwierdzają to zresztą badania socjologiczne, konstytuujące najwyższe rangę mieszkania w systemie wartości społecznych.

Oczywiście nie może być mowy

o dylemacie — kotlet schabowy czy mieszkanie. To byłby bowiem, jak to już ktoś nazwał, dylemat w rodzaju myć ręce czy nogi. W budżetach rodzinnych jednak, jak wykazują badania, najbardziej znaczące są dwie grupy wydatków — na żywność i na utrzymanie i urządzenie mieszkania. W grupach wyżej zarabiających występuje jednak spadek udziału wydatków na żywność, wraz ze wzrostem poziomu spożycia żywności, żywności uszlachetnionej, a przede wszystkim mięsa. W tej grupie, w miarę zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, występuje autonomiczne hamowanie tempa wzrostu spożycia mięsa ponad potrzeby biologiczne. Mieszkanie staje się wówczas alternatywą spożycia żywności. Takie przesunięcia w strukturze są zaś pożądane z wielu względów. Choćby z tego, że łatwiej jest, mimo wszystko, zapewnić pełną podaż dóbr rynkowych w dziedzinie wydatków mieszkaniowych. Przede wszystkim da się to zrobić szybciej i taniej. Nie cofnijmy się więc przed stwierdzeniem, że postęp mieszkaniowy to nieoceniony atut w grze o równowagę rynkową.

Chodzi tu przede wszystkim o całość zakupów związanych z urządzeniem mieszkania. W naszych warunkach nie sposób traktować bowiem mieszkanie jako towar w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest i musi ono pozostać dobrem społecznym. Jakkolwiek z punktu widzenia równowagi rynkowej ma nie tylko pośrednie walory. Wzrost siły nabywczej towarzyszy każdej działalności inwestycyjnej, ale w przypadku budownictwa mieszkaniowego w dużej mierze amortowane jest to przez antycypacyjne wkłady na rzecz mieszkania.

TRUDNE LATA

O mieszkaniach możemy dziś mówić w dwójaki sposób. Ze budujemy ich z roku na rok coraz więcej, a to nie trudno dowiedzieć w liceach. W roku 1970 zbudowało się ich 194 tys., podczas gdy w roku 1975 przybyło już 265 tys. mieszkań. Jest to wzrost kolosalny. Tempo przyrostu tego budownictwa przybierać będzie na sile i w roku 1980 — jak zakłada plan — liczba zbudowanych mieszkań przekroczy 350 tysięcy. W odczuciu społecznym — i to jest to drugie spostrzeżenie — sprawa odbierana jest w sposób bardziej złożony. W większości regionów wydłużył się czas oczekiwania na mieszkanie i brak pewności co do szans otrzymania go w wyznaczonym terminie.

To są dwie tylko pozornie sprzeczne prawdy. Budujemy więcej mieszkań niż kiedykolwiek, ale mamy też większe niż kiedykolwiek potrzeby. Wkroczyliśmy w lata najtrudniejsze dla całej sprawy mieszkaniowej. Skokowo narastają potrzeby w miarę jak kolejne roczniki wyżu demograficznego rozpoczynają samodzielne życie. A do przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z roku na rok wzrastać będzie w naszej populacji udział ludności w wieku od 20 do 29 lat. Jej wysoka liczebność utrzyma się do roku 1985, po

którym to roku następuje dopiero stopniowy spadek wyżu. W warunkach dynamicznego rozwoju gospodarki, młodzież nie ma kłopotów z usamodzielnieniem zawodowym. Wzmaga to dążenie do uzyskania statusu samodzielności życiowej, związanej z założeniem własnej rodziny, a więc rośnie presja na mieszkania.

Dysproporcje między liczbą oddawanych do użytku mieszkań, a liczbą nowych małżeństw, jak wynika ze statystyk, narastały już od roku 1960. Program mieszkaniowy, rezultat nowej polityki społeczno-ekonomicznej, rezultat polityki pogrudniowej — potrzebny był już na początku lat sześćdziesiątych. Przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego w latach 70-tych było już spóźnione o dziesięć lat. W lata siedemdziesiątych budownictwo mieszkaniowe wkroczyło więc jako jeden z najbardziej zaniedbanych działów gospodarki. Od podstaw trzeba było więc tworzyć cały przemysł mieszkaniowy, warunkujący jego rozwój. W latach ubiegłych wyczerpane zostały zapasy terenów, inwestować więc trzeba intensywnie w całą infrastrukturę techniczną. Uprzemysłować metody wykonawcze i wyposażać budownictwo w nowoczesne środki produkcji. W warunkach natężenia potrzeb inwestycyjnych służących strukturalnym przeobrażeniom całej gospodarki, nie zdołaliśmy odrobić wszystkich zaległości, choć w ubiegłym pięcioletniu wydaliśmy na ten cel prawie 150 miliardów złotych. Te zwiększone potrzeby, przy jednoczesnym niedorozwoju zaplecza budownictwa, określają dziś trudną sytuację. Determinują możliwości sprostania potrzebom.

Potrzeby mieszkaniowe to jeden z pierwszych problemów społecznych podjętych po VI Zjeździe partii kompleksowo. Zarówno od strony oszacowania ich rozmiarów, jak i przygotowania programu ich zaspokojenia. W programie działania uchwalonym na V Plenum w 1972 roku założono znaczne przyspieszenie budownictwa w kolejnych latach pięcioletnia. Zgodnie z ustaleniami programu liczba budowanych mieszkań wzrasta z każdym rokiem. Wraz z postępem budownictwa następuje szybsza akceleracja potrzeb, niż można było przewidzieć na początku lat siedemdziesiątych. Szybki był bowiem wzrost całej gospodarki.

Przeżyliśmy na drodze rozwoju społecznego i gospodarczego większy dystans, niż wytyczały to nasze zamierzenia. Inne, nieporównanie lepsze warunki życia kształtowały wyższe potrzeby. Inne też widzenie i odczuwanie tych potrzeb.

Ich zaspokojenie, w coraz większym stopniu decyduje o efektywności gospodarczej, o podstawach i aktywności najprężniejszej części narodu. O tym jak społeczeństwo wykorzystuje kapitał energii i siły kreującej młodej generacji. I nie wchodząc w spory i rachunki demografów na temat racjonalnego modelu rodziny polskiej lat siedemdziesiątych, sytuacja mieszkaniowa określiła go w praktyce przede wszystkim.

Z głęboką troską mówił o sprawie mieszkań dla młodych rodzin na naradzie aktywów robotniczego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej I sekretarz partii EDWARD GIEREK: „Zdajemy sobie sprawę — powiedział — że w mieszkaniowej kolejce czeka nadal dużo młodych małżeństw z roczników wyżu demograficznego. Wiemy, jak trudne są te lata wycieczki. Chcemy i robimy wszystko, aby każde młode małżeństwo miało samodzielne mieszkanie”.

MOBILIZACJA SIŁ — ALTERNATYWA WZROSTU

Co i ile trzeba zrobić, aby zbudować tyle mieszkań ile dziś potrzebujemy? — oto pytanie, na które dziś musimy udzielić jak najpełniejszej odpowiedzi.

Chcemy zrealizować program ambitniejszy niż założony w planie „Warunkiem przekroczenia tych założeń — mówił w wspomnianym spotkaniu z młodzieżą EDWARD GIEREK — czego ja osobiście gorąco pragnę, jest oszczędne gospodarowanie materiałami. Bilans materiałowy wykazuje, że przy racjonalnym, oszczędnym wykorzystaniu można b zbudować niemało dodatkowych mieszkań”.

Spróbujmy wyszukać dodatkowe materiały w zakładach, które je produkują, w zapasach przedsiębiorstw i na placu budowy. Ustalić, których materiałów nam brakuje, aby móc zbudować więcej. Ustalić punkty najsłabsze w bilansie materiałowym autentycznie hamujące przyspieszenia mieszkaniowe. Uznajemy, że mamy zbyt ciężkie, zbyt materiałochłonne budownictwo. Opracowane są nawet programy zmniejszenia tego ciężaru o 30 proc. Gdybyśmy nawet zmniejszyli go o 10 proc. ilość tracących materiałów można by przeznaczyć na nowe mieszkania.

Wiemy, że niedostatek terenów uzbrojonych dezorganizuje pracę wykonawstwa na osiedlowych placach budowy. Hamuje też rozwój indywidualnego budownictwa. A przecież mamy wykształcony w latach poprzednich potężny potencjał przedsiębiorstw inżynierskich w budownictwie przemysłowym. Wydane są decyzje o przesuwaniu go, w miarę konieczności, na mieszkaniowe place budowy. Jeśli konsekwentnie będzie się egzekwować taką koncepcję, być może nie zniknie całkowicie problem terenów uzbrojonych, ale ograniczy się znacznie straty ponoszone w czasie budowy na nieprzygotowanych terenach.

Proces inwestycyjny w budownictwie mieszkaniowym przy uprzedmiotowieniu metod wykonawstwa jest procesem bardzo złożonym. Innego typu sprawy warunkują wykorzystanie mocy produkcyjnej fabryk domów, inny charakter mają rezerwy tkwiące w nie wykorzystanym sprzęcie. Co innego wpływa na to aby praca ludzka na budowie czy w zakładach przemysłu budowlanego była wydajna i produktywna. Organizacyjne bariery trzymają od lat na uwierzy, trudne do przecenienia zasoby środków i sił. Niska jakość wykonania budynku powoduje, że nadal wpływ twórczy myśli wynalazczej na rozwój gospodarki kraju jest zbyt niski. Uważam, że prasa powinna udzielać tej tematyce więcej uwagi i miejsca; proponuję, by na temat wynalazczości i efektów ekonomicznych jakie przynosi — kontynuować dyskusję. By ją ułatwić — przedstawiam parę тез:

— Wynalazek i korzyści z niego wynikające stać się powinny przedmiotem zainteresowania całej załogi przedsiębiorstwa, uczelni czy instytutu, co pozwoli na stworzenie odpowiedniego klimatu, warunków pracy i zachęty materiałowej dla twórców. Wynalazca powinien swoją twórczością wzbogacić macierzysty zakład pracy.

— Dochody wynikające z wprowadzenia wynalazku do produkcji lub sprzedaży licencji powinny być odpowiednio uwzględnione w funduszach premialnych i funduszu zakładowym.

— Wdrożenie wynalazku do praktyki przemysłowej jest podstawowym warunkiem osiągnięcia korzyści z jego dokonania i opatentowania i stać się powinno powszechną troską samych przedsiębiorstw produkcyjnych i organów zarządzających przemysłem oraz zpleciem naukowo-badawczym i rozwojowym. Osiągnięcie poprawy w tym zakresie wymaga uprzywilejowania oceny wynalazków, ich przygotowania do wdrożenia przemysłowego, wykorzystania systemu planowania i zachęt materiałowych, a także trybu upowszechniania stosowania wynalazków szczególnie unowocześniających i intensyfikujących procesy produkcyjne w branżowo pokrewnych zakładach pracy.

— Wielkie organizacje gospodarcze powinny zapewnić szybką i wnikliwą ocenę wszystkich krajowych wynalazków (w tym powstałych w innych jednostkach) z dzie-

listy

Kontrakcja produktów rolnych

We współczesnym rolnictwie kontrakcja produktów rolnych zajmuje ważne miejsce. Istnieje jednak pewna dysproporcja między pojmowaniem powinności wynikających z umowy kontraktacyjnej przez jednostkę organizującą kontrakcję, jako odbiorcę, a producentem rolnym, jako dostawcą produktów. Odbiorca stara się przede wszystkim zawrzeć formalną umowę, niekiedy skontrolować tok jej realizacji i udzielić fachowej porady oraz wyegzekwować realizację umowy, by swoje powinności wobec producenta mógł uważać za spełnione.

W zgola odmiennej sytuacji znajduje się dostawca. Do niego należy zapewnienie sobie materiału siewnego lub hodowlanego. Nie każda jednostka kontraktująca i nie zawsze może ten materiał sprzedać, czy dostarczyć. Jego zadaniem jest wykonanie w porę zabiegów agrotechnicznych. O ile z przygotowaniem gleby przeleci producent dają sobie radę, to z coraz wyższym nawożeniem mineralnym, sprzętem rolniczym i transportem mają większe kłopoty. Aby skompletować odpowiednie nawozy pod zakontraktowane uprawy, zazwyczaj nie wystarczy jeden wyjazd do magazynu. Transport z magazynu gminnej spółdzielni do gospodarstwa obciąża producenta, a oznacza to zarazem załadunek, przewóz, rozładunek, mieszanie nawozów i ponowny załadunek na siewnik. Nie mniejszych problemów przysparza żywienie i obsługa. Producent zmuszony jest wielokrotnie odwiedzać placówki handlowe, by kupić paszę taką, na jakiej mu zależy. Mechanizacja przygotowania i zadawania pasz, usuwania obornika nabiera dopiero większego zasięgu.

Uważam, że rozwiązanie wielu z tych problemów można przyspieszyć, jeśli zmieni się organizację kontraktacji, a zwłaszcza charakter kontaktów między jednostką kontraktującą a producentem rolnym.

Proponuję, by dotychczasowe starania producenta o materiał siewny lub hodowlany, dobór i transport środków do produkcji rolnej (głównie materiały budowlane, nawozy, pasze) oraz organizację wszelkiego rodzaju usług rolniczych przelecia jednostka organizująca kontrakcję. Np. gminna spółdzielnia kontraktująca u rolników zboże zapewniałaby właściwy materiał siewny, dobór, transport i wysiew nawozów współpracując z SKR, sprzęt i sprzedaż zbóż — uzgadniając z SKR i PZZ.

Chodzi o generalną zmianę dotychczasowych zasad, by nie producent zabiegał w poszczególnych instytucjach o sprawy, od których zależy wywiązanie się z umowy kontraktacyjnej, a czynił to odpowiedni urzędnik jednostki kontraktującej, skutecznie koordynując pracę tych instytucji. Takie działanie jednostki organizującej kontrakcję byłoby odczuwane przez producenta jako wspieranie jego wysiłków w kierunku wzrostu wydajności towarowej gospodarstwa. Czas producenta marnowany do tej pory na nieleżące transakcje handlowe i usługowe przeznaczony byłby na doskonalenie metod produkcji, jej powiększenie i samokształcenie.

dr BRUNON BARTZ
Płock

Mówmy o wynalazczości

O wynalazczości nigdy dosyć. Uważam, że nadal wpływ twórczy myśli wynalazczej na rozwój gospodarki kraju jest zbyt niski. Uważam, że prasa powinna udzielać tej tematyce więcej uwagi i miejsca; proponuję, by na temat wynalazczości i efektów ekonomicznych jakie przynosi — kontynuować dyskusję. By ją ułatwić — przedstawiam parę тез:

— Wynalazek i korzyści z niego wynikające stać się powinny przedmiotem zainteresowania całej załogi przedsiębiorstwa, uczelni czy instytutu, co pozwoli na stworzenie odpowiedniego klimatu, warunków pracy i zachęty materiałowej dla twórców. Wynalazca powinien swoją twórczością wzbogacić macierzysty zakład pracy.

— Dochody wynikające z wprowadzenia wynalazku do produkcji lub sprzedaży licencji powinny być odpowiednio uwzględnione w funduszach premialnych i funduszu zakładowym.

— Wdrożenie wynalazku do praktyki przemysłowej jest podstawowym warunkiem osiągnięcia korzyści z jego dokonania i opatentowania i stać się powinno powszechną troską samych przedsiębiorstw produkcyjnych i organów zarządzających przemysłem oraz zpleciem naukowo-badawczym i rozwojowym. Osiągnięcie poprawy w tym zakresie wymaga uprzywilejowania oceny wynalazków, ich przygotowania do wdrożenia przemysłowego, wykorzystania systemu planowania i zachęt materiałowych, a także trybu upowszechniania stosowania wynalazków szczególnie unowocześniających i intensyfikujących procesy produkcyjne w branżowo pokrewnych zakładach pracy.

— Wielkie organizacje gospodarcze powinny zapewnić szybką i wnikliwą ocenę wszystkich krajowych wynalazków (w tym powstałych w innych jednostkach) z dzie-

DOKONCZENIE NA STR. 4



dzin objętych ich działaniem; a drugiej strony powinny mieć warunki do ponoszenia zwiększonego z tym ryzyka oraz możliwość parasympowalnia w późniejszych korzyściach.

— Zakłady i przedsiębiorstwa doświadczalne powinny być zobowiązane do prowadzenia prac przygotowujących wynalazki do praktycznego stosowania, niezależnie od miejsca ich dokonania; w trakcie tych prac wynalazki powinny być doskonałe.

— Wydzielone oraz zakładowe pracownie projektowo-konstrukcyjne powinny być zobowiązane do wykonywania w trybie pilnym dokumentacji technicznej potrzebnej dla realizacji wynalazków.

— Należałoby tworzyć resortowe lub międzyresortowe jednostki specjalistyczne zajmujące się oceną, badaniem i próbami wynalazków oraz wykonywaniem prototypów, dokumentacją, analizą techniczno-ekonomiczną, badaniem możliwości zbytu oraz pomagającą w finansowaniu tych prac, a także zajmującą się upowszechnieniem sprawdzonych wynalazków.

— Przy planowaniu oraz przy akceptacji planów przedsiębiorstw, a także przy ocenie nowoczesności wyrobów (co wiąże się także z ustaleniem cen na wyroby), powinny być preferowane te zamierzenia oraz wyroby, które wykorzystują krajowe opatentowane innowacje techniczne.

— Należy dążyć do poprawy wykorzystania wynalazków w obrotach handlu zagranicznego. Dotychczasowy stan i wyniki eksportu osiągniętych naukowo-technicznych, jak i zakres związanych z tym problemem ochrony tych osiągnięć za granicą, nie stają w żadnej proporcji do organizacji i rozwoju bazy naukowo-technicznej, ani do nakładów ponoszonych na badania naukowe i techniczne. Podstawowym źródłem osiągnięć naukowo-technicznych oferowanych za granicą w celu sprzedaży w formie licencji jest zaplecze naukowo-techniczne. W związku z tym niezbędne jest, aby w kluczowych resortach — a szczególnie przemysłu ciężkiego, maszynowego, chemicznego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, górnictwa i energetyki, spożywczego i skupu — podjęte zostały systematyczne prace zmierzające do stałej analizy i wyboru osiągnięć naukowo-technicznych oraz dokumentacji technicznych, które mogłyby być zaoferowane przez właściwe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego do sprzedaży za granicą.

dr ZYGMUNT ŻYTMIRSKI
Poniatowa

Liczbowa wyobraźnia

„Życie Gospodarcze” (nr 1/77) w rubryce „Z krajów socjalistycznych” zamieściło notatkę pt. „Sto gatunków moskiewskiego chleba”. Pierwsze zdanie notatki brzmi następująco:

„Mieszkańcy Moskwy spożywają przeciętnie rocznie około 2,5 tony chleba oraz 50 ton ciastek i wyrobów cukierniczych”. Aktualnie Moskwę zamieszkuje 8 milionów osób, nie licząc ogromnej liczby różnych rodzajów przyjeżdżających. Spożyte chleba wynosi według autora notatki rocznie 2,5 tys. ton; równa się to 2 500 000 kg, czyli w przeliczeniu na jednego stałego mieszkańca 0,312 kg. Taki sam rachunek odnośnie spożytych ciastek i wyrobów cukierniczych wykazuje, iż na jednego mieszkańca przypada rzekomo roczne spożycie w ilości 6,25 g.

Autorowi notatki oraz Redakcji pozostawiam do wyjaśnienia, czy nie chodziło tu przypadkiem o spożycie dzienne?

Na ile tego — jak sądzę — lapsusu, chciałbym jednak podjąć sprawę ogólniejszą. Niepokoi mnie dość często spotykany brak wyobraźni liczebnej. W ciągu mojej czterdziestoletniej działalności zawodowej w drobnej wytwórczości i handlu, niejednokrotnie spotykałem się i spotykam z tym zjawiskiem. Działalce gospodarczy tak często są urzeczni wielkością jakiejś liczby, zwłaszcza w sferze zaopatrzenia ludności, iż nie wyczuwają konkretnych realiów, kryjących się za nią, jeśli porównają ją z liczbą gospodarstw domowych lub wręcz liczbą mieszkańców, a przecież brak wyobraźni liczebnej może być po prostu przyczyną podejmowania błędnych decyzji.

F.M.
Katowice

Klienci i kontrolerzy

W odpowiedzi na notatkę pt. „Inspektor czas zaczął” („Ż.G.” nr 48/76 — rubryka „Na rynku”) — „Spółem” WSS Oddział Śródmieście komunikuje, iż treść notatki omówiono z inspektorami przeprowadzającymi inspekcje sklepów. Zwrócono uwagę aby w przypadkach, kiedy nie jest to niezbędne, kontrola nie utrudniała obsługi klientów.

— Dziękuję za zwrócenie uwagi na ten problem, pragniemy przeprosić za opóźnienie w udzieleniu odpowiedzi. Zostało ono spowodowane przeoczeniem tej notatki, dotarła do naszej wiadomości dopiero w styczniu br.

mgr JULIUSZ GERUNG
dyrektor naczelny
Spółem WSS Oddział Śródmieście

recenzje — omówienia

MARKS i KEYNES

ANALIZA PORÓWNAWCZA METODOLOGII MAKROEKONOMICZNEJ

JAROSŁAW SEMKOW

NA wstępie należy stwierdzić, że mamy do czynienia z pozycją książkową niezwykle ambitną. W zamyśle ESKORA TOYO było nie tylko przeprowadzenie konfrontacji dwóch teoretycznych systemów Marksa i Keynesa, ale również dokonanie szerokiej krytycznej prezentacji aktualnego stanu w teorii ekonomii.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. Przewodnią tezę pierwszego rozdziału („Kryzys teorii ekonomii”) jest twierdzenie, że postkeynesowska burżuazyjna teoria ekonomiczna przeżywa obecnie kryzys, zdeterminowany w wysokim stopniu immanentnymi ograniczeniami metodologii badawczej Keynesa. Rozdział drugi („Fakt oraz logika u Marksa i Keynesa”), ogniskuje się głównie na zagadnieniu racjonalności i merytorycznej stanowi przedłużenie pierwszego.

W rozdziałach trzecim i czwartym autor podejmuje szereg podstawowych problemów metodologicznych, jak rola analizy socjologiczno-jakosciowej, ilościowe sformułowanie tendencji ustalonych w wyniku zastosowania analizy jakościowej systemu, problematyka agregatów ekonomicznych i ich mierzenia, zagadnienie teorii wartości i władzy ekonomicznej, koncepcje rachunkowości społecznej — w aspekcie zdolności i przydatności danego „aparatu” analizy makroekonomicznej do opisu i wyjaśnienia rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, bądź ich walorów predykcyjnych. W rozdziale piątym autor podejmuje analizę istoty przewidywań Marksa dotyczących tendencji rozwojowych kapitalizmu.

Czy ESKAROWI TOYO powiodło się zamysł dokonania studium metodologiczno-porównawczego systemów Marksa i Keynesa, którego efektem byłoby wzbogacenie naszego poznania? Autor wprowadza trafnie formułując poglądy, aby przeprowadzić porównawczą ocenę wkładu w rozwój nauk społecznych, należy wyjaśnić sprawę społecznego uwarunkowania (podkr. J.S.) poznania naukowego (...) w przeciwnym razie analiza taka nie przyniesie żadnych wyników, ale niestety, z owego słusznego stwierdzenia nie wyciągnął operacyjnych wniosków.

Na czym polega „społeczne uwarunkowanie poznania naukowego”? Może najtrafniej ujął tę kwestię twórca tzw. socjologii wiedzy K. Mannheim. Rozwijając implikacje tkwiące w Marksowskiej teorii bazy i nadbudowy, Mannheim dowodzi, że „charakter całościowej struktury myślowej, styl myślenia jakiegokolwiek historycznego, czy też jakiejś grupy społecznej, klasy — wyraża z określonych warunków społecznych. „Odmienność lokalizacji grup społecznych w historyczno-społecznej przestrzeni powoduje odmienne sytuacje poznawcze (...), w których cała struktura społeczna, wraz ze wszystkimi jej przejawami, ukazuje się z konieczności w sposób różnorodny obserwowatorem umieszczonym w różnych punktach tej struktury (...)”.

Dążenia i interesy określonej grupy społecznej warunkują jej świadomość i w konsekwencji cały świat

pogląd podmiotu wraz z jego aparaturą kategorią i funkcjonalizującą całą jego płaszczyznę poznawczą.

Metodologia nauk ekonomicznych jako logiczna ekspozycja obiektu poznania, stosowanych metod itp. — podobnie jak metodologia wszystkich nauk szczegółowych — pozostaje w ścisłej filiacji z filozofią, a przede wszystkim z przyjętą teorią poznania, które z kolei jest zawsze następstwem przyjętych założeń ontologicznych. Bardzo trafnie określa to znany logik W.V.O. Quine: „Ontologia, która się wyznaje jest podstawą całej aparatury pojęciowej, za pomocą której interpretuje wszelkie dane doświadczenia, nawet te najzwyczajniejsze”.

Generalnie chodzi o to, czy zakłada się rzeczywistość zewnętrzną czy też immanentną, czy rzeczywistość pojmujemy się jako agregat różnych faktów i stanów, czy też jako system prawidłowo powiązanych rzeczy i stanów; w pierwszym przypadku (agregat) forma porządkująca jest wnoszona z zewnątrz i tworzy pewną konstrukcję „samego umysłu” (na tej zasadzie oparta jest cała keynesowska i postkeynesowska teoria modeli ekonomicznych); w drugim przypadku (system) rzeczywistość sama w sobie zawiera wewnętrzne prawidłowości, uzasadniające reguły postępowania badawczego teorii marksistowskiej. „Istotnie ważne zagadnienie teoriiopoznawcze — pisze Lenin — które dzieli kierunki filozoficzne (...) polega na tym, czy źródłem naszego poznania jest obiektywna prawidłowość przyrody, czy też własność naszego umysłu, cechująca go zdolność poznania pewnych praw apriorycznych itp. Oto, co dzieli bezpownownie materialistów — od agnostyków (humelistów)”.

Każda naukowa teoria, jeżeli nie jest ona mechanicznym eklektycznym zlepkiem, stanowi całościowy system, oparty na explicite czy implicitie przyjętych założeniach ontologicznych i teoriiopoznawczych. Owe założenia stanowią metodologiczną podstawę kategorizacji danego zasobu faktów, a zarazem granice systemu, w ramach którego poszczególne pojęcia i kategorie mają sens i znaczenie. Interpretacja poszczególnych pojęć, wyizolowanych z systemu jest jałowym zabiegiem, graniczącym ze scholastyką.

Czyż zatem porównawcze studium w aspekcie metodologicznym dwóch odmiennych systemów teoretycznych może prowadzić do czegoś więcej niż banalnych, abstrakcyjnych stwierdzeń ich odmienności i podobieństw?

Potwierdza to mimo woli Toyo, gdy rozważania swoje w pierwszym i drugim rozdziale kończy takim oto globalnym podsumowaniem: „W poniższej zamieszczonym schemacie są przedstawione główne cechy charakterystyczne dla ujęć Marksa i Keynesa:

UJĘCIE KEYNESA

Idealistyczne
częściowo subiektywne
aprioryczne
zorientowane na praktykę

gospodarczą
makroekonomiczne
metafizyczne
ograniczone co do
przedmiotu
ahistoryczne

UJĘCIE MARKSA

materialistyczne
w pełni zobiektywizowane
aposterioryczne
zorientowane na praktykę
gospodarczą
makroekonomiczne
dialektyczne
szeroki zakres przedmiotu
historyczne”.

I jeszcze jednego operacyjnego wniosku, wynikającego z tezy o społecznym uwarunkowaniu poznania naukowego, Toyo nie uwzględnił. „Dzielo Keynesa — pisze Toyo — jest spektakularną ilustracją ujemnych konsekwencji niestosowania podejścia dialektycznego”. Refren ten Toyo aż do przysytu powtarza pod adresem Keynesa i innych rzeczników niemarkistowskiej ekonomii politycznej. Sam nieco urzeczony dominantą subiektywistycznej świadości, ani razu nie stawia pytania, czy rzeczywisty kapitalizm posiada metodologiczną i aksjologiczną predestynację do stosowania w swych badaniach metody dialektycznej? Czyż można sensownie postulować, aby rzecznicy grupy społecznej, zainteresowanej wyłącznie w przetrwaniu, zachowaniu status quo stosowali w swych badaniach dialektykę, czyli „algorytm rewolucyjny”? Czyż burżuazyjny teoretyk, mówiąc za Marksem, „dopóki tkwi w swej burżuazyjnej skórze” może przekroczyć horyzont poznawczy przez tę „skórę” zdeterminowany? Zadać od burżuazyjnego teoretyka, aby stosował materialistyczny dialektyk, to to samo, co oczekiwać, że głowa Kościoła katolickiego będzie głosił ideologię materialistycznego ateizmu.

Marksa został dialektykiem nie tylko dlatego, że był uczniem Hegla, ale przede wszystkim dlatego, że stanął na pozycjach klasy proletariatu. Tylko z pozycji klasy społecznej, której misją dziejową jest „wywłaszczenie wywłaszczycieli” i stworzenie nowego ładu mógł uzyskać biegunowo odmienny „kąt widzenia”, który mu umożliwił „postawienie dialektyki z głową na nogi” i ucylenie z niej naukowej metody nauk społecznych. Czy jest rzeczą przypadkową, że we wszystkich teoretycznych koncepcjach burżuazyjnej ekonomii poczynając od Walrasa, Marshalla, do neoklasyków, keynesistów i neokenesistów centralną kategorią jest pojęcie „równowagi”?

Toyo wyczuwając błądść wyników swego komparatywnego studium — w drodze niejako kompensacji, nawet za cenę poważnego zwichnięcia symetrii konstrukcji swojej pracy — wprowadza szeroką paletę metodologicznych problemów (rozdział 2 i 3), o czym wspominałem na wstępie.

Bogactwo zagadnień poruszonych przez autora na tle obszernie wykorzystanej literatury oraz może zbyt śmiała „próba syntezy najważ-

niejszych koncepcji ekonomicznych sformułowanych w okresie ostatnich pięćdziesięciu lat” — uniemożliwia w krótkiej recenzji ustosunkowanie się do nich. Choć cały szereg stwierdzeń i tez może budzić opozycję.

Np. zdanie: „Centralnym zagadnieniem tej pracy jest analiza procedury analitycznej, jaką zastosował Marks do wykazania irracjonalności ustroju kapitalistycznego w przeciwieństwie do racjonalności ustroju socjalistycznego. W naszym przekonaniu procedurę tę można pokazać w nowym świetle pod warunkiem odniesienia jej do zagadnień racjonalności w ogóle”. Nie nam nie wiadomo, gdzie Marks zajmował się takim przeciwstawieniem: irracjonalność — racjonalność, a szczególnie charakterystyką racjonalności ustroju socjalistycznego, poza pewnymi bardzo fragmentarycznymi uwagami w „Krytyce programu gotańskiego, bowiem nie był „prorokiem”, jak suponuje pejoratywnie Schumpeter (co prawda tylko w stosunku do upadku kapitalizmu), a wręcz odwrotnie wzdragał się przed „podglądaniem kuchni przyszłości”.

Albo zdanie: „Przykładem sprzeczności antagonizujących są np. konflikty na tle lupów w świecie zwierząt drapieżnych oraz sprzeczności wynikające z wyzysku klasowego w społeczeństwach ludzkich”. Oczywiście pomieszczenie płaszczyzn: naturalnej sekwencji obiegu materii czyli tzw. łańcucha pokarmowego z historycznymi, czyli przejściowymi zjawiskami społecznymi.

Na pewno wiele kontrowersyjna teza: „W pewnym zakresie pojęcie »wartości« jest tylko kwestią definicyjną. Czasami pod warunkiem, że się nie myli różnych znaczeń tego pojęcia wartości można nazywać »wartością dysponowania« lub »wartością władzy« i wykorzystywać do ilościowego mierzenia »zawartości« władzy w danym bogactwie (...)”. Marks podobnie jak Ricardo ogranicza analizę wartości do przedmiotów powstałych w procesie pracy. Doprowadziło to do nieścisłości teorii wartości opartej na pracy, co skwapliwie podchwycili jej krytycy. (...) Nie ulega wątpliwości, że teoria wartości powinna tłumaczyć wartość wszystkich dóbr. Na gruncie ontologicznym skiecem rozwiązania tego problemu może być koncepcja wartości „przypisanej” lub „sprężonej”. Jeśli natomiast idzie o sprawy mierzenia, to znaczne usługi może oddać dualistyczne podejście Adama Smitha”.

Przynajmniej dyskusyjne jest również twierdzenie: „Przedmiotem ekonomii jest badanie racjonalności w różnych przekrojach ekonomicznych”. Autor odrzuca koncepcje „racjonalności gospodarczej” wywodzące się z ujęcia prakseologicznego. Są one — jego zdaniem — inspirowane kapitalistyczną rachunkowością, kapitalistycznym motywem zysku i całą marginalistyczną koncepcją maksymalizacji lub minimalizacji przy danych ograniczeniach, wyupuklając nadmierne aspekty ilościowy, administrowanie lub dostosowanie się a nie innowację lub rewolucję. Zamiast podejścia dwu- aspektowego proponuje rozróżnienie czterech aspektów racjonalności: a) aspekty statyczne i dynamiczne, b) racjonalność w ramach systemu oraz racjonalność systemu jako jednego z możliwych, c) racjonalność prywatną oraz społeczną, d) racjonalność w skali mikroekonomicznej i makroekonomicznej”.

Wyda mi się, że operowanie pojęciem „racjonalności”, nawet przy bardzo subtelnej schematyzacji, bez podania kryterium racjonalności jest semantyczną igraszką.

Zasada racjonalności w jej współczesnej modelowej interpretacji nie odnosi się do substancjalnej treści działania, dotyczy ona tylko formy, w jakiej podmiot działający — zgodnie z kryterium swoich preferencji — dokonuje wyboru spośród form dlań możliwych. Schematy racjonalności nie zawierają żadnych wskazań o rzeczywistych przebiegach działań

ludzkich, są jedynie logicznym rachunkiem założonych postulatów. Chyba do tego ujęcia skłania się Toyo, pisząc: „racjonalność jest definiowania przede wszystkim do możliwości (...)”. Racjonalność ekonomiczna mierzy się stopniem realizacji możliwości gospodarczych”.

Wyda mi się jednak, że metodologicznym założeniom marksizmu odpowiadałby raczej substancjalna koncepcja racjonalności gospodarczej, której treścią byłoby warunki rozwoju sił wytwórczych i zdolności optymalnego zaspokojenia potrzeb jednostki. Kategorii sił wytwórczych, stanowiąca uszak zasadniczą siłę napędową w Marksowskiej koncepcji rozwoju społecznego — Toyo nie przydaje takiego stopnia uwagi, na jaki ona zasługuje. Stąd też w moim przekonaniu, m.in. owe wahania i niekonsekwencje w ujmowaniu pojęcia racjonalności, które Toyo w swoich rozważaniach metodologicznych podnosi do rangi fundamentalnej kategorii.

Albo ureszcie nieuąpliwie oryginalna próba swoistej aksjologicznej pojęcia stopy wartości dodatkowej. „W pierwszym tomie „Kapitału” — pisze Toyo — Marks nie pozostawia żadnych wątpliwości, że:

stopa wartości dodatkowej =
praca dodatkowa = M
praca niezbędna V

to jedna ze szczególnych (ilościowych) definicji »alienacji«, wyrażonej w kategoriach zmiennych systemu gospodarczego, obejmujących takie wartości jak wolność, godność, postęp, równość i władza. Przez »władzę« rozumiemy tutaj stopień, w jakim kontroluje się ludzi lub sytuację. Równość i braterstwo to aspekty godności ludzkiej”.

Gdyby nawet zgodzić się na taką aksjologiczną interpretację, to w każdym razie należałoby zachować logiczny dystans między techniczną treścią: praca dodatkowa/praca konieczna a formą ekonomiczną: m/v. Sprawa zniesienia alienacji może dotyczyć jedynie stosunków zwłasczania, a nie relacji pracy dodatkowej i koniecznej, która jest kategorią „wieczną”. Kategorie aksjologiczne, o których pisze Toyo są jedynie pośrednio związane z techniczną stroną produkcji, o ile ona warunkuje w ostatniej instancji określoną formę własności, czyli określoną strukturę organizacji wewnątrz produkcji i podziału wyników produkcji.

Doskonałość podręcznika jest doskonałością systematycznej kodyfikacji poglądów, stanowiących w danym czasie pewną kompromisową opinię. Doskonałością naukowej monografii jest niedoskonałość. Jej doskonałość polega na tym, że stawia pytania, wysuwa problemy, formułuje nowe idee, zawiera wątpliwości, budzi sprzeciw i opozycję, wywołuje niepokój myślowy, inspirowanie, słowem obfituje w liczne „niedoskonałości”. Takie cechy „niedoskonałości” praca ESKORA TOYO zawiera w sporej ilości, a przede wszystkim dobrej jakości. Dlatego zasługuje nie tylko na bibliograficzne odnotowanie, ale na uważną lekturę.

1) ESKOR TOYO: „Marksi i Keynes. Analiza porównawcza metodologii makroekonomicznej”. Tłumaczył z angielskiego Bartłomiej Kamiński. Przedmowa do polskiego wydania pisał Aleksandra Łukaszewicz. PWN, Warszawa 1977, s. 430, cena 60 zł.

2) E. Toyo, op.cit., s. 51.

3) K. Manneheim, Ideologie und Utopie, Frankfurt 1952, s. 70.

4) W.V.O. Quine, Z punktu widzenia logiki, Warszawa 1969, s. 21.

5) W.I. Lenin, Dzieła, t. 14, Warszawa 1949, s. 180.

6) E. Toyo, op.cit. 132 i 133.

7) E. Toyo, op.cit., s. 115.

8) K. Marks, Kapitał, t. 1, s. 584.

9) E. Toyo, op. cit. s. 45.

10) Tamże, s. 56.

11) Tamże, s. 160.

12) Tamże, s. 251, i 252.

13) Tamże, s. 102.

14) Tamże, s. 103.

15) Tamże, s. 104.

16) Tamże, s. 394.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

W. I. LENIN — „DZIEŁA”. T. 4, s. 492, 30 zł.

Praca zawarte w tym tomie napisane zostały w okresie od lutego 1898 do lutego 1901 r. Poświęcone są walce o zwycięstwo rewolucyjnego marksizmu w ruchu robotniczym.

HELENA ZAND — „LENINOWSKA KONCEPCJA PARTII”. „Biblioteka Studiów nad Marksizmem”, s. 348, 30 zł.

W pracy przedstawiono dorobek Lenina w wypracowaniu profilu ideologicznego, zasad organizacyjnych oraz podstawowych elementów taktyki partii nowego typu zarówno w okresie walk o władzę, jak i po rewolucji socjalistycznej.

Praca zbiorowa — „PODSTAWOWE PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI PRL W OKRESIE BUDOWY ROZWOJENIEGO SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO”, s. 240, 25 zł.

Praca zawiera materiały z konferencji pn. „Podstawowe prawa i obowiązki obywateli PRL w okresie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego” zorganizowanej przez Instytut Nauk Prawnych PAN, Ośrodek Kursów Partyjnych

przy KC PZPR oraz redakcją czasopisma „Ideologia i polityka”.

Praca zbiorowa — „ORGANIZACJA POLITYCZNA SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO W POLSCE”. Seria: „Podręcznik szkolenia partyjnego”, s. 284, 20 zł.

STANISŁAW KWIATKOWSKI — „SŁOWO I EMOCJE W PROPAGANDZIE”. Seria: „Partia — Społeczeństwo — Propaganda”, s. 268, 30 zł.

Praca traktuje o problemach emocjonalnego oddziaływania propagandowego za pośrednictwem słowa.

Praca zbiorowa pod red. J. CIEPIELEWSKIEGO — „DOŚWIADCZENIA EUROPEJSKICH KRAJÓW RWPG W BUDOWNIWIE SOCJALISTYCZNYM”. Seria: „Podręcznik szkolenia partyjnego”, s. 392, 30 zł.

Praca zbiorowa — „Z DZIEŁOW STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH”. „STUDIA I MATERIAŁY”, tom XIV, s. 230, 20 zł.

Kolejny tom XIV sawiera materiały dotyczące m. in. bezpieczeństwa zbiorowego w Europie środkowej i południowo-wschodniej (1918—1939), stanowiska Ukrainy wobec problemu federacji

(1917—1923), polsko-radzieckich stosunków gospodarczych (1921—1923).

LESZEK PODBORODECKI — „ZARYS DZIEJÓW UKRAINY”. t. VII, Seria: „Światowid”, s. 312, 20 zł.

Autor przedstawia w książce bogate dzieło Ukrainy od czasów najdawniejszych aż po dobę obecną.

I. RUTKOWSKA, I. RUTKOWSKI — „PROBLEMY WSPÓŁCZESNEJ GOSPODARKI ŚWIATOWEJ”. s. 428, 20 zł.

Autorzy książki syntetycznie ujmują główne zagadnienia gospodarczego rozwoju świata, przedstawiają bieżącą sytuację oraz przewidywania na najbliższą przyszłość.

STEFAN KLONOWICZ — „ŻYC MOŻNA DŁUŻEJ, EWOLUCJA PRZECIĘTNEGO TRWANIA ŻYCIA A POSTĘP SPOŁECZNO-GOSPODARCZY I NAUKOWY”, s. 308, 20 zł.

Autor książki omawia m. in. zmiany przebiegu podstawowych procesów demograficznych zależnie od poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego, umieralność a rozwój społeczno-gospodarczy.

M. ROG-SWIÓSTEK — „Moje spotkanie z JAPONIĄ”, 20 zł.

Żywo napisane dziennikarskie impresje z podróży do Japonii w 1973 r., uzupełnione aktualnymi informacjami na temat poruszonych przez autora zagadnień. Pokazuje on źródła sukcesów gospodarczych tego kraju i rzadko dotychczas poruszane, dlatego też mało znane, zagadnienia rozwoju rolnictwa, m. in. spółdzielczości rolniej. Książka bogata ilustracją i urokach tego egzotycznego dla nas kraju.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

RYSZARD CHOLEWA, TADEUSZ OSTROWSKI — „PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWA GOSPODARKI ROLNEJ”, s. 166, 31 zł.

Książka jest próbą przedstawienia rozwoju organizacyjnego i ekonomicznego przedsiębiorstw państwowych od czasu powstania PGR aż do roku 1976. Autorzy przedstawiają ewolucję zmian w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwami państwowymi oraz przemiany ich funkcji w gospodarce państwowej — od działalności mającej na celu głównie zagospodarowanie dużych obszarów gruntów państwowych w pierwszym okresie — do nowoczesnej działalności produkcyjnej i or-

ganizatorskiej, oddziałującej na przeobrażenia polskiej wsi zgodnie z potrzebami rozwiniętego społeczeństwa.

„CZYTELNIK”

LEW BEZYMINSKI — „OSTATNIE NOTATKI MARTINA BORMANNA”. Tł. z ros. s. 268, 25 zł.

Książka ukazuje postać Martina Bormanna — sekretarza kancelarii Hitlera. Autor opiera się głównie na autentycznych notatkach Bormanna (z okresu od stycznia do maja 1945 r.), opatrzone je obszernymi komentarzami.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

ROMAN BIESIADA — „PRZEZ RĄDZIECKĄ AZJĘ ŚRODKOWĄ”, s. 116, 12 zł.

Seria z Globusem. Zarys historii terenów azjatyckich należących do ZSR, omówienie specyficznych warunków geograficznych i jego wpływu na działalność człowieka w dawnych czasach i obecnie. Ukazano rozwój poszczególnych republik tego regionu w wyrażeniu objaśniających w tekście. Fotografie.

JEDZIE WĘGIEL

LECH FROELICH

OSTATNIE miesiące obfitowały w alarmy — wiele z nich publikowała prasa — że w zaopatrzeniu w węgiel ludności, zwłaszcza ludności wiejskiej, coś się psuje. „Gdzie tkwi błąd?” — pytali niedo-grzani. Wydobyć węgla stale rośnie; jesteśmy czwartym na świecie producentem węgla. — „Tymczasem w moim składzie pustki, nie ma nawet młahu, muszę węgiel pożyczać”. „Nie mogę nawet odebrać przystępującego mi węgla z kontraktacji”.

Klub Publicystów Górniczych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zorganizował sesję mającą na celu zbadanie sprawy i udzielenie odpowiedzi na te pytania. Właściwie można je sprowadzić do dwóch; jak kształtuje się pokrycie potrzeb społecznych na opał i co należy uczynić, aby te potrzeby w wyższym stopniu sprawnie zaspokoić.

Rozwiązania problemu sprawnego zaopatrzenia ludności w węgiel należy szukać na trzech płaszczyznach: w sferze wydobycia, w transporcie i w obrocie towarowym. Jak wiadomo, handel węglem „rynkowym” (a obejmują on odbiorców i miejscich i wiejskich, odbiorców indywidualnych i niewielkie zakłady przemysłowe, terenowe, ciepłownię komunalne w małych miastach i dostawy węgla na cele grzewcze budynków administracyjnych) zajmuje się w całości CZSR, „Samopomoc Chłopska”.

GÓRNICZY FEDRUA

Wydobyć węgla i jego dostawy są z roku na rok większe. W ciągu ostatnich dwóch lat 1975—1976 górnicy wydobyli odpowiednio 171,6 mln ton i 179,3 mln ton węgla. Plan na rok bieżący przewiduje wydobycie 186 mln ton.

Eksport węgla w ogólnej będącej w dyspozycji węglowej puli stanowi udział znaczny, niższy jednak niż się na ogół uważa. W latach 1975 i 1976 wyeksportowano 38,7 mln ton i 39,2 mln ton, a w bieżącym roku „czarny” eksport zbliżył się zapewne do 40 mln ton. Największymi węgla konsumentami węgla są: energetyka, hutnictwo i przemysł. Ocenia się ogólnie, że w roku bieżącym nowe potrzeby energetyki i hutnictwa spowodują w bilansie węglowym zwiększenie zapotrzebowania o ok. 5 mln ton. Jest również rzeczą zrozumiałą, że największe „węglolucy” mają potencjalnie największe szanse racjonalizacji zużycia paliw i energii, a przede wszystkim oszczędzania węgla. Ale to już odrębny, szeroki i wciąż aktualny temat.

Natomiast jest sprawą interesującą, o czym zapewne nie wszyscy wiedzą, że komunikacja, a konkretnie transport kolejowy w związku z postępującą elektryfikacją i „dieselizacją” z roku na rok zmniejsza zapotrzebowanie; w latach 1975 i 1976 kolej spaliła odpowiednio 5,4 mln ton węgla i 5,24 mln ton, a w roku bieżącym zapewne zużyje już tylko 4,9 mln ton.

Dostawy rynkowe węgla wykazują natomiast stały wzrost. W roku 1975 i 1976 wynosiły 24,8 mln ton i 26,6 mln ton i zgodnie z założeniami narodowego planu społeczno-gospodar-

czego na rok 1977 powinny wynieść 26,7 mln ton. Trzeba jednak pamiętać, że podane tu liczby zawierają w sobie znaczny udział dostaw węgla deputatowego. Wiadomo, że dość liczne kategorie pracowników otrzymują zgodnie z umowami zbiorowymi, oprócz uposażenia deputat węglowy. Jeśli tę część, idącą wprawdzie „na rynek”, lecz bez pośrednictwa aparatu handlowego, pominać i odjąć — to do sprzedaży ze składów opałowych skierowano faktycznie w latach 1975 i 1976 odpowiednio 19,6 mln ton i 21,139 mln ton, a więc przyrost dostaw z roku na rok wyniósł ok. 1,5 mln ton. Należy tu dodać, że wobec powtarzających się sygnałów o brakach w zaopatrzeniu węglowym i rosnącym zapotrzebowaniu indywidualnych odbiorców węgla w roku ubiegłym Rząd trzykrotnie podejmował decyzję dodatkowo zwiększając dostawy węgla rynkowego.

Stosując umowny podział na „miasto” i „wieś” możemy stwierdzić, że w roku ubiegłym z węglowej puli (21,1 mln ton) — 11,4 mln ton trafiło na wieś, a 9,7 mln ton do miast i miasteczek. Obecnie zależy nam szczególnie na zaspokojeniu potrzeb opałowych producentów rolnych — węgiel to dla nich przecież jeden z ważnych środków produkcji. Jednak dzisiaj nie tylko tradycyjna „wieś” grupuje producentów rolnych. Również ludność miejska, zwłaszcza z miast prowincjonalnych, w znacznym stopniu utrzymuje się z rolnictwa.

Analizując poszczególne pojęcia po stronie przychodu i po stronie rozchodu węglowego bilansu widzimy, że nie ma w nim luzów, zapiety jest na styk; i choć dynamika wydobycia wysoka, pole manewru nadal jest ograniczone. W zakresie dostaw węgla na rynek zaznaczyła się poprawa — jest go więcej i w tonach, i procentach. Ale poprawa nie jest wystarczająca. Potrzeby rosną szybko. Można również sądzić, że nie zawsze w pierwszej kolejności dostawali węgiel ci, którym był on najbardziej potrzebny.

WERYFIKACJA POTRZEB

Na początku lat 70 odeszliśmy od regulacji węgla, stał się artykułem wolnej sprzedaży i uważaliśmy to za sukces. Jak się to wcale stało, że obecnie mimo zwiększonych dostaw znów ujawniło się rynkowe napięcie, niedobory? Znow jesteśmy zmuszeni do stosowania różnych form częściowej regulacji sprzedaży; do sprzedaży węgla uwarunkowanego kontraktacją trzody chlewniej itd.; do kontroli społecznej — kto kupił, ile kupił, czy nie odsprzedał węgla po podwyższonych spekulacyjnych cenach.

Można przyjąć za pewnik, że potrzeby indywidualnych nabywców węgla, zwłaszcza producentów rolnych, są obecnie wyższe niż były przed paru laty. Podniósł się ogólny standard życiowy i cywilizacyjny. Tam gdzie kiedyś ogrzewano zimną jedną izbę dziś ogrzewa się całe mieszkanko; gdzie palono drzewem — zainstalowano lokalne centralne



ogrzewania; mamy coraz więcej gospodarstw specjalizujących się w hodowli — ona wymaga paliwa; mamy coraz więcej szkół.

Wszakże obecny run na węgiel znacznie przekracza, jak się wydaje, realne potrzeby. Na rynku węglowym w połowie ubiegłego roku zaczęły działać mechanizmy spekulacyjne; rynek wchłaniałby każdą ilość. Węgla „rzucano” na rynek więcej, lecz, jak się okazało, więcej było także skarg na jego rozproszanie i dystrybucyjną geografę. Niektóre miejscowości zaopatrywane były lepiej, węgiel był tam w ciągłej sprzedaży; w innych następowały okresowe przerwy.

Mogło się zdarzyć, że w jednej i tej samej wsi jedna rodzina dostała (kupiła) nawet i 30 ton, jeśli jej członkowie mieli prawo do deputatu węglowego, a jednocześnie kontraktowali trzodę chlewną i jeszcze zdobyli trochę z wolnej sprzedaży; a druga rodzina z trudnością dobijała się zakupu jednej tony i jednej. Dlatego zwłaszcza władze gminne i aktywni społeczni powinni szczególnie nadzorem otoczyć działalność punktów sprzedaży, by o pierwszeństwie nabywania węgla decydowały raczej społeczne i gospodarcze, a nie kumsterskie.

Ważną inicjatywą podjętą przez CZSR w bieżącym roku jest dążenie do utworzenia pełnej ewidencji „wszystkich odbiorców węgla i weryfikacji ich węglowych potrzeb. Jest to próba racjonalizacji w obrocie węglem. Każdy stały nabywca posiadać będzie swoją „kartę opałową”, na której na podstawie analizy faktycznych potrzeb bytowych i produkcyjnych będzie miał określona swoją kaloryczną normę. Sumując potrzeby wszystkich indywidualnych odbiorców otrzymamy obraz opałowych potrzeb społeczeństwa.

ORGANIZACJA DOSTAW

Niewątpliwym utrudnieniem są kłopoty związane z organizacją dostaw. Mamy w kraju 3300 punktów sprzedaży. Jak zapewnić dla tych wszystkich punktów ciągłość dostaw i ciągłość sprzedaży. Kolej przy swoich obciążeniach transportowych nie godzi się na dostawy rozproszone, jedno lub parowagony, do małych stacji i stajerek, na których straty czasu na manewrowanie wagonami, na formowanie pociągów,

na rozładunek ręczny są zbyt wielkie. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem są dostawy skoncentrowane całopociągowe, kierowane do wybranych stacji zbiorczych. Jest ich ok. 400. Dalej następuje już „łamanie transportu” rozwiązanie węgla samochodami najlepiej wielkiej ładowności do poszczególnych punktów sprzedaży.

Obsłużenie rozproszonej siły i tych nabywców jest złożoną sprawą organizacyjną. Centrala Zbytu Węgla zrealizowała w ubiegłym roku 86 tys. zleceń; w bieżącym roku w I kwartale, tych zleceń jest 38 tys. Każde zlecenie Centrali Zbytu Węgla to zarazem odrębna faktura sprzedaży i odrębne zadanie przewozowe dla PKP. Sprawa dla komputerowych mózgów — i rzeczywiście komputer są do tych działań zaprzęgnię. Jednak jak się ktoś wyraził obrazowo, nie można „kojarzyć komputera z lampą naftową albo szufli”. Czyli postępowanie w organizacji dostaw na szczeblu Centrali Zbytu Węgla, „Węglolokusa”, kopalni czy kolei powinno się łączyć z postępowaniem u odbiorców. Chodzi tu głównie o mechanizację rozładunku i sprawnego rozprzedaży węgla do punktów sprzedaży (odległych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów od scentralizowanych stacji bazowych), a może nawet wprost do poszczególnych odbiorców, zwłaszcza gospodarstw wiejskich.

Sama idea scentralizowanych dostaw i „łamanego transportu” choć zawiera w sobie pewne komplikacje i podraża koszty jest, jak się wydaje, przy obecnym natężeniu przewozów kolejowych jedyną możliwą do przyjęcia koncepcją. Wymaga ona jednak wzmocnienia parku samochodowego służącego drugiemu etapowi dostaw, a także szybkiego sprzedaży (odległych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów od scentralizowanych stacji bazowych), a może nawet wprost do poszczególnych odbiorców, zwłaszcza gospodarstw wiejskich.

Pierwsze kroki w tej sprawie uczyniono. Zgodnie z zarządzeniem nr 9 Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 stycznia br. w sprawie przewozów węgla kamiennego, w roku 1977 planuje się uruchomienie w każdej dyrekcji-rejonowej PKP co najmniej jednej stacji skoncentrowanego odbioru węgla opałowego oraz przemysłowego przeznaczonego dla drobnych odbiorców, gdzie będzie się dążyć do całkowitego zmechanizowanego wyładunku węgla. Dostawy węgla do tych stacji odbywać się będą systemem wahadłowym.

PKP WCIĄŻ NIEZASTĄPIONE

Rzucić wreszcie okiem na pracę kolei; jej udział w dostawie węgla jest dominujący. W roku 1975 i 1976 kolej przewiozła łącznie 148,9 mln ton węgla (85,2 proc. wydobycia) i 150,0 mln ton (82,6 proc. wydobycia), natomiast inne środki transportu: samochody, barki itd. przewiozły odpowiednio 25,8 mln ton (14,8 proc. wydobycia) oraz 29,6 mln ton (17,4 proc. wydobycia). Zadania na rok bieżący przewidują przewiezienie przez kolej 154,7 mln ton (81 proc. wydobycia) natomiast innymi środkami transportu przewiezienie 26,2 mln ton węgla (19 proc. wydobycia). Te liczby świadczą, że choć udział transportu samochodowego i wodnego w służbie dostawców węgla rośnie — to jednak powoli, i że kolej gra tu nadal pierwsze skrzypce. Dlatego też wszelkie zakłócenia w sprawnym ruchu kolejowym transportu są w konsekwencji odczuwane przez indywidualnych odbiorców. Obecnie szczególnie niewłaściwym terenem dla pracy kolei jest Śląsk niekałwa, a w nomenklaturze kolejowej: Śląski Okręg Kolejowy. Dokonuje się tu olbrzymiej pracy ładunkowej, rozładowej i przewozowej sięgającej 17 proc. ogólnokrajowych przewozów pasażerskich i aż 45 proc. ogólnopolskich

przewozów towarowych. Zeby Śląsk żył, a więc żeby żyła Polska, codziennie opuszcza dziś region Śląski 18 tys. wagonów z ładunkiem; przybywać musi 6 tys. wagonów załadowanych surowcami i innymi towarami, ponadto podstawić trzeba spoza terenu Śląskiej DOKP do kopalni 12 tys. wagonów próżnych.

Dynamiczne tempo załadunku i przewozu trwa w śląskim okręgu kolejowym przez okrągły rok nie wyjąwszy dni świątecznych, ani niedziel urlopowych. Śląski okręg przewozi więcej pasażerów niż kolej: duńskie, holenderskie, jugosłowiańskie, hiszpańskie, austriackie oraz niewiele mniej od belgijskich. Śląska DOKP przewozi niewiele mniej ładunków od kolei francuskich, lecz więcej niż koleje angielskie i japońskie oraz prawie 3-krotnie więcej niż koleje jugosłowiańskie, włoskie i belgijskie. Cechą charakterystyczną dla układu sieci kolejowej tego okręgu jest jej szczególne zagęszczenie w części centralnej, gdzie zlokalizowany jest przemysł górniczy i hutniczy, czyli w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym.

Srednie obciążenie przewozami na 1 km linii kolejowej wynosi na Śląsku ok. 24 mln brutto-ton; jest prawie dwukrotnie wyższe aniżeli na pozostałej sieci PKP oraz na kolejach czechosłowackich i japońskich, a ponad 3-krotnie wyższe niż na kolejach francuskich czy włoskich i prawie 4-krotnie wyższe niż na kolejach RFN.

Można chyba przyjąć, że jeśli kolej pokona trudności związane z ekspedycją węgla poza teren Śląskiej DOKP, zadanie w poważnej mierze będzie rozwiązane.

Zadania przewozowe dla Śląskiej DOKP na rok 1977 są następujące: przewóz ładunków ogółem — 214,9 mln ton w tym węgla — 147,6 mln ton. Wykonanie zwiększonych przewozów ładunków wymagać będzie uzyskania każdej doby dodatkowej mocy przewozowej wyższej o 38 tys. ton niż w roku ubiegłym.

Jednak praca Śląskiego okręgu uzależniona jest bardziej niż każdej innej DOKP od pracy całej sieci PKP. Wynika to stąd, że ok. 90 proc. pociągów wysyłanych na zewnątrz okręgu ze stacji wylotowych odbierane jest lokomotywami innych dyrekcji oraz z tego, że 2/3 wywożonych towarów musi być ładowane na różny rodzaj, wpływający z całej sieci kolejowej.

By więc w roku bieżącym uzyskać dodatkową moc przewozową w wysokości 25 tys. ton na dobę, w ramach działań obejmujących całą sieć PKP konieczne jest:

- zapewnienie od początku roku większego wpływu pustych wagonów głównie czterosiowych (od 1100 do 1300 sztuk);
- ograniczenie do minimum zwrotów wagonów uszkodzonych;
- zapewnienie odbioru ze stacji wylotowej pociągów towarowych lokomotywami sąsiednich DOKP.

★

Wszystko to sprowadzić można do wspólnego mianownika — do stwierdzenia, że dostawy węgla zarówno dla odbiorców indywidualnych, jak i dla gospodarki narodowej stały się ważnym, złożonym problemem ogólnokrajowym, którego rozwiązanie osiągnąć można jedynie przy współdziałaniu wszystkich zainteresowanych. (A przecież nie mówiliśmy tu nie o zadaniach dla producentów wagonów towarowych). Węgiel jest dla nas paliwem cennym, jego wydobycie jest kosztowne. Dlatego węgiel trzeba nie tylko wydobywać i dostarczać odbiorcom, ale i u tych odbiorców oszczędzać. Fakt, że posiadamy węgiel pozwala nam spokojnie realizować nasze plany gospodarcze, spokojnie reagować na koniunkturalne skoki cen na surowce energetyczne na kapitalistycznym rynku światowym. I właśnie dlatego musimy dążyć, by stałe i bez zakłóceń dostawy węgla dla każdego z indywidualnych odbiorców były także czynnikami stabilizującymi ich małe gospodarstwa domowe, ich gospodarstwa rolne.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRACOWNIKA SPÓŁDZIELNI — CZŁONKA JEJ ZARZĄDU

W myśl art. 51 ustawy o spółdzielniach i ich związkach członek zarządu spółdzielni ponosi osobistą odpowiedzialność za wynikłą z jego winy szkodę dla spółdzielni. Odpowiedzialność ta kształtuje się według zasad prawa cywilnego, czyli obejmuje zarówno poniesione przez spółdzielnię straty, jak też utracone korzyści.

Natomiast pracownik wyrządzający szkodę swemu zakładowi pracy nieumyślnie odpowiada w myśl przepisów kodeksu pracy tylko w granicach rzeczywistej straty zakładu pracy, przy czym odszkodowanie nie może przewyższać kwoty 3-miesięcznego wynagrodzenia pracownika.

Jaką odpowiedzialność w tej sytuacji ponosi pracownik spółdzielczego zakładu pracy, który jest równocześnie członkiem niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych, stanowiącego jednocześnie uchybienie obowiązkom członka zarządu, według zasad odpowiedzialności materialnej pracowników (Dział V kodeksu pracy).

To istotne praktycznie zagadnienie prawne zostało przedstawione do rozstrzygnięcia składowi 7 sędziów Sądu Najwyższego, który w uchwale z dnia 24 czerwca 1976 r. nr V PZP 2/76 wypowiedział następujący pogląd:

Pracownik spółdzielni będący członkiem jej zarządu odpowiada za szkodę wyrządzoną nieumyślnie tej spółdzielni wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych, stanowiącego jednocześnie uchybienie obowiązkom członka zarządu, według zasad odpowiedzialności materialnej pracowników (Dział V kodeksu pracy).

W uzasadnieniu swej uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Przedstawione Sądowi Najwyższemu do rozstrzygnięcia pytanie prawne dotyczy takiej sytuacji faktycznej, w której pracownik spółdzielni i jednocześnie członek jej zarządu jednym działaniem lub zachowaniem naruszył obowiązki pracownicze oraz obowiązki członka zarządu i przez to wyrządził szkodę tej spółdzielni. Ma to miejsce wtedy, gdy funkcje wynikające ze stosunku pracy i funkcje członka zarządu są zbieżne i ściśle ich rozgraniczenie jest faktycznie niemożliwe. Dotyczy to w szczególności członków zarządu zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych, których sfera działania w ramach obu łączących ich ze sobą stosunków prawnych, zwłaszcza w zakresie realizacji obowiązków nadzorczych i kontrolnych, co najmniej częściowo się pokrywa. (...)”

II

Odpowiedzialność członka zarządu za szkodę wyrządzoną spółdzielni na skutek naruszenia obowiązków wynikających z pełnienia tej funkcji normuje art. 51 ustawy o spółdzielniach i ich związkach. Przepis ten przewiduje osobistą odpowiedzialność członka zarządu za wynikłą z jego winy szkodę dla spółdzielni, nie wskazuje natomiast granic tej odpowiedzialności. W tym zakresie — według utrwalonego orzecznictwa — stosuje się przepisy prawa cywilnego o odszkodowaniu. Zakres naprawienia szkody normuje więc przede wszystkim art. 362 k. c., nakazujący uwzględnienie w odszkodowaniu poniesionych strat i utraconych korzyści w następstwie zdarzenia wywołującego szkodę. Poszkodowany ma zatem w zasadzie prawo do pełnego odszkodowania.

Odpowiedzialność materialna pracowników za szkodę wyrządzoną zakładowi pracy została unormowana w odrębnej w kodeksie pracy. W szczególności pracownik wyrządzający szkodę nieumyślnie odpowiada tylko w granicach rzeczywistej straty zakładu pracy, przy czym odszkodowanie nie może przewyższać kwoty jego trzymiesięcznego wynagrodzenia (art. 115 i 119 § 1 k. p.). Przepisy kodeksu pracy o odpowiedzialności materialnej mają powszechnie zastosowanie, niezależnie od charakteru zakładu pracy zatrudniającego pracownika. Przepisy te stosuje się bez żadnych wyjątków w spółdzielczych zakładach pracy.

Jeżeli zatem szkoda spowodowana przez pracownika spółdzielni, sprawującego w niej także funkcję członka zarządu, jest następstwem uchybienia obowiązkom z obu pełnionych funkcji, to taki stan faktyczny objęty jest dyspozycją art. 51 ustawy o spółdzielniach i ich związkach, a także dyspozycją art. 114 i nast. kodeksu pracy. (...)”

Zastosowanie więc właściwej podstawy prawnej ma istotne znaczenie dla prawidłowej oceny odpowiedzialności pracownika spółdzielni i jednocześnie członka jej zarządu za szkodę wynikłą wskutek naruszenia obowiązków z obu tych tytułów. (...)”

IV

Szkoda wyrządzona równocześnie naruszeniem obowiązków pracowniczych i obowiązków członka zarządu pozostaje w związku z uchybieniem w zakresie organizacji i kierowania bieżącą pracą spółdzielni, a zatem dotyczy w zasadzie pracowniczej sfery działalności. Ta okoliczność również uzasadnia stosowanie

DOKONCZENIE NA STR. 6



Zdjęcia: CAF

przepisów prawa pracy do odpowiedzialności za szkodę wynikłą z tych przyczyn.

Nie byłoby też słuszne — w świetle unormowań kodeksu pracy — różne traktowanie pracowników spółdzielczych i państwowych zakładów pracy w zakresie odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę wskutek popełnienia przez nich analogicznych lub podobnych uchybień. Takie podobieństwo z reguły istnieje, gdy pracownik spółdzielczego zakładu pracy narusza jednocześnie nie tylko obowiązki członka zarządu, ale także obowiązki pracownicze (np. nieprawidłowa organizacja pracy w zakładzie, niewłaściwa kontrola i nadzór).

Uznaje zatem, że kierownik spółdzielni, sprawujący w niej także funkcje członka zarządu, za nieumyślnie wyrządzoną szkodę odpowiada w pełnej wysokości, kierownik zaś przedsiębiorstwa państwowego za podobne w swej istocie uchybienie tylko w zakresie jego trzymiesięcznego wynagrodzenia, nie byłoby też i społecznie uzasadnione. (...)

Z przytoczonych względów na przedstawione do rozstrzygnięcia pytanie prawne należało odpowiedzieć jak w sentencji uchwały."

nowe przepisy i zarządzenia

MAKSYMALNE OKRESY KREDYTOWANIA INWESTYCJI ROZWOJOWYCH

Ukazało się zarządzenie Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz Ministra Finansów z dnia 10 grudnia 1976 r. (Monitor Polski z 1976 r. Nr 44, poz. 217), które ustala maksymalne okresy kredytowania inwestycji rozwojowych jednostek państwowych, polegających na budowie, rozbudowie lub generalnej modernizacji zakładów, wydziałów i innych obiektów. Maksymalne okresy kredytowania określa załącznik do zarządzenia, w granicach od 8 do maksymalnie 20 lat, w zależności od gałęzi przemysłu bądź budownictwa oraz rodzaju inwestycji.

Dla zadań inwestycyjnych nie związanych z budownictwem inwestycyjnym, polegających na zakupach gotowych dóbr inwestycyjnych, podlegających zgodnie z zasadami planowania inwestycji zaliczeniu do inwestycji rozwojowych, maksymalny okres kredytowania ustalony został na 5 lat.

Bank udzielający kredytu może ustalić inny okres kredytowania wspomnianych inwestycji.

Zarządzenie otrzymało moc obowiązującą od 1 stycznia 1977 r. i dotyczy umów o kredyt zawartych po tym dniu.

ORGANY DOZORU TECHNICZNEGO DLA ŻEGLUGI MORSKIEJ I ŚRÓDLĄDOWEJ

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 1976 r. (Dz. U. z 1977 r. Nr 1, poz. 7) odtąd organami dozoru technicznego są:

- 1) dla żeglugi morskiej — główny inspektor dozoru technicznego w resorcie handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz urzędy morskie,
- 2) dla żeglugi śródlądowej — inspektoraty kolejowego dozoru technicznego.

Do zakresu działania inspektoratów kolejowego dozoru technicznego należy mianowicie wykonywanie dozoru technicznego nad urządzeniami technicznymi stosowanymi przy uprawianiu żeglugi śródlądowej — z wyjątkiem kotłów parowych i wodnych na statkach — oraz nad dźwigami służącymi do przeładunku towarów w portach żeglugi śródlądowej.

OCENA POD WZGLĘDEM BHP NABYWANYCH ZA GRANICĄ OBIEKTÓW, MASZYN I LICENCJI

W nr 1 Monitora Polskiego opublikowana została uchwała nr 1 Rady Ministrów z dnia 5 stycznia 1977 r. w sprawie oceny pod względem wymagań bezpieczeństwa i higieny pracy obiektów, maszyn i licencji nabywanych za granicą (poz. 1).

W myśl uchwały, wszystkie obiekty, maszyny i licencje nabywane za granicą powinny być uprzednio poddane ocenie pod względem wymagań bhp obowiązujących w kraju. Przy nabywaniu należy również uwzględnić wymagania ergonomii oraz ochrony środowiska.

Uchwała określa obowiązki ciężące zarówno na jednostkach nabywających, jak też na jednostkach handlu zagranicznego dokonujących zakupów.

Wreszcie uchwała podaje tryb dokonywania oceny.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

HEKTARY BEZ STABILIZACJI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

WOJEWÓDZKIE plany gospodarki ziemią — opracowane na podstawie planów gmin — przewidują, że w bieżącym pięcioleciu Państwowy Fundusz Ziemi przejmie ponad 243 tys. gospodarstw indywidualnych o łącznym obszarze około 1240 tys. hektarów. Oprócz tego, w drodze wykupu lub w zamian za rentę, gospodarstwa uposażone przejmą od indywidualnych ponad 200 tys. ha. Najbliższe lata będą zatem okresem dużych „przemobowań” w gospodarce ziemią. (Dla porównania: w latach 1971-75 PFZ przejął niespełna 900 tys. ha).

ROZWIĄZANIA TYMCZASOWE

Największym mankamentem dotychczasowej gospodarki gruntami PFZ był tymczasowy, przejściowy

charakter rozdysponowania gruntów. Jak wykazała ubiegłoroczna kontrola NIK, przeprowadzona w 138 gminach, w 33 województwach, administracja terenowa przekazała w trwałe użytkowanie niespełna połowę ziemi przejętej w latach 1974-75. A zatem co drugi hektar powierzono tymczasowemu użytkownikowi, do czasu znalezienia stałego gospodarza tej ziemi.

W badaniach przez inspektorów NIK gminach województw szczecińskiego, olsztyńskiego, koszalińskiego, toruńskiego, „docelowego” użytkownika znalazło zaledwie 31-39

proc. przejętych pól. Resztę albo wydzielano na krótki okres, albo użytkował je kto chciał bez żadnej umowy. Nierzadko tzw. bezumownym użytkownikiem ziemi był jej były właściciel, rencista.

Przekazanie ziemi w trwałe użytkowanie jest warunkiem sine qua non dobrego jej zagospodarowania. Alternatywą jest przeważnie ekstensywna, a nawet rabunkowa gospodarka ziemią, która w rękach aktualnego użytkownika pozostaje zbyt krótko, aby był zainteresowany podnoszeniem żyzności i kultury gleby, odchwaszczaniem pól, konserwacją urządzeń melioracyjnych itp. Np. w skontrolowanych przez inspektorów NIK gminach województwa białostockiego prawie 1/3 nie rozdysponowanych na stałe gruntów leżała odłogi.

Z danych Ministerstwa Rolnictwa wynika, że przeważającą formą użytkowania gruntów PFZ są dzierżawy — 65 proc. arealu. Oczywiście, dzierżawa jest również jedną z form przekazania gruntów w trwałe użytkowanie. Ale tylko pod warunkiem, że będzie to dzierżawa wieloletnia, która daje dzierżawcy poczucie stabilizacji, zachęca do inwestowania w ziemię i zaplecze produkcyjne. Poza tym łatwiej dziś znaleźć na wsi kandydata na dzierżawcę niż chętnego do kupienia ziemi.

DZIERŻAWY KRÓTKOTERMINOWE

Rolnicy, zwłaszcza właściciele gospodarstw rozwijających się, z reguły starają się zawierać umowy wieloletnie. Natomiast władze wielu gmin, bez żadnego racjonalnego powodu wolały wydzielanie ziemi na krótki okres. Wspomniane badania NIK wykazały, że 36 proc. gruntów dzierżawionych przez chłopów, wydzielano im na okres jednego roku. W gminach położonych na terenie województw „pegeerowskich” odsetek ziemi wydzielanej na 1 rok był jeszcze wyższy: sięgał od 51 proc. w województwie szczecińskim do 75 proc. w opolskim i aż 87 proc. w przemyskim.

Najwidoczniej w tzw. terenie utarł się taki stereotyp myślenia, że indywidualny rolnik może być tylko przejściowym gospodarzem ziemi państwowej, którą — bez względu na okoliczności — trzeba rezerwować dla gospodarstw uposażonych.

Od paru lat, na wszystkich spotkaniach administracji rolnej wojewódzkiej i gminnej z kierownictwem resortu powtarza się, że generalną zasadą postępowania przy rozdysponowaniu gruntów PFZ jest — mówiąc najogólniej — kierowanie się kryteriami produkcyjnymi. Zasada ta jednoznacznie potwierdzona na IV i VI Plenum KC nie może przebić

się do świadomości niektórych działaczy gminnych przez mur nierealnych wyobrażeń o możliwościach natchemistowego unowocześnienia struktury naszego rolnictwa.

Stąd biorą się uprzedzenia i niedocenianie roli gospodarstw chłopskich w gospodarce ziemią. Dobre, wysoko towarowe gospodarstwa indywidualne powinny być traktowane jako pełnowartościowy partner — w produkcji i w gospodarce ziemią.

ZIEMIA DOBRYM GOSPODARZOM

Nieuzasadnione są również opory niektórych urzędów gminnych przed sprzedażą ziemi chłopom. W ciągu trzech kwartałów ub. roku w całym kraju sprzedano prywatnym nabywcom zaledwie 10 tys. ha (resort planował 25 tys. ha). Ministerstwo Rolnictwa zabiega o to, żeby w bieżącym roku indywidualni gospodarze kupili co najmniej 50 tys. ha.

W sytuacji, kiedy gospodarstwa uposażone, zwłaszcza SKR, nie są pod względem technicznym, a nierzadko i organizacyjnym, przygotowane do przejęcia całej oferowanej im ziemi, kiedy nie zawsze byłoby to racjonalne (np. zagospodarowanie małych działek w szachownicy pól chłopskich) — optymalnym rozwiązaniem bywa przekazanie części PFZ właśnie rolnikom indywidualnym. Szczególnie, że w wielu nieleż już wyposażonych technicznie gospodarstwach chłopskich właśnie ziemia — spośród wszystkich czynników produkcji rolnej — pozostaje w minimum. Powiększenie obszaru tych gospodarstw oznacza lepsze wykorzystanie maszyn, budynków, zasobów robocizny. Natomiast wiele gospodarstw uposażonych osiągnęło już — przy obecnym poziomie uzbrojenia technicznego — górny pułap możliwości powiększenia arealu (np. w jednym z PGR woj. gdańskiego po przejęciu gruntów PFZ liczba ciągników przypadających na 100 ha zmalała z 2,5 do 1,5 szt.).

Zwiększenie z przekazywaniem ziemi w trwałe użytkowanie tym gospodarstwom, które mają jeszcze pewną rezerwę możliwości jej zagospodarowania, jest ewidentnym błędem gospodarczym. Nie ma bowiem nic gorszego dla racjonalnej gospodarki ziemią niż stan tymczasowości.

Nie kwestionując oczywistego faktu dominującej i w najbliższych latach jeszcze wzrastającej roli gospodarstw uposażonych w zagospodarowaniu ziemi państwowej — trzeba podkreślić konieczność zwrócenia większej uwagi na możliwości zagospodarowania „nie ustabilizowanych” hektarów przez dobre, specjalistyczne gospodarstwa chłopskie.



Fot. CAF

ZESPOŁOWO NOWOCZEŚNIEJ

JEDNYM z bardziej charakterystycznych zjawisk w rolnictwie ostatnich lat jest rozwój poziomej kooperacji produkcyjnej. Powstają coraz liczniej chłopskie zespoły produkcyjne, zespoły wspólnego użytkowania maszyn, rozwija się współpraca międzysektorowa i rodzą się różne formy grupowego działania rolników. W polityce rolnej stworzonej tym formom kooperacji liczne przywileje i ułatwienia. One to m. in. przyspieszyły proces powstawania zespołów chłopskich. Jeśli bowiem na początku 1973 r. było ich 487, to już w końcu 1975 r. liczba ich wzrosła do 32 tysięcy, a w tym blisko 10 tys. zespołów zajmowało się wspólną produkcją.

Rolnicy, którzy decydują się na wspólne gospodarowanie, oczekują (i na ogół to osiągnęli) większych korzyści ekonomicznych, uproszczonej organizacji pracy oraz korzyści natury socjalnej. Jak wiadomo, grupowe działanie w znacznym stopniu przekształca organizację indywidualnego gospodarstwa, ale nie likwiduje go, zachowuje indywidualną własność środków produkcji. Najistotniejszą cechą wspólnej pracy w zespole jest uposażenie procesy

produkcji w wyodrębnionej z gospodarstwa części przeznaczanej do grupowego użytkowania (lub stanowiącej wspólną własność, np. ziemia przekazana z PFZ).

Od początku istnienia zespoły są objęte systematycznymi badaniami naukowymi. Są one bowiem uznane za jeden z istotniejszych kierunków przeobrażeń ustrojowych gospodarstwa chłopskiego, wprowadzających do niej wiele elementów grupowej własności środków produkcji. Służą to postępowi produkcyjnemu i modernizacji gospodarowania w skali nieosiągalnej na ogół dla pojedynczego

gospodarstwa. Świadczy o tym m.in. wielkość realizowanych wspólnie inwestycji, wydatków na wyposażenie techniczne itp. W latach 1971-1975 zespołom wypłacono ponad 2,2 mld zł kredytów inwestycyjnych, przeznaczonych na tworzenie ich wspólnego majątku.

Wśród wielu opracowań dotyczących form zespołowego działania w rolnictwie, warto zwrócić uwagę na wydaną niedawno pracę MARKA KŁODZIŃSKIEGO pt. „Proste formy kooperacji w rolnictwie polskim”. Zawiera ona szczegółowe omówienie ewolucji tych form kooperacji, przypomina najważniejsze decyzje władz państwowych (m.in. uchwałę nr 11 Rady Ministrów z dnia 16 stycznia 1976 r. w sprawie rozwoju zespołów rolników, specjalizacji i kooperacji w rolnictwie). Autor przedstawia różne występujące u nas formy kooperacji — zwracając uwagę na działanie spółek (wodnych — jest ich 11 tysięcy; zagospodarowujących wspólnoty gruntowe — na obszarze około 200 tys. ha; pastwiskowych — ok. 93 tys. ha i leśnych). Największą uwagę kieruje jednak na najnowsze zjawisko, którym jest rozwój zespołów.

Form tej działalności grupowej jest wiele — są więc np. zespoły sadownictwa, upraw zbokowanych i specjalistyczne, warzywnicze, produkcji zwierzęcej oraz maszynowe. Każdy z tych rodzajów ma swoje odrębne, specyficzne cechy wynikające z kierunku prowadzonej produkcji. Wspólnym zjawiskiem jest jednak powstanie w tworzonej zespole wielu nowych problemów o charakterze technicznym, gospodarczym, prawnym, które poprzednio nie istniały.

Z pracy M. Kłodzińskiego dowiadujemy się, jak sprawy te są rozwiązywane, i które z nich stanowią istotną przeszkodę w działalności zespołów. Przełamywanie tych trudności i ograniczeń ma duże znaczenie dla przyszłości rolnictwa. Zespoły umożliwiają bowiem większą skalę produkcji i bardziej efektywną organizację procesów produkcyjnych. Ponadto, jak stwierdza autor opracowania — „Proste formy kooperacji w rolnictwie w wyraźny sposób łagodzą skutki wynikające z nierównowagi struktury agrarnej. Wzbożenie więzi społecznej wsi o nowe treści związane z funkcjonowaniem zespołów — okazało się zamierzonym szlakiem. W opinii wielu rolników przynależność do zespołu rozwiązuje wiele problemów socjalnych i jest atrakcyjną formą gospodarowania”.

(mak)

*Marek Kłodziński: „Proste formy kooperacji w rolnictwie polskim”. Wyd. PAN-IRWIR, Warszawa 1976 r., str. 89.

POZYTEK Z DESZCZOWNI

W NRD planuje się znaczne zwiększenie powierzchni upraw, na której stosuje się deszczowanie (z 280 tys. ha w 1976 r. do 320 tys. ha w 1980 r.). Deszczownie instaluje się przede wszystkim na plantacjach warzyw, w sadach, na polach z ziemniakami, burakami cukrowymi oraz coraz częściej ze zbożami. Nie bez znaczenia jest także, że większe plony upraw deszczowanych zwalniają dodatkową powierzchnię, którą można przeznaczyć pod zboże.

Korzyści z tej metody regulowania zasobów wodnych są znaczne. Np. w uprawie zbóż można zasilać rośliny w okresach, gdy brak deszczu hamuje ich wzrost i rozwój. Można także wykorzystywać pod uprawę słabsze ziemie, na których poprawa bilansu wodnego ma decydujące znaczenie. Dzięki deszczowaniu poprawia się efektywność wykorzystania dużych dawek nawozów, zwłaszcza azotowych. Do uprawy na deszczowanych polach nadają się wyłącznie intensywne odmiany zbóż, sztyniosłone, odporne na choroby.

POWODZENIE PILZNERA

Eksport piwa z Czechosłowacji do USA w 1976 r. wyniósł 8 tys. hektolitrow. W 1977 r. wzrosło, jak przewiduje się, o jedną trzecią. Piwo „Pilsnenski prazdroj” sprzedawane jest w 35 stanach USA.

MNIEJ BAWELNY

W sezonie 1976/77 obroty w światowym handlu bawełną będą, jak przewiduje się, mniejsze niż rok temu. Wyniosą one 17,6 mln bel, czyli o 800 tys. bel mniej niż w poprzednim roku. Na uwagę zasługuje jednak wzrost eksportu z ZSRR i USA, które mogą osiągnąć, wg obecnych szacunków, 50-procentowy udział w światowym eksporcie bawełny w 1976/77 r. wobec około 40 procent w poprzednim sezonie.

JĘCZMIEN NA WODZIE MORSKIEJ

W Kalifornii wyhodowano jęczmień dobrze reagujący na podlewanie wodą morską, a więc znoszący wysoką koncentrację soli w glebie. Woda morską, oprócz soli, zawiera dużo cennych substancji, toteż przy nawadnianiu trzeba, nawet na najuboższych glebach, dodawać tylko azot i fosfor. Naukowcy prowadzą podobne doświadczenia z uprawą pszenicy i pomidorów. Mają one duże znaczenie praktyczne, ponieważ na całej kuli ziemskiej jest obecnie około 10 proc. ziem o dużym zasoleniu (w Kalifornii aż 45 proc.).

(m)



Nowoczesne centrum miasta nazywane jest przez mieszkańców „Płocką Ścianą Wschodnią”. Mieści się tu ciąg pawilonów handlowych, Teatr Ziemi Płockiej, hotel „Orbis-Petropol”.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

DZIAŁANIE WSZECHSTRONNE

C HARA KTER zdecydowanie przemysłowy nadaje województwu płockiemu Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne. Wystarczy powiedzieć, że w roku bieżącym powstanie tam produkcja o wartości ponad 55 mld złotych, przerób ropy wyniesie prawie 13 tys. ton, a eksport osiągnie 340 mln zł dewizowych. Znana jest szeroka w kraju i za granicą Fabryka Maszyn Zniwnych w Płocku, nowoczesna odlewnia w Skłęczkach, zakłady przemysłowe Kutna.

Rozwój przemysłu przyczynia się do urbanizacji regionu, powoduje wzrost zapotrzebowania na nowe mieszkania. Właśnie budownictwo mieszkaniowe jest w centrum uwagi Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz Urzędu Wojewódzkiego, chociaż w miastach żyje około 38 proc. mieszkańców województwa. Z tego połowa ludności miejskiej skupia się w Płocku.

We wrześniu roku ubiegłego w Płockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Uprzemysłowionego: zaawansowanie rocznego planu rzeczowego wynosiło zaledwie 42 proc. Konkretne przedsiębiorstwo to obejmuje zasięgiem dwie trzecie obszaru województwa. Zanosilo się na to, że nie zostanie oddane do użytku 400 z 1500 zaplanowanych mieszkań. Największe opóźnienia wystąpiły na placach budów w Płocku, Sierpcu i Gołdyni. Plan trzeba było wykonać jednak za wszelką cenę. Chodziło przecież o 400 mieszkań, a więc o dobro, które nie da się zastąpić żadnym nawet najbardziej luksusowym towaram. Na dwa bloki mieszkalne czekały dopiero co uruchomione Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego — „Cotex”, które jeszcze, do tej pory mają duże kłopoty ze skompletowaniem załogi.

Komisja Ekonomiczna KW PZPR oraz jeden z wicewojewodów, wspólnie z dyrekcją przedsiębiorstwa budowlanego opracowały szczegółowy program gwarantujący wykonanie planu mieszkaniowego. Szczegółowy harmonogram robót był weryfikowany i uzupełniany w czasie cotygodniowych kontroli na budowach. Instancje partyjne i władze województwa nie przejęły na siebie obowiązków inwestora ani wykonawcy, lecz rozciągnęły nadzór nad bieżącym wykonywaniem zadań, gwarantując pomoc w najłagodniejszych punktach procesu inwestycyjnego. Pomoc dotyczyła przede wszystkim interwencji u dostawców materiałów budowlanych i zapewnieniu dostatecznej ilości fachowców oraz sprzętu i maszyn budowlanych. Z pomocą pośpieszyły również zakłady przemysłowe i in-

stytucje, dostarczając dodatkowych ton cementu i innych materiałów, spółdzielnia mieszkaniowa odeślowała 40 własnych malarzy do PPBU. Poślizgu inwestycyjnego nie udało się całkowicie zlikwidować, ale skrócenie go do jednego miesiąca jest znacznym rozładowaniem napięć w gospodarce mieszkaniowej.

Taka forma współdziałania zwała w pełni egzamin i będzie obowiązywała w następnych latach, tym bardziej że przyniosła konkretne rezultaty dla mieszkańców województwa.

Wiele doświadczeń w tym zakresie zaczerpnięto z inwestycji przemysłowych. Od 1966 roku nadzór nad terminowym wykonaniem każdej inwestycji przemysłowej sprawują sztaby partyjne. Przyjęto zasadę etapowego przekazywania inwestycji, co pozwala na wcześniejszy rozruch mechaniczny i technologiczny. Zakłady „Cotex” skróciły na przykład okres dochodzenia do pełnych zdolności produkcyjnych o 2 miesiące.

Odmiennym, pozytywnym przykładem w budownictwie mieszkaniowym jest Kutnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Przedsiębiorstwo plan roku ubiegłego wykonało nie tylko przed terminem, ale oddało dodatkowo do użytku dla swoich pracowników budynki o 100 mieszkań. Urząd Wojewódzki zawarł z dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa — inżynierem Janem Zawieruchą niepisana umowę: mieszkania budowane dla innych nie mogą odbiegać jakości i standardem od mieszkań w bloku dla własnych pracowników. I tej umowy przedsiębiorstwo dotrzymało, znacznie poprawiła się jakość prac wykonawczych i ogólna kosmetyka wnętrz.

Do roku 1980 załogi przedsiębiorstw budowlanych w Płocku i Kutnie mają przekazać oczekującym rodzinom 19,9 tys. mieszkań, w roku bieżącym — 2200 mieszkań i mają to być mieszkania nie odbiegające standardem od bloków wznoszonych przez Kutnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Do spraw jakości przywiązuje się w województwie płockim dużą wagę. Zwalczają ją wszelkie czynniki kierowane na rynek. Przemysł województwa dysponuje znakami jakości na produkty o wartości 4,7 mld złotych. Stanowi to jednak niecałe 6,7 proc. całej produkcji przemysłowej. W niektórych asortymentach w ostatnich latach nastąpiło znaczne pogorszenie jakości i. co jest szcze-

gólnie niepokojące, dotyczy to przemysłu rolno-spożywczego. Pogorszyła się jakość pieczywa oraz wyrobów mięsnych, zwłaszcza wędlin produkowanych w małych masarniach. Z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego KW PZPR powołano zespół specjalistów z Zakładów Mięsnych w Płocku, który nadzoruje jakościową stronę produkcji wyrobów mięsnych w masarniach podległych Gminnym Spółdzielniom. Narzekania konsumentów dotyczą również wyrobów mleczarskich w niektórych regionach województwa. Typowym tego przykładem jest ilość skupowanego mleka klasy A. W zakładzie mleczarskim w Kutnie wskaźnik klasy A w całości skupu sięga 54 proc., a np. w Sankach zaledwie 11 proc. Jest to wynik złej organizacji skupu i pracy służb mleczarskich.

Problemy jakości są również ważne w wyrobach przemysłowych. W ciągu kilku miesięcy klienci zareklamowali 5 tys. wyrobów z Zakładów Przemysłu Dzierwiarskiego „Cotex”.

W grudniu ubiegłego roku sprawom jakości poświęcone było Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Z terenu województwa wytypowano 11 zakładów przemysłowych, które opracowały wnioski wynikające z własnych doświadczeń związanych z jakością produkcji. Była to przynajmniej do wprowadzenia Kompleksowego Systemu Sterowania Jakością Produkcji w skali całego województwa. Dobrym przykładem posłużyła Fabryka Maszyn Zniwnych w Płocku, której załoga przed VII Zjazdem partii wyszła z inicjatywą bezbłędnej produkcji pod hasłem: „nikt po nas nie poprawi”. Inicjatywa ta podjęta została zaledwie w kilku zakładach i w chwili obecnej chodzi o to, aby była wprowadzona we wszystkich przedsiębiorstwach.

Zgodnie z założeniami, kompleksowy system obejmuje cały proces wytwarzania, a więc sferę przedprodukcji, produkcyjną i poprodukcyjną. Wyrób opuszczający zakład produkcyjny powinien odznaczać się wysokim stopniem użyteczności i nowoczesności, a nie tylko bezusterkowością. Nie może więc być nowości, która przynosi wyłącznie zyski producentowi, ale produkt rzeczywiście potrzebny na rynku i akceptowany przez konsumenta.

Wszystkie wskaźniki związane z jakością produkcji mają być opracowane do końca lutego, tak aby w II kwartale Kompleksowy System Sterowania Jakością Produkcji stał się obowiązującym w całym przemyśle województwa płockiego.

★

Województwo płockie ma dobre rozwinięte gospodarkę rolną. W roku ubiegłym odbyły się w Płocku centralne dożynki, co stanowiło wyraz uznania dla pracy płockich rolników. Sprawom rolnictwa i gospodarki żywnościowej poświęca się wiele uwagi. Świadczy o tym rozwój przyzakładowej hodowli trzody chlewnej.

Wiadomo, że chodzi o rzeczywistą poprawę zaopatrzenia rynku w mięso i jego przetwory. Równocześnie rozwój hodowli przyzakładowej powinien być takim działaniem, które pomoże rolnikom w odbudowie pogłowia trzody chlewnej. Działania poszły w dwóch kierunkach: kooperacji zakładów przemysłowych z PGR oraz rozwinięcia hodowli przy technicznej pomocy i nadzorze ze strony wyspecjalizowanych służb rolnych.

W województwie hodowlę rozpoczęło 11 przedsiębiorstw przemysłowych. Zakłady „Cotex” kupiły gospodarstwo rolne w Borowiczkach i zakładają własną tużarnię „trzody chlewnej”. Fabryka Maszyn Zniwnych podpisała umowę z gminą w Radzanowie o współpracy w hodowli trzody chlewnej. Płocka „Petrochemia” podobną umowę podpisała z PGR Sikorz. W strefie ochronnej wokół rafinerii, część arealu ziemi przeznaczono pod uprawę zbóż, aby zmniejszyć napięcie w bilansach paszowych. W całym województwie rozwinięto akcję skupu czerstwego pieczywa, otwierając specjalne punkty odbioru, gdzie zatrudniono rencistów i emerytów.

Ta metoda hoduje się 700 sztuk trzody chlewnej, ale ilość ta ma wzrosnąć do kilkunastu tysięcy sztuk w ciągu roku. Do tej pory nie został rozwiązany jeden problem. Cykl hodowlany do odpowiedniej wagi ubojowej trwa 6-8 miesięcy i już w kwietniu będą pierwsze dostawy mięsa z hodowli przyzakładowych. Oczywiście, całej masy mięsnej z własnej hodowli żadne przedsiębiorstwo nie jest w stanie od razu wykorzystać. Budowa na własne potrzeby chłodni również nie wchodzi w rachubę, nie wiadomo więc właściwie, — o paradoksie! — co zrobić z „nadwyżkami” mięsa. Niektóre zakłady podpisały umowę z Zakładami Mięsnymi w Płocku, co umożliwia przechowywanie mięsa w chłodniach. Ale na dłuższą metę nie rozwiązuje to problemu, ponieważ zarówno władze województwa, jak i same zakłady rozwijające hodowlę przyzakładową wychodzą z założenia, że cała dodatkowa masa mięsna powinna być przeznaczona na potrzeby miejscowej ludności.

„SPECJALISTA” — INFORMATYCZNY SYSTEM POŚREDNICTWA PRACY

S PIS KADROWY przeprowadzony w 1973 r. wykazał rozbieżność między zasobami kadr a potrzebami gospodarki społecznej, wyrażającą się ogólnym nominalnym niedoborem kadr z wyższym wykształceniem, wynoszącym — w zależności od źródła informacji — od 84 tys. do 119 tys. osób. W rzeczywistości różnica ta jest jeszcze większa, ponieważ około 12 tys. osób z wyższym wykształceniem wykonuje prace nie wymagające wyższego wykształcenia (ponad 10 tys. w zawodach poziomu średniego oraz 1,6 tys. osób w zawodach robotniczych).

W 1973 r. mieliśmy 722 tys. stanowisk pracy dla poziomu wyższego, a tylko 599 tys. osób z dyplomem ukończenia wyższej uczelni pracujących na stanowiskach wymagających wyższego wykształcenia. Dodajmy, że ok. 1/3 inżynierów pracowała na stanowiskach, dla których wg taryfikatorów kwalifikacyjnych wyższe wykształcenie występuje alternatywnie z wykształceniem średnim.

W warunkach deficytu kadr z wyższym wykształceniem prawdziwym marnotrawstwem jest fakt, że aż 103 tys. osób, czyli 17 proc. ogólnej liczby na tym poziomie wykształcenia pracowało niezgodnie z wyuczoną zawodem. W 1973 r. nie wykonywało swego zawodu ponad 7 tys. ekonomistów, ponad 19 tys. specjalistów nauk humanistycznych, historycznych i społecznych.

Tego zjawiska nie można oceniać jednoznacznie w sposób negatywny; przyczyn są różne — od braku zapotrzebowania na określonych specjalistów w ramach lokalnego, regionalnego czy narodowego rynku pracy do społecznie słusznej korekty chybnego wyboru kierunku studiów.

Analiza kadr z wyższym wykształceniem w przekroju makroregionów wykazuje duże zróżnicowanie. Najwięcej tych kadr skupia makroregion środkowy (27,5 proc. ogółu a mający 19,5 proc. krajowego zatrudnienia w gospodarce społecznej). Najniższy wskaźnik nasycenia kadrami z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych ma najbardziej uprzemysłowiony w Polsce makroregion południowo-zachodni. Ten sam wskaźnik w przekroju wojewódzkim wykazuje jeszcze większe zróżnicowanie i w skrajnych przypadkach kształtuje się jak 4 do 1 (najwyższym, dwukrotnie wyższym od średniej krajowej charakteryzuje się woj. stołeczne — warszawskie i miejskie — krakowski).

Żadne ewidencje czy statystyki nie mogą jednak uwzględnić talentów, uzdolnień, upodobań, których wykorzystanie ma istotny wpływ na zadowolenie z wykonywanej pracy, a więc na jej jakość, na stabilizację w zawodzie i zakładzie pracy. Są to sprawy nieobojętne dla efektywności gospodarki, a których pozytywne rozwiązanie wymaga nowych instrumentów. Potrzebna jest przede wszystkim aktualna szeroka informacja na temat proponowanych przez zakłady w całym kraju miejsc pracy, a z drugiej strony prezentująca kandydatów określonych zawodów, specjalności, szczególnych zainteresowań i potrzeb.

Tej to społecznej i ekonomicznej potrzeby wychodzi naprzeciw projekt podsystemu informatycznego SPECJALISTA opracowany przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, stanowiący element systemu informatycznego RYNEK PRACY, który będzie przedmiotem prac i badań w najbliższych latach.

SPECJALISTA zmierza do usprawnienia w skali kraju aktualnego pośrednictwa pracy dla osób z wyższym wykształceniem, a z drugiej strony, mając stałe i aktualne dane na temat rynku pracy, ma dostarczać organom władzy różnych szczebli informacji niezbędnych do prowadzenia polityki pełnego i racjonalnego zatrudnienia.

Autorzy podsystemu wyszli z założenia, że powrót przynajmniej części specjalistów (których liczbę szacują na ok. 20-30 tys. uwzględniając fakt, że ponad 44 proc. owych 103 tys. pracuje w „obcym” zawodzie ponad 10 lat, więc utraciło wyuczone kwalifikacje) jest możliwy. Co więcej — niezbędny, zważywszy że liczba absolwentów opuszczająca co roku wyższe uczelnie jest wciąż niższa niż zapotrzebowanie gospodarki na specjalistów z wyższym wykształceniem.

Dotychczasowy system pośrednictwa pracy w stopniu niewystarczającym umożliwia specjalistom pozyskanie zmianie miejsc zatrudnienia. Inżynier mieszkający w małym mieście jest właściwie skazany na pracę w zakładzie, który się tu znajduje, choćby oznaczało to marnowanie jego kwalifikacji, a gdzie indziej, może w innym małym mieście, czekało nie obsadzone, atrakcyjne stanowisko. Tej istotnej funkcji pośrednictwa pracy nie może się podjąć podsystem informatyczny MAGISTER, dostarczający informacji sprawozdawczo-statystycznych, nader istotnych, ale służących innym, bardziej ogólnym, strategicznym celom polityki zatrudnienia.

Na pierwszym etapie funkcjonowania podsystemu, jak zakłada jego projekt, SPECJALISTA obejmie pośrednictwem pracy osoby już pracujące. Dla absolwentów szkół wyższych będzie dostarczał jedynie informacji o wolnych miejscach pracy. Na drugim etapie absolwenci zostaną włączeni do informacji dla zakładów i instytucji o kandydatach do pracy.

Źródłem danych dla podsystemu będą wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych. Podstawowymi dokumentami zawierającymi dane wejściowe są „Karta zapotrzebowania na pracowników z wyższym wykształceniem” oraz „Karta aktualizująca”. Kody zawodów, stanowisk, informacji o znajomości języków obcych są analogiczne jak w systemie MAGISTER.

SPECJALISTA jest podsystemem scentralizowanym, tj. wszystkie dane płynące z wydziałów zatrudnienia i spraw socjalnych (oferty zakładów pracy oraz poszukujących zatrudnienia specjalistów) są gromadzone w Centrali, gdzie zostają przeniesione na komputery.

Na ich podstawie komputer będzie codziennie przygotowywał dla poszczególnych wydziałów zatrudnienia listy optymalnie skojarzonych propozycji pracy z osobami poszukującymi pracy oraz wykaz specjalistów, którym nie udało się niczego zaproponować. Komputer będzie także dostarczał informacji na temat rynku pracy. Będą one przekazywane wydziałom zatrudnienia, których bezpośrednio dotyczą.

W wypadku, jeśli specjalista skorzysta z proponowanej pracy, wydział ma obowiązek niezwłocznie zawiadomić Centrali o tym fakcie. Natomiast zakład pracy odsyła zwrótnie skierowanie, otrzymane przez specjalistę, informując wydział czy strony się dogadają. Na tej podstawie wydziały aktualizują listy wzajemnych ofert, przysyłając aktualne dane do Centrali.

Co dwa tygodnie lub co miesiąc będzie ukazywać się biuletyn o wolnych miejscach pracy, a co dwa tygodnie tabulogramy zawierające wykaz nieskojarzonych propozycji pracy.

Oprócz tych funkcji usługowych dla głównych swych klientów, SPECJALISTA może przygotowywać różnego typu sprawozdania i analizy dla użytkowników szczebla centralnego, dostarczając informacji bardzo potrzebnych dla usprawnienia i racjonalizacji wykorzystania kadr z wyższym wykształceniem, planowania polityki zatrudnienia, planowania rozwoju szkolnictwa.

Eksploatacja podsystemu odbywać się będzie na komputerach o konfiguracji i parametrach przynajmniej rzędu ODRA-1305. Zważywszy, że przynajmniej na pierwszym etapie pośrednikiem w przekazywaniu danych do i z Centrali będzie poczta, koszt uruchomienia oraz eksploatacji podsystemu jest niski.

(jok)



Fabryka Maszyn Zniwnych w Płocku jest jedynym w Polsce producentem VII Zjazdu PZPR rzuć hasło pracy bezusterkowej — „nikt po mnie nie

kombajnów zbożowych. Jej wyroby znane są w wielu krajach. Załoga przed Zjazdem: S. ZUBCZEWSKI

ŁYŻKA DZIEGCIU...

ANDRZEJ NAŁĘCZ – JAWECKI

STRATY na brakach pochłaniają co roku wiele miliardów złotych. Składają się na to dziesiątki przyczyn: niedopracowanie konstrukcyjne i technologiczne wyrobów, usterki inwestycyjne wnoszonych fabryk, wadliwość surowców, często nieodpowiednio eksploatowane maszyny, stosowanie zużytych narzędzi, mało rygorystyczny system kontroli jakości, niskie kwalifikacje załogi, niestaranność bądź lekceważenie obowiązków przez poszczególnych pracowników.

Jest oczywiste, że przy olbrzymich rozmiarach produkcji zawsze jakieś braki wystąpić muszą. Nie da się ich zredukować do zera. Jednakże jest symptomatyczne, że w niektórych przemysłach i branżach wskaźnik strat na brakach (udział procentowy kosztów braków w koszcie produkcji) jest kilkakrotnie wyższy niż w innych. Czy wynika to ze specyfiki branży, czy jest to skutek mniejszego zwracania uwagi na tę dziedzinę działalności gospodarczej w zakładach?

Postanowiliśmy zbadać przyczyny powstawania strat na brakach w kilku zjednoczeniach, które legitymują się najwyższymi wskaźnikami strat w poszczególnych resortach. W poprzednim numerze („ZG” z dn. 13.II 1977 r.) przedstawiliśmy te sprawy w Zjednoczeniu Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego „Vitrocer”. Obecnie prezentujemy dwie następne branże: Zjednoczenie Przemysłu Zmechanizowanego Sprzętu Gospodarczego Domowego „PREDOM” oraz Zjednoczenie Przemysłu Ceramiki Budowlanej.

„PREDOM”

Zjednoczenie „Predom” sprzedało w 1976 roku wyroby o łącznej wartości ok. 25 miliardów złotych; w tym na rynek za ok. 11,4 mld zł (tj. o 18 proc. więcej niż w 1975 roku). Wysoka dynamika produkcji utrzymuje się w tym zjednoczeniu od lat.

Drugą cechą charakterystyczną branży jest wielokierunkowość produkcji. Dane z 1975 roku: wyprodukowano rowerów i motorowerów ponad 1,3 miliona, żelazek elektrycznych — blisko 2,1 mln sztuk, kuchni gazowych — 843 tys., suszarek do włosów — 815 tys., odkurzaczy — 850 tys., chłodzi i zamrażalek — 660 tys., wentylatorów — 489 tys., sokowirówek i mikserów — 335 tys., maszyn do szycia — 320 tys., robotów kuchennych — 351 tys., pralek automatycznych — 130 tys., itd.

Do produkcji wprowadza się w „Predomie” dużo nowych lub gruntownie zmodyfikowanych wyrobów. Średnioroczny wskaźnik odnowienia produkcji wyniósł w latach minionych pięć lat przeszło 22 proc., co oznacza, że w okresie 4–5 lat dokonano technicznej rekonstrukcji niemal całego zestawu produkowanych wyrobów. Jest to rezultat pracy własnego zaplecza technicznego oraz współpracy z kilkoma renomowanymi firmami zagranicznymi.

O tym, że jakość zmechanizowanego sprzętu poprawia się świad-

czyć może — zdaniem zjednoczenia — pomyślnie rozwijający się eksport, którego rozmiary są ograniczane w wielu przypadkach brakiem dostatecznych zdolności produkcyjnych i potrzebami rynku wewnętrznego. Dodajmy też, że fabryki „Predomu” mają prawo do oznaczania 328 wyrobów znakami jakości, z tego 63 wyroby legitymuje się znakami jakości „Q”. Wartość sprzedaży tych oznaczonych wyrobów stanowi blisko 60 proc. wartości produkcji, która może być oznaczana znakami jakości.

● *Produkcja zmechanizowanego sprzętu domowego* — stwierdza dyrektor techniczny „Predomu”, inż. ROMAN KOBUS — *jest produkcją wielokierunkową ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego wynikają. Nie jest możliwe przy tego rodzaju produkcji wyeliminowanie wszystkich usterek zwłaszcza, że niektóre z nich ujawniają się dopiero po pewnym okresie eksploatacji. Skonstruowanie i wyprodukowanie sprzętu w pewnym sensie idealnego jest teoretycznie możliwe, ale praktycznie nierealne, gdyż spowodowałoby to zasadnicze obniżenie ilości produkcji i wzrost kosztów wytwarzania. Warto przy tym zwrócić uwagę, że sprzęt ten musi być dodatkowo nieważliwym na złożony, a niekiedy wadliwy transport, niestaranne przeładunki, magazynowanie, czy wręcz nieprzestrzeganie instrukcji obsługi.*

Tak więc producenci zakładają możliwość ujawniania się usterek w sferze obrotu i eksploatacji oraz powstawania strat na brakach w procesie produkcji.

W 1975 roku w przedsiębiorstwach podległych zjednoczeniu „Predom” straty na brakach pochłonęły 623,8 mln złotych, co stanowi 2,92 proc. wartości sprzedaży. Z kwoty tej przypada na straty z tytułu braków występujących w procesie produkcji 269,6 mln zł; 354,2 mln zł to braki zewnętrzne (koszty reklamacji i napraw gwarancyjnych).

Jak widać, straty na brakach wewnętrznych są zdecydowanie mniejsze od strat zewnętrznych, a przyczyny ich powstawania można podzielić na:

● *zależne od producenta* (nieudane konstrukcje i technologie, niesprawne maszyny i urządzenia, nieodpowiednie oprzyrządowanie oraz niezadawalająca jakość pracy samych wykonawców);

● *niezależne od producenta* (przed wszystkim chodzi tu o jakość materiałów i podzespołów).

— *Straty na brakach wewnętrznych* — kontynuuje dyr. Roman Kobus — *na poziomie 1,26 proc. w 1975 roku oraz 1,15 proc. w I półroczu 1976 roku nie budzą większych zastrzeżeń, a lekko zarysowana tendencja spadkowa wskazuje, że następuje na tym odcinku systematyczna poprawa. Zjednoczenie sądzi, że osiągnięcie wskaźnika strat na brakach wewnętrznych w granicach 1*

procenta leży w granicach możliwości zakładów.

PRZYZYNY I KONTRAKCJE

Dość złożonym problemem jest sprawa kosztów braków zewnętrznych — przede wszystkim kosztów napraw gwarancyjnych i przedsprzedażnych, a w tym napraw chłodzi i pralek automatycznych. Koszty te wyniosły w 1975 roku ponad 304 mln złotych i wykazują niestety tendencję wzrostową. Przyczyny tego, zdaniem Zjednoczenia, są następujące:

● *Producenci mają bardzo duże trudności w uzyskaniu odpowiedniej ilości tekturowych pudełek do opakowania takich wyrobów, jak chłodzi domowe, pralki automatyczne i kuchnie gazowe. Powoduje to wzrost uszkodzeń w transporcie, które ujawniają się nie tylko w obrocie towarowym, ale często dopiero u użytkownika.*

● *Zwiększa się udział sprzętu bardziej złożonego i skomplikowanego w ogólnej produkcji zmechanizowanego sprzętu. Niektóre z nich są wyposażone w elementy automatyki i są bardzo wrażliwe na jakość transportu i magazynowania.*

● *Użytkownicy bardzo często nie przestrzegają instrukcji obsługi, a sprzedawcy nie zawsze w sposób należyty uczą nabywców racjonalnego posługiwania się sprzętem.*

● *Rosną ceny usług świadczonych przez organizacje zajmujące się serwisem technicznym. W ciągu trzech kwartałów 1976 roku koszty napraw gwarancyjnych zmechanizowanego sprzętu domowego wzrosły o 40 mln złotych w skali zjednoczenia.*

Zjednoczenie „Predom” oraz wszystkie podległe mu przedsiębiorstwa realizują kompleksowy program poprawy jakości. „Pilnuje” się w nim przede wszystkim następujących spraw:

— prowadzenia systematycznych badań trwałości i niezawodności wyrobów,

— prawidłowego dokonywania zmian konstrukcji i technologii,

— coraz ostrzejszej kontroli jakości produkcji części własnych oraz z zewnątrz,

— systematycznego szkolenia i weryfikacji pracowników,

— oddziaływania bodźcami materialnego zainteresowania na bezpośrednich wykonawców i nadzór techniczny,

— uzupełniania i unowocześniania wyposażenia technicznego oraz nasycenia sprzętem pomiarowo-kontrolnym.

Zjednoczenie dokonuje okresowej aktualizacji programu poprawy jakości i traktuje jego realizację oraz osiągnięcia poprawy jako jedno z ważniejszych kryteriów oceny działalności kierownictwa i załóg zakładów.

— *W pełni zdajemy sobie sprawę* — mówi dyr. Kobus — *ze społecznej i ekonomicznej wagi stałego podnoszenia jakości produkcji. Stąd też niezależnie od poczyną prowadzonych w ramach branży widzimy konieczność intensywniejszego oddziaływania na poprawę jakości części*

i zespołów dostarczanych przez kooperantów, a także większego włączenia w nurt walki o jakość poszczególnych placówek handlowych. W tym ostatnim przypadku chodzi o lepszą informację dla użytkownika o walorach i sposobie eksploatacji zakupowanego sprzętu, a także o poprawę transportu i warunków magazynowania.

CERAMIKA BUDOWLANA

Specyfiką przemysłu ceramiki budowlanej jest duże zróżnicowanie wielkości zakładów. Na 637 czynnych zakładów 505 firm legitymuje się produkcją poniżej 6 mln jednostek ceramicznych, 46 zakładów — produkcją 6–10 mln j.c., a 88 zakładów — powyżej 10 mln jednostek ceramicznych rocznie. Tak więc większość zakładów ma niski potencjał produkcyjny — są to z reguły wytwórnie wyposażone w małą ilość i do tego wyeksploatowanych maszyn i urządzeń. Jednakże zakłady te, z uwagi na ogromne zapotrzebowanie na materiały budowlane, ciągną jeszcze — produkując najczęstszą cegłę dziurawkę, cegłę pełną i czasem tzw. kratówkę. Jakość tych wyrobów jest niska — występuje tu wysoki udział strat na brakach w kosztach produkcji.

W Zjednoczeniu Przemysłu Ceramiki Budowlanej wskaźnik strat na brakach wynosił w 1971 roku — 4,43 proc., w 1975 roku — 3,66 proc., a w I półroczu 1976 roku — 3,50 proc. W 1975 roku duże straty na brakach były wynikiem m. in. niesprężających warunków atmosferycznych (wczesne przymrozki, długotrwała zima). Ponadto w okresie letnim ciągłe opady deszczu nie pozwalały na wysuszenie wyrobów; aby jednak utrzymać ciągłość produkcji wożono do pieców niewysuszone cegły, co było powodem zwiększania się złomu w wypale.

— *Wyższy udział strat na brakach w kosztach produkcji* — oświadcza dyrektor Zjednoczenia, mgr JAN WOJT — *niż w pozostałych branżach przemysłu materiałów budowlanych spowodowany jest odmienną specyfiką technologii produkcji i meto-*

dalologii określania wskaźnika braków. Produkcja wyrobów ceramiki budowlanej oparta jest na bazie własnych surowców ilastych. Złoża tych surowców charakteryzują się znacznym zróżnicowaniem własności technologicznych w poszczególnych partiach zalegania. Natomiast technologia produkcji i maszyny w zakładach przystosowane są do średnich właściwości surowca. W przypadku nagłej zmiany jakości surowca pobieranego z kopalni (np. zawartość ilu) stan wyposażenia nie pozwala na natychmiastową zmianę technologii — występuje w konsekwencji wyższy udział braków w procesie suszenia lub wypału. W zakładach sezonowania nie ma żadnych możliwości sterowania procesem suszenia — w przypadku wystąpienia przymrozków lub silnych podmuchów wiatru cegła surowa ulega zniszczeniu, powodując wzrost strat na brakach.

W przemyśle ceramiki budowlanej obowiązuje aktualnie zasada, że do braków zalicza się cały ubytek produkcji między ilością wyprodukowaną na prasach (jedną z pierwszych faz) a ilością wyrobów odpowiadających do magazynu. Wskutek tego do kosztu braków zalicza się również odpady produkcyjne powstające w kolejnych fazach produkcji, nawet w przypadku ponownego kierowania ich do przerobu. Wyroby pozaklasowe i cegły półkowe zwiększają również koszty braków, bowiem sprzedawane są po cenach niższych od planowanego jednostkowego kosztu wytwarzania — a według tej ostatniej wielkości są ewidencjonowane straty na brakach.

W Czechosłowacji — porównuje zjednoczenie — udział strat na brakach w kosztach produkcji przemysłu ceramiki budowlanej wynosił w 1975 roku — 3,05 proc. Jest zatem niższy o ok. 0,6 punkta, ale ma to uzasadnienie w dużo wyższym poziomie technicznym przemysłu u naszych południowych sąsiadów.

— *Uważamy* — kontynuuje dyrektor JAN WOJT — *że mimo nie najlepszych warunków technicznych w naszym przemyśle udział braków*

może być obniżony i od kilku lat prowadzi się w tym kierunku systematyczne starania. W programie poprawy jakości dążymy do: usprawnienia gospodarki surowcami, ulepszenia parku maszynowego i urządzeń produkcyjnych, udoskonalenia technologii, zapewnienia właściwej kontroli procesów produkcyjnych oraz wprowadzania do produkcji nowoczesnych wyrobów. Realizacja tego programu powinna dać w efekcie zmniejszenie strat na brakach i zwiększenie produkcji wyrobów o wysokich walorach użytkowych.

KOMU LEKKO?

Staraliśmy się wiernie odtworzyć punkt widzenia obu zjednoczeń na kwestie braków i wyliczyłem co do jednego podejmowane środki przeciwdziałania wzrostowi kosztów braków. A teraz spróbujmy się do tego ustosunkować.

Najpierw dokonajmy uściśleń. W Zjednoczeniu „Predom” straty na brakach w minionym pięcioleciu każdego roku były wyższe niż poprzedniego. W latach 1970–1975 pochłonęły: 374 — 442 — 468 — 500 — 611 — 624 milionów złotych. Wskaźnik strat na brakach, według danych Ministerstwa Finansów wynosił: w 1970 roku — 3,4 proc., w 1972 roku — 3,6 proc., 1973 roku — 3,4 proc., 1974 roku — 3,5 proc., w 1975 roku — 3,4 proc. Podany przez zjednoczenie wskaźnik (1975 rok — 2,92 proc.) — liczony w stosunku do wartości sprzedaży, a nie do kosztu własnego produkcji towarowej — jest więc poważnie zaniżony. Faktycznie poziom strat na brakach w 1975 roku nie różnił się od poziomu w 1970 roku — braki pochłonęły po 3,4 proc. produkcji.

Podobne nieścisłości „wkradły” się do danych Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej. W 1971 roku wskaźnik wynosił rzeczywiście 4,43 proc., ale w 1975 roku wyniósł nie 3,66 proc., ale 4,27 proc. kosztu własnego produkcji towarowej.

Oba zjednoczenia eksponowały w swoich wyjaśnieniach specyfikę branży. W „Predomie” — wielkose-



Czy nie szkoda, by tak cenne i poszukiwane wyroby niszczyły się w czasie transportu?

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

WĘZŁY NA PROBLEMACH

JERZY SURDYKOWSKI

SŁYSZY się ostatnio (zwłaszcza w uczelniach wyższych, mniej w instytutach PAN) narzekania i głosy krytyczne dotyczące aktualnego etapu realizacji priorytetowych problemów badawczych. Krytyka skupia się zwłaszcza na opóźnieniach w zawieraniu umów przez koordynatorów z poszczególnymi uczelniami, nadmiernej sprawozdawczości, zbyt szczegółowej kontroli formalnej, niejasności perspektyw dalszej partycypacji uczelni w niektórych programach badawczych.

Jaka jest zasadność tej krytyki? Jaki jest aktualny stan realizacji badań priorytetowych widziany nie tyle od strony władz zwierzchnich naszej nauki, co właśnie od strony samych uczelni — największego licebnika i najgorzej dotąd wykorzystywanego zbiorowiska badaczy?

KRAJOBRAZ PO PRZEMIANACH

Jednym z istotnych elementów polityki w latach 1971–1975 były przemiany w systemie organizacji i finansowania badań naukowych, czyli jak się to mówi — w „polityce naukowej”. Zmierzano one do podniesienia efektywności badań, do możliwie najszybszego powiązania ich z perspektywnie rozumianymi potrzebami kraju, do zwiększenia ich efektywności i społecznej celowości. Sprawy to opisane po wielokroć na tych i wszelkich innych łamach: nie trzeba dziś do nich wracać szczegółowo.

Wysuwana jest jednak często kwe-

stia niemożności i niecelowości zbyt szczegółowego podporządkowania badań celom praktycznym, ponieważ nauka — z samej swej istoty — przynosić ma rzeczy nowe, nie dające się zaplanować. Zastrzeżenie to istotne. Nie można jednakże — w kraju dysponującym ograniczonymi środkami na badania, a jednocześnie stojącym przed niesłychanie ważnymi, trudnymi, a czasem nawet dramatycznymi problemami domagającymi się rozwiązania w niedalekiej przyszłości — realizować prymatu „czystej nauki” nad badaniami ukierunkowanymi. Jest to sprawa nie tylko rozsądku i rachunku, ale chyba także patriotyzmu. Do takich najważniejszych i decydujących problemów, których nie rozwiążemy skutecznie bez ogromnego udziału nauki, należą choćby zagadnienia żywnościowe, źródła energii, budownictwo, rozwój niektórych priorytetowych gałęzi przemysłu, gospodarka wodna, zdrowotność, problemy dalszego rozwoju i przemian kultury narodowej oraz świadomości społecznej, a także szereg innych równie istotnych.

Stąd wziął się też wielopiętrowy system priorytetów w nauce, realizowany w obecnej pięciolatce.

Siedem najistotniejszych spośród istotnych tworzy tak zwane „programy rządowe”, będące wielkimi przedsięwzięciami naukowo-gospodarczymi. Mają one doprowadzić nie tylko do wyników badawczych, ale do ich najszybszego zastosowania w skali całego kraju, budowy opartych na tych wynikach obiektów, zakładów produkcyjnych itp.

Niższe piętro tworzy 67 problemów węzłowych, również związanych z zagadnieniami najistotniejszymi dla perspektywnego rozwoju społecno-gospodarczego, lecz nie aż tak — zdaniem centralnego planifikatora — „palącymi”. Przeto i środki tu są mniejsze i program badań nie tak związany z przyszłymi przedsięwzięciami inwestycyjnymi.

Dalej, funkcjonuje 59 problemów międzyresortowego programu badań podstawowych PAN i MNSZWIT, mających zapewnić właściwy udział badań podstawowych i poznawczych („nauki czystej”) w całym wachlarzu problematyki, jaką się nauka w Polsce zajmuje. Zresztą spory udział badań podstawowych widać także w wielu programach rządowych i problemach węzłowych; bez nich nie można przecież dojść do wartościowych i nowatorskich zastosowań.

Najniższe „piętro” priorytetów stanowią problemy resortowe realizowane z funduszy i na zlecenie różnych resortów, przy czym szczególną rolę odgrywają tu 42 problemy resortowe MNSZWIT, również obejmujące głównie badania o charakterze poznawczym.

PO ROZRUCHU — DOSKONALENIE SYSTEMU

W porównaniu z systemem obowiązującym w ubiegłej pięciolatce, widać tu zarówno większą komplikację, jak i głębsze związanie z potrzebami kraju, z planem inwestycyjnym, większą troską o ostatni etap, jakim jest zastosowanie i upow-

szechnienie, dalej posuniętą koncentrację. Jak pamiętamy, system ubiegłego pięciolatki — kiedy to po raz pierwszy wprowadzono zasadę priorytetów — składał się z problemów węzłowych jako „najwyższego piętra”, a dalej z problemów resortowych i częściowo branżowych. Brakowało tu zwłaszcza tak silnego sprzężenia nauki z jej przyszłymi zastosowaniami, jakie zapewniają programy rządowe. Ale też położenie nacisku na wybrane, najważniejsze zastosowania, przeznaczenie na nie największych środków wymagało szczególnej koncentracji, również kosztów celów badawczych o mniejszym (decyzyjnie zawsze musi być arbitralna) znaczeniu. Tym bardziej, że środki są ograniczone.

Niemniej już wprowadzony w minionym pięcioleciu system priorytetów przyniósł daleko idące i w ogólnym rachunku — zdecydowanie pozytywne przemiany w systemie organizacyjno-financeowym nauki. Wprowadzona została przede wszystkim zasada finansowania nie wszystkich placówek naukowej z racji jej istnienia, lecz z racji prowadzenia w niej takich, a nie innych badań związanych z problemem priorytetowym i potwierdzonych umową z koordynatorem problemu.

Ta zasada odegrała chyba rolę najistotniejszą w „przeformowaniu” nauki w nauce polskiej, a jest to proces jeszcze nie zakończony i niełatwy. Jeśli skupić się na wybranych i ustalonych przez organa centralne celach i programach, trzeba zrezygnować z prowadzonych od wielu lat własnych, mało efektywnych, choć

nieraz „umiłowanych” badań. Trzeba się podporządkować innym, lub też samemu podporządkowywać sobie zespoły nie związane zależnością służbową, a tylko umowami koordynacyjnymi.

Tego bez wątpliwości nauka nasza dotąd nie umiała. Trudno też wymagać, by nauczyciele się tego w ciągu jednego pięciolatki wobec dziesięcioleci zwyczajów zgola odmiennych. Istnieje tu potrzeba stworzenia własnych, nauce właściwych metod postępowania, konsultacji i koordynacji opartej na kryteriach merytorycznych, a nie tylko formalnych, rozbudzenia wokół problemów priorytetowych rzetelnej dyskusji naukowej, a nie tylko sporu o pieniądze i aparaturę.

Oczywiście, niecałe „pole badawcze” naszej nauki, niecały jej potencjał jest wykorzystany w realizacji problemów priorytetowych. Wieksszy w instytutach PAN i resortów, mniejszy w uczelniach wyższych, gdzie zawsze dominować musi dydaktyka. Zresztą i tak instytuty, a zwłaszcza uczelnie, realizować będą prace własne, wkładać wiele wysiłku w rozwój kadry naukowej (przewody doktorskie i habilitacyjne), wykonywać szereg ważnych prac na zlecenie różnych instytucji i przedsiębiorstw, opracowywać ekspertyzy itd.

W minionej pięciolatce udział uczelni w realizacji priorytetów był stosunkowo niewielki i dotyczył głównie uczelni technicznych, toteż mówiło się wiele o niewykorzystaniu olbrzymich możliwości tkwiących w tak licznej kadrze naukowo-badawczej, tam zatrudnionej. Obecna pięciolatka przynosi istotną zmianę jakościową, jaką jest szerokie włączenie uczelni — zwłaszcza ekonomicznych i humanistycznych — do badań priorytetowych. Poprzednia pięciolatka była jeszcze okresem „rozruchu” systemu, obecna ma przynieść jego konsekwentne wprowadzenie i udoskonalenie, mamy w jej wyniku odczuć i w praktyce ocenę pozytywnie efekty nowej polityki naukowej.

Aktualny stan i trudności związane z realizacją badań priorytetowych — o czym będzie mowa poniżej — oparto na rekonesansie przeprowadzonym w trzech uczelniach krakowskich: AGH, Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Akademii Ekonomicznej.

KOORDYNACJA I BIUROKRACJA

Tytuły programów i problemów wskazują najistotniejsze kierunki, gdzie konieczne jest skupienie sił i środków nauki, gdzie spodziewana jest konkretna pomoc z jej strony. „Rozpisanie” tych haseł i kierunków na poszczególne etapy, tematy, umowy, cele czasowe, programy inwestycji i zakupów, to jest sprawa dalszej współpracy koordynatorów, planistów, kierowników zespołów badawczych.

Ale też od owego „rozpisania”, od ułożenia bardziej szczegółowego „konceptu”, czy nawet planu badań i zastosowań zależy bardzo wiele. Można go układać pod wpływem doradczych narisków i formalistycznie traktowanych wymogów — wówczas będziemy mieli plan, ale nie będziemy mieli badań. Można go też układać kierując się głównie potrzebami samej nauki i istniejących już zespołów: wówczas będziemy mieli — jak to się wśród naukowców powiada — „problemy choinkowe”, a nie problemy węzłowe. Hasłowo sformułowany temat zostanie niczym choinka obwisłemu powycielanym z badawczych lamusów — każdy docepia się do problemu, z czym może. Taka tendencja dominowała jeszcze podczas układania planów koordynacyjnych i podpisywania umów na badania w ramach problemów węzłowych w ubiegłym pięcioleciu. Łączyło się to z większym niż obecnie rozproszeniem środków przy ich względnej obfitości, słabością etapu wdrożenia i rozpowszechnienia, pełnieniem roli koordynatorów przez samych uczonych.

ryjność i złożoność procesu technologicznego, zaś w ZPCB zbyt dużą prostotę procesu produkcyjnego. Okazuje się więc, że i tak źle, i tak niedobrze. Zauważmy refleksyjnie: a komu jest lekko?

Ton obu wyjaśnień był natomiast zbliżony co do jednego — akcentowano tzw. przyczyny zewnętrzne, jak: transport, handel, nierozgarnięty użytkownik („Predom”), lub przy-mrozki, wiatr, deszcze i zle ily (ZPCB). A spytam tu w imieniu o-wych użytkowników: czy „Predom” zrobił rzeczywiście wszystko, co po-winien, by użytkownicy zrozumieli, jak posługiwać się sprzętem?

Z autentyczną grozą przyjąłem wieść, że jakość produkcji w więk-szości zakładów (tych małych) ZPCB zależy w dużej mierze od po-dmuchów wiatru. Z czasów harcer-skich pamiętam siedem podstawo-wych sposobów osłaniania się od wiatru. Czyżby rzeczywiście nie mo-żna było przeciwstawić się temu (wiatrowi) czynnikowi i zmniejszyć w ten sposób ilości braków?

Dużo fabryk „Predomu” legity-muje się istotnymi sukcesami — pro-dukuje rzeczywiście cenne, poszuki-wane na rynku wyroby, choćby prałki automatyczne, niektóre typy lo-dówek, maszyn do szycia, rowerów bądź piecyków gazowych. Czy można teraz pozwolić, by te kosztowne przedmioty, by efekt niemałego wy-siłku marnowany był w fazach po-produkcyjnych, tj. w transporcie, podczas magazynowania? By przy-słowiowa łyżka dziegciu psuła całą beczkę miodu?... Tkwi tu, moim zda-niem, ewidentna możliwość rezerw — tzn. zaoszczędzenia dziesiątek mil-lionów złotych marnowanych bez najmniejszego usprawiedliwienia. U-ważam, że producenci — we wła-snym interesie — powinni skutecznie poprawić tenże transport, składo-wanie, własne i w handlu. Nie mo-gą producenci zapominać o wyro-bach z chwilą przekroczenia przez nie bramy fabrycznej.

Niepokoje też w przytoczonych wy-jaśnieniach („Predom”) szczególna nutka: podniesienie jakości musi wpłynąć na ograniczenie ilości bądź wzrost kosztów produkcji. W nie-kórych przypadkach może tak być, ale nie jest to reguła. Wielokrotnie przeciwstawialiśmy się na łamach „Z.G.” takiemu jednostronnemu sta-nowisku. Natomiast utrzymywanie reżimu technologicznego, surowe egzekwowanie wymogów jakości po-winno wpływać na obniżenie kosztów wytwarzania (m. in. strat na brakach, kosztów napraw gwaran-cyjnych, kar płaconych przedsiębior-stwom handlowym, kosztów zepsu-tych materiałów itd., itd.). A co do ilości — to przecież powiększył się suma wyrobów o te, które nie wró-cą z powrotem do zakładu, lecz ja-ko dobre zostaną sprzedane.

Dyrektor ZPCB rozpatrywał stra-ty na brakach w różnych aspektach. Ciekawe, czy w równocześnie zwró-cono uwagę na to, że kosztujące ok. 258 milionów braki są jednym z ele-mentów (obok kiepskich rur, nie-odpowiedniej jakości stolarki bud-owlanej itp.) wpływających na bard-żo raptowny wzrost cen materiałów bu-dowlanych, a tym samym wzrost ko-sztów, m. in. budownictwa mieszka-niowego?

W zakładach obu zjednoczeń braki pochłonęły łącznie 882 mln złotych. Pokrycie tej straty odbyło się przez podniesienie jednostkowego kosztu wyrobów. W dalszej konsekwencji złotych wyciągnięte zostały z kieszeni kupujących, bądź z kiesi państwowej.



fol. CAF

NAPRAWIAĆ BEZIMIENNIE

MACIEJ GWIAZDA

O przebiegu międzynaprawczym autobusu decyduje przede wszystkim stan jego nadwozia. Nadwozie to musi być naprawiane w sposób gruntowny, polegający na wymianie uszkodzonych (popękanych, skorodowanych) elementów szkieletu i poszycia. Zakres napraw nadwozi przez wymianę części był jednak i jest ograniczony wskutek permanentnego braku wyłoczek, elementów konstrukcji itp., co w po-ważnym stopniu rzutuje na prymy-tywne metody naprawy tych nadwo-zi.

Duże przedsiębiorstwa kómunika-cji miejskiej (MZK w Warszawie, czy WPK w Katowicach) wykonują na-prawy główne we własnym zakresie. Pozostałe korzystają z usług zakła-dów naprawczych. „Jelcze” naprawia Komunalne Przedsiębiorstwo Napra-wy Autobusów w Słupsku, „Sany” —

Gdańskie Zakłady Naprawy Samo-chodów w Gdyni.

Czas postoju autobusu w naprawie głównej wynosi zgodnie z umową 90 dni. Czas ten w dużym stopniu wpływa na poziom wskaźnika go-towości technicznej. Zakładając, że w naprawach głównych znajduje się 10 proc. stanu inwentarowego taboru, sprawa skrócenia tego czasu u-rasta do rangi problemu rzutującego na pozostałe wskaźniki przedsię-biorstw.

Skrócenie czasu postoju autobusów w naprawie głównej można osiągnąć przez wprowadzenie tzw. napraw bezimiennych. W tym systemie, po dostarczeniu pojazdu do naprawy, przedstawiciel przedsiębiorstwa o-trzymuje równocześnie inny autobus, po naprawie.

Propozycja ta nie jest niczym no-wym. W latach pięćdziesiątych tego rodzaju system obowiązywał w za-kładach remontujących samochody osobowe i dostawcze. Budzilo to jed-nak wiele zastrzeżeń ze strony użyt-kowników. Najpoważniejszy był za-rzut, że oddając np. samochód po przebiegu 120 tys. km (ówczesna nor-ma I przebiegu międzynaprawcze-go samochodu „Warszawa”), otrzy-muje się w zamian pojazd po III na-prawie głównej, przeprowadzonej po przebiegu 300 tys. km.

Aby wyeliminować tego rodzaju o-biekcje, autobusy kierowane do na-prawy głównej w systemie bezimien-nym powinny być w mniej więcej jednakowym stanie technicznym. Je-śli więc uwzględnić przebieg 300 tys. km jako kryterium przekazania au-tobusu do naprawy głównej, zakres robót (przede wszystkim przy na-prawie nadwozia) byłby bardzo zbli-żony, dzięki czemu można by ustalić jednolitą technologię remontów.

Co zaś robić, jeśli autobus nie o-siagnie tego przebiegu? Odpowiedź chyba prosta: jeśli nadwozie pojazdu ulegnie wcześniejszemu zużyciu, a do-radza naprawa bieżąca w przed-siębiorstwie nie jest w stanie za-gwarantować dalszej eksploatacji wozu, autobus należy przekazać do naprawy głównej zgodnie z założe-niami systemu napraw bezimien-nych. W tym przypadku użytkownik otrzymuje jednocześnie inny pojazd, po naprawie głównej, dostarczony wcześniej przez inne przedsiębior-stwo, w takim samym stopniu zuży-ta. Odpada więc argument, że „od-dałmy autobus do I naprawy głównej, a otrzymaliśmy po trzeciej...”

Jeśli zaś nadwozie autobusu nie wymaga naprawy głównej, a uszko-dzeniu ulega jeden, czy kilka ze-spółów, przedsiębiorstwo dokonuje wymiany tych zespołów w ramach naprawy bieżącej. Oczywiście, nie jest to konieczne wmontowanie ze-spółów nowych. Można przejąć tak zorganizować gospodarkę zespołami, żeby dysponować np. silnikami czy skrzyniami przekładniowymi czę-ściowo już użytymi. Tego rodzaju polityka remontowa usprawni pracę przedsiębiorstw, utrudniając, być może, realizację planów zakła-dów naprawczych. Pamiętaj jednak należy, że celem remontów nie jest wykonywanie planów przez te za-kłady, ale poprawa komunikacji miejskiej w ogóle. Jedną zaś z dróg wiodących do tego celu jest niewąt-pliwie wyższa gotowość techniczna parku autobusowego.

Równocześnie z propozycją ustale-nia przebiegu autobusu „Jelcz”, a w przyszłości i „Jelcz-Berliet” w wy-sokości 300 tys. km przed naprawą główną, należy przyjąć, że całkowity przebieg autobusu (do momentu ka-sacji) powinien wynosić 550—600 tys. km.

Tak więc — zgodnie zresztą z pro-pozycjami KPNA — autobus w okre-sie eksploatacji podlegałby tylko jednej naprawie głównej o dość sz-e-rokim zakresie robót, przechodząc gruntowną naprawę nadwozia łą-cznie z wymianą blach poszycia i ele-mentów szkieletu.

A oto przewidywane efekty ekono-miczne. Dotychczasowy koszt na-praw głównych (średnio autobus przechodzi 3 naprawy tego rodzaju) wynosi 3 x 194 000 zł = 582 000 zł. Przewidywany koszt wykonania tylko I naprawy głównej wyniesie

194 000 zł. Ponieważ naprawa ta o-bejmuje szerszy zakres robót, należy uwzględnić dodatkowe koszty napra-wy w wysokości 60 000 zł. Trzeba także uwzględnić dodatkowe koszty eksploatacyjne: (dwukrotna wymia-na zespołu napędowego, tzn. silnika ze skrzynią biegów), w wysokości 178 000 zł. Wszystkie te koszty wy-noszą razem 432 000 zł, a więc o 150 tys. zł mniej, niż w przypadku trzech napraw głównych.

Warto zwrócić uwagę, że przy ty-siącu naprawionych w ten sposób autobusów, koszty napraw zostaną zmniejszone o 150 milionów złotych. Nie bez znaczenia jest również fakt, że znaczne zmniejszenie przestoju pojazdu w naprawach głównych wy-razi się — ostrożnie licząc — wzro-stem gotowości technicznej co naj-mniej o 5 proc. .

Musimy zadać sobie jednocześnie pytanie: w jakim kierunku powinny zdążać wprowadzane zmiany w za-kresie technologii napraw i jakich efektów możemy w związku z tym oczekiwać? Przede wszystkim po-winno nastąpić zwiększenie trwało-sci eksploatacyjnej autobusów przez odpowiednio wcześnie wymianę ze-spółów lub podzespołów w ramach czynności obsługowo-naprawczych (w czasie wykonywania obsługi tech-nicznej) powinna następować kuali-fikacja zespołów do wymiany). O-czywiście, stacja obsługi musi dyspo-nować zapasem zespołów i podze-spółów regenerowanych.

Dalsza sprawa, to dokonywanie przewidzianych cyklem obsługowo-naprawczym czynności smarowni-czych, w tym również — wymiany wkładów filtrów oleju, paliwa i po-wietrza.

I wreszcie, przeprowadzanie na-praw głównych w takim zakresie, aby nadwozie autobusu posiadało po naprawie trwałość zbliżoną do trwa-łości nadwozia nowego, pozwalającą na dalszy przebieg w granicach 250—300 tys. km.

Dwa pierwsze postulaty dotyczą przedsiębiorstw komunikacyjnych, które więcej energii i inicjatywy po-winny skierować na poprawę jakości obsługi technicznych OT-1 i OT-2, jako podstawowych warunków u-trzymania wysokich wskaźników go-towości technicznej taboru. Napra-wy główne zaś powinny być wyko-nywane w zakładach specjalistycz-nych, w systemie zorganizowanym, gwarantującym kompleksowość na-prawy i wymagany poziom techni-czny.

Oprócz napraw głównych autobu-sów, zakłady te powinny rozbudo-wać swój program produkcji przez wykonywanie w systemie potokow-ym napraw silników i skrzyń prze-kładniowych, regenerację agregatów ogniwowych, wałków napędowych, prądnic, rozruszników oraz innych, wytapowanych zespołów. Obecnie, jak powszechnie wiadomo, każde przedsiębiorstwo coś naprawia, pro-dukuje lub regeneruje na własne po-trzeby.

Wydaje się, że uruchomienie tych napraw w przedsiębiorstwach zaple-cza technicznego gospodarki komu-nalnej pozwoli na wyraźne ustalenie odpowiedzialnego za zaopatrzenie przedsiębiorstw komunikacyjnych w zespoły i podzespoły wymienne, prócz tego zaś — zapobiegnie mar-notrawstwu energii, jakim jest nie-wątpliwie wielotorowość pracy za-opatrzeniowców przedsiębiorstw,

k którzy uzyskują niezbędne części i normalia z pomocą lepszych czy gorszych kontaktów osobistych.

Jest jeszcze jeden aspekt związa-ny z zagadnieniem napraw — aspekt ekonomiczny, jakim jest pozorna sprzeczność interesów między użyt-kownikiem a wykonawcą napraw systemem przemysłowym. W stosun-kach zakład naprawczy — przedsię-biorstwo komunikacyjne występują z jednej strony słuszne żądania, aby naprawy główne były wykonywane w zakresie zapewniającym niezaw-odność eksploatacji, bez niewłocz-nego po odbiorze usuwania usterek przez użytkownika, z drugiej zaś strony — zakłady naprawcze podpo-rzokowane są systemem ekono-micznym, które są efektywne w pro-dukcji, ale nie są takie w gospodar-ce remontowej.

Mówiąc o niekorzystnych relacjach ekonomicznych, mam na myśli trak-towanie napraw głównych autobu-sów jako celu samego w sobie, bez uwzględniania prostej prawdy, że celem nadzianym jest jednak funk-cjonowanie komunikacji miejskiej, która jest dzisiaj prawie instytucją wyższej użyteczności i ma wpływ na dyscyplinę pracy w zakładach, sto-sunki międzyludzkie i samopoczucie ludzi przystępujących do pracy i wracających do domu.

Wprowadzenie do grupy wskaź-ników stosowanych w zakładach na-praw autobusów, wskaźnika obniżki pracochłonności czy wskaźnika ob-niżenia materiałochłonności, prowadzi bezpośrednio do pogorszenia jakości napraw. Tego rodzaju efekty uzyski-wane w skali wyników ekonomicz-nych zakładu naprawczego okazują swą rzeczywistą wartość dopiero po przekazaniu wozów do eksploatacji, gdzie przedsiębiorstwo, odpowiednim nakładem robocizny i kosztów ma-teriałowych musi autobusy te pod-dać ponownie zabiegom napraw-czym. Tego rodzaju praktykom to-warzyszą, oczywiście, liczne prze-stojki z całą ich konsekwencją (nie-wykonanie wskaźników gotowości technicznej taboru, niewypuszczenie odpowiedniej liczby autobusów na linię itp.).

Jeśli mówimy o niedostatku ta-boru autobusowego w ogóle i o nie-zbyt optymistycznych prognozach na najbliższą przyszłość, to konieczne staje się utrzymywanie posiadanego taboru w wymaganym stanie tech-nicznym. Należy zapewnić jego go-towość i sprawność tam, gdzie tego można dopilnować najskuteczniej, a więc w zakładach dużych, posada-jących odpowiednią kadre i opraco-wane procesy technologiczne.

Tylko w ten sposób można zapew-nić należytą gospodarkę częściami zamiennymi, które przy prawidłow-ym montażu zagwarantują odpo-wiednią żywotność. W takiej sytua-cji, jaka panuje obecnie, w której każdy użytkownik gromadzi i wy-mienia części we własnym zakresie, przeważnie zresztą nie zapewniając ich poprawnej pracy (np. wymienia-jąc w przekładni tylko jedno koło zębate, pozostawiając drugie części-o-wo zużyte), gospodarka taka pogłę-bia istniejące trudności.

Obecnie przy nie w pełni prze-zwykłej tendencji drugiej znan-ozna się i pierwsza. Częściowo mo-że to wynikać z większej niż w mi-nionym pięcioleciu roli administrac-ji gospodarczej nie tylko w opraco-wywaniu, ale i we wszystkich eta-pach realizacji problemów. Ale ja-sne jest przecież, że wielkie przed-siewzięcia naukowo-gospodarcze, ja-kimi są zwłaszcza programy rządo-we (następuje tam ogromna koncen-tracja środków), nie mogą się obyć bez takiej roli i takiej ingerencji czynników pozanaukowych. Z tym też łączy się przyjęta obecnie zasada powierzania roli koordynatorów I stopnia w programach rządowych i najważniejszych problemach we-złowych nie naukowcom, lecz oso-bom z kierownictwa resortów lub jednostek gospodarczych, które bę-dą stosować wyniki koordynowa-nych badań.

Wielu pracowników nauki upatr-uje w tym zjawisko negatywne i przy-czynę wzrostu biurokratyzmu. Tak bywa w istocie, jeśli administrator, planista, urzędnik państwowy prze-nosi do nauki metody i zwyczaje z zupełnie innej dziedziny. Sadzę jed-nak, że — przy nieuchronności wzro-stu roli administracji — możliwe jest wypracowanie metod postepo-wania, form kontroli i sprawozdaw-czości uwzględniających specyfikę badań, a zwłaszcza ten podstawowy czynnik, że badając poznajemy to co nowe, a więc dające się przewidzieć i zaplanować tylko w zarysie.

Takich metod doniosło się uczy-mu, częstokroć na własnych błędach. W okresie opracowywania planów koordynacyjnych — jak się wyda-ło — nie zawsze uczelnie potrafiły wy-wiść ze swoimi uczelniami (wielo-latowymi) do koordynatorów, a koordynatorzy do uczelni. Ze stro-ny uczelni zbyt wiele było tendencji do „choinkowości”, ze strony ko-ordynatorów — uciążliwych forma-lizm. W efekcie — przy utrzymują-cej się przez rok 1976 niepewności co do ostatecznej wysokości przyzna-nych środków — powstały ogromne

opóźnienia w opracowaniu tych pla-nów i zawieraniu umów z poszcze-gólnymi instytutami w uczelniach pozawarszawskich. Bardzo późno koordynatorzy I i II stopnia „ruszyli w teren”, by wyjaśnić nagromadzo-ne wątpliwości i nieporozumienia, by rzetelnie „dogadać” się z zaintereso-wanymi środowiskami.

NIE ZAWINIONE „POSŁIZGI”

Przykładem takich cennych, choć spóźnionych mocno inicjatyw mogą być przeprowadzone jesienią ub. ro-ku spotkania na Politechnice Kra-kowskiej w sprawie programu rzą-dowego nr 5 (budownictwo), czy na AGH w sprawie programu nr 3 (elektronika). A przecież — według pierwotnych założeń — plany ko-ordynacyjne miały być opracowane do października 1975 r. i w tym terminie rozesłane do uczelni propozycje po-djęcia konkretnych badań prioryteto-wych. W rzeczywistości nadsyłane były one do połowy ubiegłego roku i wielokrotnie zmieniane.

Silniejszym i większym uczelniom (zwłaszcza technicznym) — jak na przykład AGH — udało się „jakoś” dopiąć plan pięcioletni do końca ubiegłego roku i pozawierać umowy z koordynatorami II stopnia gwa-rantujące wykorzystanie posiadanego potencjału. Słabszym i mniejszym uczelniami, ta sztuka się nie udała — Akademia Ekonomiczna w Krako-wie do końca ubiegłego roku nie miała zawartych umów na prawie połowę zgłoszonych tematów i w związku z tym zabrakło jasności w kwestii tego, czym zajmować się be-dzie w czterech następnych latach pięcioletni. Uniwersytet Jagielloński, który w minionym pięcioleciu słabo uczestniczył w realizacji problemów wezłowych, „jakoś „wyładował” z umowami do końca ub. roku, ale głównie dzięki słabemu jeszcze sto-sunkowo wykorzystaniu potencjału tej wielkiej uczelni. Można tu jed-nak odnotować szereg absurdów na-darżających, dotyczących na-szczęście nie całej uczelni, lecz nie-kórych tylko instytutów.

Typowa i zrozumiała jest sytuacja, kiedy to pewien instytut — w tym wypadku Instytut Fizyki UJ — w odpowiedzi na propozycje koordyna-tora II stopnia przesyła swoje wła-sne propozycje badań i propozycje te zostają odrzucone. Jest to nie-uchronne, bo koncentracja i odejście od „choinkowości” wymaga także decyzji negatywnych i trudnych dla obu stron. Budzi to pewne opory termin przesyłania uczelni tych propozycji (rok 1976 — przecież już trwa pięcioletka!) oraz czas potrzebny gremium koordynacyjnemu pro-gramu rządowego nr 5 (elektronika) na odrzucenie sugestii instytutu — aż 5 miesięcy! Instytutowi grozi brak zleceń, jednakże znajduje się inna interesująca tematyka w problemie wezłowym dotyczącym techniki ja-drowej: propozycje uczelni zostają przyjęte i umowa podpisana, acz ze znacznym opóźnieniem i tylko na rok 1976, nie zaś na całą pięcioletkę. Środki na rok 1976 zostają przy-znane... w październiku 1976! Chwi-łowo na rok bieżący zostaje tylko to, czego nie wykorzystano w roku ubiegłym. Trudno w tej sytuacji mó-wić o planowaniu badań i sensow-nej organizacji pracy naukowej.

Podobnie Instytut Chemii UJ zawiadomił o odrzuceniu jego propo-zycji dopiero w połowie ubiegłego roku, kiedy zaangażował się już w proponowane mu badania i poniósł na ten cel określone wydatki. Przy-kłady można mnożyć, aż do umowy „curiosum, którą podpisał Zakład Słownoaznawstwa PAN (koordyna-tor) z Uniwersytetem Jagiellońskim o „nieodpłatne wykonanie badań” motywując to brakiem środków, kie-dy z informacją MNSZWiT wynika, że na koordynowany przez ów Za-kład problem przyznano 50 mln zł.

Opóźnienia w zawieraniu umów i ostatecznym ustaleniu planów ko-ordynacyjnych (ich pierwsza wersja była opracowywana „w ciemno”, bez kontaktu z uczelniami) mogą po-ważnie odbić się na realizacji ba-dań w kolejnych latach pięcioletcia, powodując ich spiętrzenie. Nieja-sność perspektyw, zwłaszcza w kwe-

stii wielkości udziału poszczególnych uczelni w badaniach, obciążenia ich potencjału oraz rozmiaru przyzna-nych środków też nie ułatwia sytua-cji. Tak zwany „przebrób”, czyli wa-rtość wykonanych prac dla gospodar-ki oraz prac na podstawie umów z koordynatorami, jest na niektórych uczelniach (AE i w mniejszym stop-niu AGH) niższy niż w latach ubie-głych. Rodzi to obawę o realizację ilościowych wyższych zadań roku 1977, zwiastując wobec przyjęcia zasady, że limit honorariów za te prace nie po-winien być wyższy niż w roku ubie-głym. Tymczasem wykonanie w roku ubiegłym zostało sztucznie zaniżo-ne na skutek nie zawinionych przez uczelnie opóźnień.

CO PRZYNIESIE JUTRO?

Zastanawiający niski jest udział problematyki ekonomicznej w cało-sci problematyki priorytetowej, choć oczywiście każdy z prioryte-towych problemów — jako przed-siewzięcie także gospodarcze i inwe-stycyjne — ma swą część ekono-miczną. Natomiast na 67 problemów wezłowych jest 7 o charakterze ekono-micznym i demograficznym; na 59 problemów z międzyresortowego pro-gramu badań podstawowych są dwa ekonomiczne; na 42 problemy resor-towe MNSZWiT są 4 ekonomiczne. Brak tak kapitalnych dla gospodarki zagadnień, jak problemy zapasów, transportu i jego optymalizacji, ko-sztów produkcji, jakości wyrobów, systemu informacyjno-decyzyjnego i zasad funkcjonowania przedsię-biorstwa.

Istotnym zagrożeniem jest dająca się zauważyć biurokratyzacja syste-mu problemów priorytetowych, któ-ry przecież z założenia miał być systemem elastycznym, preferującym nowość kosztem rutyny. Prócz wspomnianych tu opóźnień i nieja-sności, pracownicy i kierownictwo uczelni zwracają uwagę na zwiększa-jący się stale zakres formalnej spra-wozdawczości i formalnej kontroli, ilościowy rozrost administracji, roz-

mnożenie formularzy, usztywnienie limitów.

Niezbędna jest kontrola merytorycz-na i nawet zaryzykowałbym twier-dzenie, że jest jej jeszcze za mało. Natomiast drobiazgową kontrola for-malna i skrupulatne przestrzeganie rozliczania się z etapów, paragrafów i wąskich celów odcinkowych, odby-wa się najczęściej ze szkodą dla ca-łości. Postawiony w takiej sytuacji kierownik zespołu badawczego bę-dzie stopniowo odchodził od badań prawdziwie nowatorskich na rzecz prac rutynowych, opisanych już w literaturze, mogących dać wyniki pewne, lecz mniej wartościowe. Bę-dzie to z korzyścią dla sprawozdaw-czości oraz honorariów członków je-go zespołu, ale ze stratą dla kraju.

Uczni zawsze i wszędzie narze-kają na biurokrację: to fakt znany i opisany nie tylko w Polsce. Wiek-sza niż dotąd ingerencja administrac-ji, gospodarki i centralnego planifi-katora w sferę znajdującą się dotąd w dyspozycji samych uczonych, jest niezbędna i nieuchronna. Zbyt jed-nak wiele jest tu jeszcze bezpośred-niego przenoszenia zwyczajów i me-tod z innych zupełnie niż nauka dziedzin. Nowe metody muszą dopie-ro powstać, muszą się ich nauczyć tak administratorzy, jak sami ucze-ni.

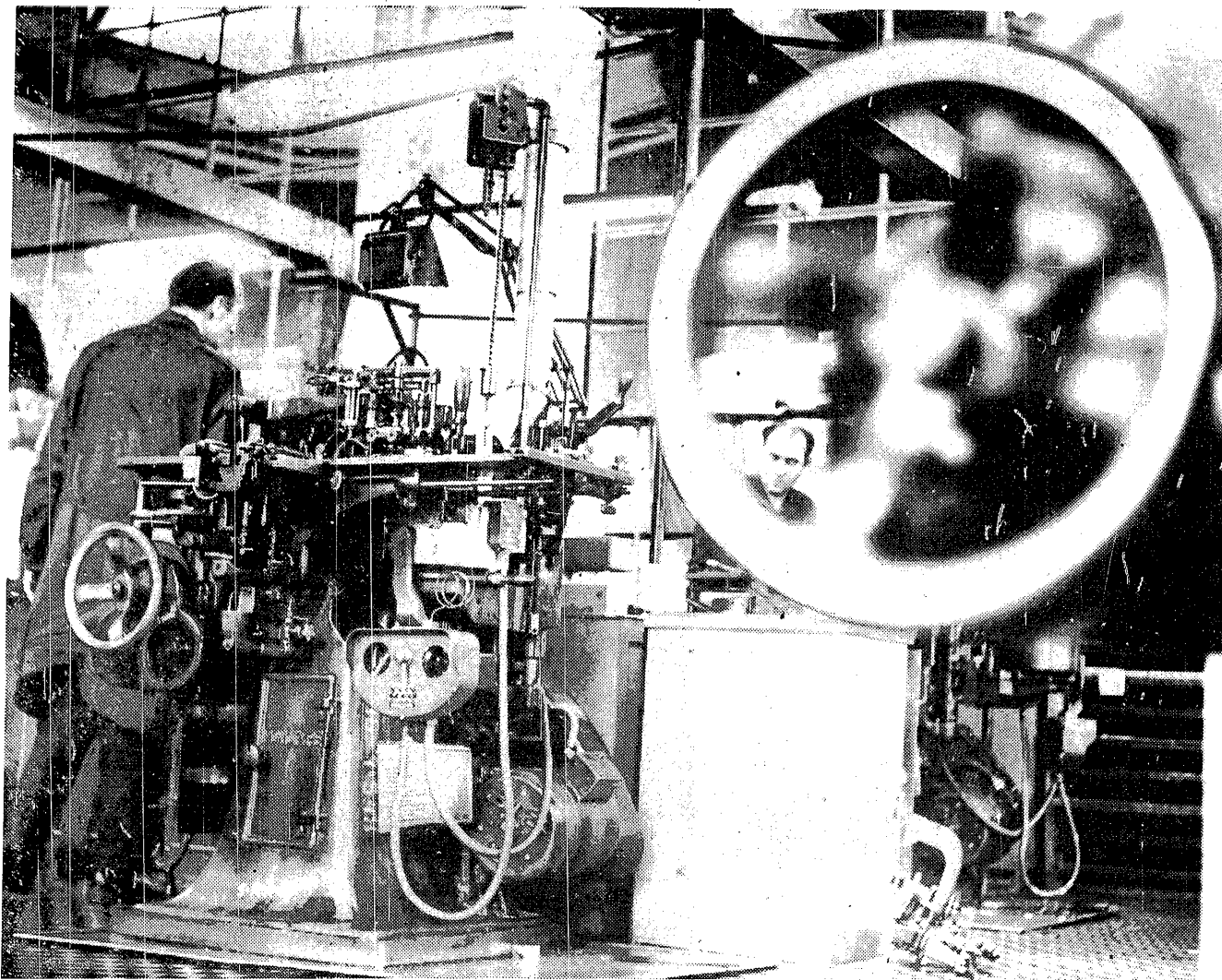
Wobec wszystkiego, co tu powie-dziano, konieczna jest w nadchodzą-cym okresie szczególna elastyczność w traktowaniu, rozliczaniu i mody-fikowaniu planu badań naukowych w bieżącej pięcioletce. W istocie na obecny właśnie okres — a nie na pięcioletce poprzednie — przypadł etap najgłębiej sięgających zmian w polityce naukowej i w metodach jej realizacji. Dopiero obecnie — i nie bez burz — przemiany te objęły ca-łą armię ludzi nauki, sięgnęły do uczelni. W poprzednim okresie nie miały one tej co dziś konsekwencji, nie obejmowały tej szerokości fron-tu. Ale też właśnie dziś neliżcie-nie się z tym, że przystosowanie musi być obustronne, a zdobywanie doświadczenia wzajemne — może

spowodować dużo szkód. Nowy sys-tem musi zostać zaakceptowany nie tylko formalnie, ale i psychologicz-ne. Do tego w wielu środowiskach jeszcze daleko.

Tym większa musi być elastycz-ność, rozważa i świadomość, że wprowadzanie nowych zasad odby-wa się w sytuacji trudnego manew-ru gospodarczego, w sytuacji niedo-boru środków w stosunku do obfi-tości zgłaszanych potrzeb i postula-tów. Niezbędność cięć i oszczędności musi być zawsze uzasadniona me-rytorycznie i właściwie skonsultowa-na. Co nie zawsze następuje.

Trudno też uznać za normalną sy-tuację, kiedy wyrywa się wielokrot-nie do Warszawy pracowników ad-ministracyjnych uczelni dla wypel-nienia prostych kwestionariuszy i na elementarny, czysto formalny, in-struktaż. Podobnie jest z wprowa-dzonym od ubiegłego roku wymo-giem nieodpłatnego przepracowania części godzin przeznaczonych na wy-konywanie prac dla gospodarki oraz formalną kontrolą ilości godzin po-swieconych na prace własne, publi-kacje itp. Wymóg ten — różne traktowany i różnie egzekwowany na różnych uczelniach — prowadzi znów do zbędnej sprawozdaw-czości i nierzalnego planowania. Na przykład pracownicy niektórych uczelni muszą napisać plan pra-cy własnych, lektur i publikacji w czaso-smiarach do roku 1980 z rozbicie-m na liczbę godzin, narzuty itp. Trudno, by w i tak niełatwym okresie prze-mian, reorientacji oraz ograniczeń w nauce, badacze i dydaktycy uznali takie wymogi za zrozumiałe.

Nigdy dotąd kształtujący się mo-del polityki naukowej nie był tak bliski perspektywnym potrzebom kraju, ale też nigdy dotąd nie była odczuwana tak wielka potrzeba de-likatności, umiaru i elastyczności w jego codziennej realizacji.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

NIERACJONALNY IMPORT

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

W sytuacji, gdy zobowiązuje nas pilna konieczność zrównoważenia bilansu handlu zagranicznego, — szczególnie ważnym zadaniem gospodarki obok intensyfikacji eksportu jest również racjonalizacja importu. Tak, aby każda część tego przywozu była ekonomicznie uzasadniona, rzeczywiście niezbędna i efektywnie wykorzystywana.

MOŻNA BY sądzić, że skoro mamy system różnych limitów hamujących apetyty importerów — trudno tu jeszcze o jakieś większe rezerwy. Jednak takie rezerwy można jeszcze znaleźć. I to w tak ważnym dziale importu, jak przywóz maszyn, urządzeń i innych wyrobów przemysłu elektromaszynowego.

Jest to największa i najważniejsza część naszego importu: w 1976 roku stanowiła ona ok. 42 proc. wartości całego przywozu, co wyniosło ok. 18,5 mld zł (o 16 proc. więcej niż w r. 1975). Jak wiadomo — właśnie ten wydatnie rozwinięty ostatnio import ma szczególne znaczenie dla rozwoju i modernizacji naszej gospodarki. Tym bardziej więc powinniśmy zwracać uwagę na to, by każda dziedzina tego importu była jak najbardziej racjonalna.

Niestety — nie można tego powiedzieć o tak ważnej dziedzinie importu elektromaszynowego, jaką stanowi przywóz części zamiennych. A jest to dziedzina nader istotna nie tylko dlatego, że import części zamiennych wiele nas kosztuje. Wprawdzie trudno dokładnie określić jego wartość, gdyż statystyki nie wyodrębniają części zamiennych z ogólnego importu maszyn i urządzeń — ale wiadomo, że nasi importerzy przeznaczają na części zamienne do nowo kupowanych maszyn i urządzeń od 3 do 8 proc. środków wydawanych na te bieżące zakupy inwestycyjne, a jeśli do tego dodać zakupy części do poprzednio sprowadzonych urządzeń, to można szacować, że import części zamiennych stanowi ok. 10 proc. wartości importu maszyn i urządzeń, czyli blisko 2 mld zł rocznie.

Ale co nie mniej istotne — ten kosztowny import części zamiennych do różnych maszyn i urządzeń nieraz decyduje o tym, jak efektywnie wykorzystuje się maszyny i urządzenia (często brak drobnej nawet części uniemożliwia wykorzystanie całej maszyny). Zatem racjonalny import części zamiennych ma duże znaczenie dla efektywności wykorzystania całego naszego potencjału produkcyjnego.

Stąd też warto bliżej się przyjrzeć niedomoganiom tego importu. A są

one. poważne, skoro z jednej strony wciąż jeszcze odczuwa się u nas niedostatek szeregu importowanych części zamiennych, co nie pozwala na pełne wykorzystywanie różnych maszyn i urządzeń, równocześnie zaś mamy w magazynach nadmierne zapasy wielu innych części nieraz zupełnie niepotrzebnych, choć sprowadzanych za cenne dewizy.

WYMOWNY PRZYKŁAD POLIGRAFII

Zajmę się tu przykładem przemysłu poligraficznego — nam, dziennikarzom szczególnie bliskiego, ten bowiem przemysł jest przecież ostatcznym producentem prasy. I nie tylko prasy, ale także książek i wszelkich innych druków, a jego znaczenie dla gospodarki i kultury narodowej nie sposób przecenić.

Ta ważna i dynamicznie rozwijająca się dziedzina w ostatnim pięcioleciu zwiększyła swoją produkcję o przeszło połowę i w roku 1975 globalna produkcja poligrafii osiągnęła wartość ponad 11 mld złotych. 124 uspołecznione przedsiębiorstwa tego przemysłu obejmujące 695 zakładów drukarskich zatrudniały wprawdzie tylko 54 tys. pracowników, ale dysponowały maszynami i urządzeniami technicznymi o wartości ponad 6 mld zł (a więc o wartości większej niż np. w przemyśle odzieżowym czy skórzanym, które zatrudniały wtedy po 150—200 tys. pracowników); zatem techniczne uzbrojenie pracy odgrywa w poligrafii szczególnie dużą rolę.

Charakterystyczną cechą przemysłu poligraficznego jest również to, że znaczna większość bo ok. 90 proc. wyposażenia — naszych drukarni (a zwłaszcza podstawowych oddziałów produkcyjnych, tj. składu tekstu, reprodukcji, przygotowania form drukowych, samego druku, introligatorni i ekspedycji) pochodzi z importu. W kraju produkuje się bowiem tylko niektóre asortymenty maszyn i urządzeń poligraficznych, stąd też wszelkiego rodzaju maszyny rolowe, maszyn i urządzenia do składu gorącego i zimnego, maszyny arkusowe, aparaty kontrolno-pomiarowe, pakowarki czy wreszcie kompletne li-

nie technologiczne dla poligrafii sprowadzamy z krajów, które wyspecjalizowały się w tej dziedzinie przemysłu maszynowego.

Najbardziej wyspecjalizowane w maszynach i urządzeniach poligraficznych przemysły posiadają dziś wśród krajów kapitalistycznych RFN, Szwajcaria, W. Brytania, a wśród krajów socjalistycznych — NRD i ZSRR. I przede wszystkim z tych właśnie krajów sprowadzamy wyposażenie dla naszej poligrafii. Przyspieszenie jej rozwoju i modernizacji spowodowało, że import ten ostatnio rósł szczególnie szybko: podczas gdy od roku 1960 do roku 1970 został on zwiększony z 15 do 23 mln zł, to od roku 1971 do roku 1975 wzrósł z 34 do 110 mln zł.

Biorąc pod uwagę fakt, że są to maszyny i urządzenia wysoko wyspecjalizowane, niejednokrotnie nawet unikalne — znaczną część tego importu muszą stanowić części zamienne. Szybsze ostatnio postępy techniczne drukarstwa, coraz szersze zastosowanie w nim najnowszych osiągnięć automatyki, elektroniki, chemii, pneumatyki itp., a ponadto potrzeby miniaturyzacji różnych elementów — wszystko to powoduje, że konstruktorzy urządzeń poligraficznych stosują coraz to nowe, oryginalne rozwiązania. Nawet takie powszechnie stosowane elementy, jak łożyska toczne, są tu nietypowe (najczęściej są to specjalne łożyska igielkowe, dostosowane do ściśle określonej maszyny).

I wobec tego prawidłowa praca przemysłu poligraficznego — ciągłość ruchu maszyn oraz szybkie usuwanie awarii — w szczególnie dużym stopniu zależy od należytego zaopatrzenia w importowane części zamienne. Zapobieganie postojom jest tu wyjątkowo ważne, gdyż np. najbardziej masowa produkcja — druk prasy codziennej — musi być wykonana w ściśle oznaczonym czasie, nie wcześniej i nie później.

CO NAJBARDZIEJ PRZESZKADZA

Właśnie nas zwołujący koncern wydawniczy RSW PRASA — KSIĄŻKA — RUCH wciąż odczuwa bardzo poważne trudności w zaopatrywaniu drukarni w części zamienne. Bowiem dotychczasowy system tego zaopatrywania nie odpowiadał rzeczywistym potrzebom zakładów, a nawet wręcz uniemożliwiał prawidłową eksploatację parku maszynowego. Wraz z rozbudową i modernizacją tego parku staje się to coraz bardziej uciążliwe i dlatego ten stan rzeczy jest coraz ostrzej krytykowany przez kierownictwa i załogi drukarni, m.in. podczas Konferencji Samorządów Robotniczych. Co tu jest najbardziej dokuczliwe?

Podstawowy mankament — to zbyt długi okres realizacji zamówień na części zamienne. W myśl ogólnych zasad działania stosowanych przez nasze przedsiębiorstwa handlu zagranicznego okres ten wynosi od kilku do kilkunastu miesięcy, gdyż przy sprowadzaniu części zamiennych stosuje się taki sam tryb postępowania, jak przy imporcie całych obiektów inwestycyjnych.

Tryb ten jest następujący: po ustaleniu swoich potrzeb importerzy poszczególnie zakłady przekazują te dane swoim resortom, które muszą to wszystko zestawzić i przekazać dalej, do odpowiednich przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Te ostatnie zaś po zestawieniu wszystkich potrzeb krajowych przekazują zamówienia zagranicznym dostawcom; przy czym gdy chodzi o zakupy w krajach socjalistycznych, eksporterzy domagają się zamówień na rok następny już w pierwszych miesiącach roku poprzedniego. W praktyce zatem okres od zaplanowania przez zakład ilości i rodzaju części zamiennych do realizacji zamówienia wynosił u nas średnio 18 miesięcy.

Co prawda przy imporcie z krajów kapitalistycznych dostawcy nie wymagają tak wczesnego wyprzedzenia, ale procedura przekazywania zamówień przedsiębiorstw przez resorty i centrale handlu zagranicznego jest taka sama. A jeśli dodać do tego dodatkowe bariery finansowe i ekonomiczne (trudności w uzyskaniu pożądaných limitów dewizowych, różne „poślizgi finansowe” zmuszające do weryfikacji planowanych zamówień inwestycyjnych itp.), których pokonanie w drodze różnych uzgodnień też wymaga czasu — to również i przy tym imporcie do złożenia zamówienia przez drukarnię do jego realizacji mija zazwyczaj wiele miesięcy.

W przypadkach nagłych, poważniejszych awarii istnieje wprawdzie możliwość szybszego sprowadzenia określonej części, dotyczy to jednak tylko sytuacji wyjątkowych. W rzeczywistości zaś przy normalnej eksploatacji tysięcy naszych maszyn i urządzeń drukarskich niemal codziennie wymagają wymiany jakiejś tam części i cały ten masowy import opiera się na zamówieniach składanych z wielomiesięcznym wyprzedzeniem.

DO CZEGO TO PROWADZI

Do czego prowadzi tak długa realizacja zamówień części zamiennych? Eksploatując mnóstwo typów coraz nowocześniejszych i często unikalnych maszyn, z których każda zawiera dziesiątki części o najrozmaitszych okresach zużywania się i spo-

ro takich części, które nie wiadomo kiedy mogą „wysiaść” — absolutnie nie sposób z góry przewidzieć, ile jakich części będzie potrzeba za kilkanaście miesięcy. Stąd też zamawianie ich z takim wyprzedzeniem powoduje dwojakiego rodzaju skutki, przy czym jedne i drugie prowadzą do dużych strat gospodarczych. Mianowicie:

● z jednej strony często ulegają uszkodzeniu elementy, które nie zostały zamówione w dostatecznej ilości i wobec tego brak na czas bardzo wielu części niezbędnych dla różnych napraw i remontów, co prowadzi do powstawania nadmiernej ilości przestoju i awarii, podwyższa koszty produkcji poligraficznej i obniża jej efekty;

● z drugiej zaś strony zamawia się części, które psują się rzadziej niż przewidywano; zalegają one całymi latami magazynów niepotrzebnie powiększając zapasy materiałowe, zamrażając znaczne środki dewizowe (bywa zresztą, że nakłady te nigdy się nie amortyzują, bo urządzenie wycofuje się z eksploatacji, a kosztowne części pozostają i trzeba je w końcu przeznaczyć na złom).

Zakłady poligraficzne oczywiście chcą się maksymalnie zabezpieczyć głównie przed skutkami nieprzewidywanych awarii (bo straty spowodowane przez przestoje są znacznie dotkliwsze od strat wynikających z nadmiernych zapasów) i dlatego w miarę możliwości dążą do zamawiania „na wyrost”, starając się o zwiększenie odpowiednich limitów. Stąd też nakłady dewizowe na ten cel rosną z roku na rok. Ale osiągnięte efekty bynajmniej nie są proporcjonalne do tych wydatków: przestoje z braku części nadal dają się we znaki, a równocześnie nadmierne zapasy rosną.

Tak więc kosztowny import nie spełnia należyte swego zadania i ten stan rzeczy prowadzi do niewątpliwie dużych strat gospodarczych. Nic więc dziwnego, że przemysł poligraficzny coraz usilniej dąży do racjonalizacji importu części zamiennych.

POSTULOWANE ROZWIĄZANIA

Aby skutecznie zaopatrywać zakłady poligraficzne i specjalistyczne bazy remontowe w importowane części zamienne bez nadmiernego wydatkowania środków dewizowych postuluje się przede wszystkim organizowanie w kraju konsygnacyjnych magazynów części zamiennych. Takie magazyny zawierałyby zapasy części zamiennych stanowiące własność zagranicznych producentów do momentu wykorzystania tych części.

A więc zapasy te nie zamrażałyby naszych środków dewizowych, równocześnie zaś umożliwiałyby szybką dostawę potrzebnych części. I w ten sposób wydatkowalibyśmy dewizy tylko na części rzeczywiście zużywane, a nie czekające w magazynach „na wszelki wypadek”.

Organizowaniem takich magazynów zajęłyby się nasze specjalistyczne bazy remontowe, natomiast zagraniczni producenci dostarcziliby tam niezbędne zestawy części zamiennych z pominięciem pośrednictwa central handlu zagranicznego i związanych z tym długotrwałych procedur (a dopiero potem, w określonych odstępach czasu, przeprowadzono by odpowiednie rozliczenia części pobranych z magazynu). Zagraniczny producent, zobowiązany do właściwego zaopatrzenia owych magazynów, miałby przy tym oczywiście prawo kontroli ich działalności. Podobne rozwiązania są już zresztą stosowane w innych krajach, gdzie więksi zagraniczni dostawcy maszyn i urządzeń na dany rynek mają takie własne składy konsygnacyjne, co jest korzystne dla obu stron.

Są jednak również dostawcy mniejsi, którym nie opłacałoby się składować u nas części do dostarczenia nam niewielkich ilości lub wręcz pojedynczych egzemplarzy maszyn. A więc tą drogą nie zapewnimy części dla wszystkich maszyn i urządzeń. Stąd też oprócz zakładania składów konsygnacyjnych potrzebne są też inne rozwiązania, umożliwiające szybkie zaopatrzenie w niezbędne części zamienne bez zamrażania nadmiernych środków.

Wysuwane są postulaty, aby dla zaspokojenia bieżących konkretnych potrzeb drukarni (zwłaszcza w przypadkach awarii) stworzono możliwość szybszego zakupu pewnej ilości części zamiennych, oczywiście w granicach przynależnych limitów. Wymagałoby to zawierania przez centrale handlu zagranicznego specjalnego rodzaju kontraktów (tzw. kontraktów otwartych) określających tylko globalną wartość dostawy. Rodzaj i ilość części zamiennych, a także termin dostawy ustalane byłoby w drodze bezpośrednich kontaktów odbiorcy (drukarni) z dostawcą.

Dotyczyłoby to zakupów u tych dostawców, w stosunkach z którymi nie jest wymagane składanie zamówień z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, a więc chodzi tu głównie o dostawy z krajów kapitalistycznych. Choć również w handlu między krajami RWPG dąży się obecnie do zwiększenia elastyczności, gdy chodzi o planowanie asortymentu i terminów dostaw części zamiennych (komisja handlu zagranicznego RWPG powołała już specjalną grupę roboczą zajmującą się tą właśnie kwestią).

Należyte zaopatrzenie w części zamienne — to jednak nie tylko odpowiednio szybkie ich dostarczenie, ale także sprawny, fachowy ich montaż i w ogóle właściwe przeprowadzanie wszelkich napraw. Stąd też sprawa części do importowanych urządzeń ściśle wiąże się z kwestią technicznej obsługi tych urządzeń przez specjalistów, co też następcza wiele kłopotów.

Na odpowiednio szybkie (zwłaszcza w przypadkach awarii) usługi serwisowe wykonywane przez zagranicznych dostawców nie zawsze można liczyć, a poza tym usługi takie są bardzo kosztowne. Np. łączny koszt przywołania dwuosobowej ekipy monterskiej z RFN na pięć dni (przejazd samochodem serwisowego i robocizna opłacana w dewizach oraz hotele i diety opłacane w złotych) dochodzi do ok. 100 tys. zł, a przypadków wymagających takiej fachowej pomocy jest bardzo wiele.

Aby zatem przyspieszyć tego rodzaju pomoc i obniżyć jej koszty — postulowane jest organizowanie w kraju, przy współpracy dostawców sprzętu poligraficznego, własnych służb serwisowych. Byłyby one złożone z fachowców, którzy przeszli specjalistyczne przeszkolenie u producenta i wykonują wszelkie naprawy w jego imieniu (a w okresie gwarancyjnym także na jego koszt).

I dopiero takie własne służby serwisowe korzystające z konsygnacyjnych magazynów części zamiennych, mogłyby zapewnić szybką, o umiarkowanych kosztach, nie obciążając kosztów dewizowych, obsługę techniczną importowanych maszyn i urządzeń.

GDY NIE KAŻDEMU SIĘ SPIESZY

RSW PRASA — KSIĄŻKA — RUCH dążąc do usprawnienia importu części zamiennych w myśl postulowanych tu zasad ma już na swym koncie pewne konkretne przedsięwzięcia. Realizuje już pierwszą umowę dotyczącą zorganizowania magazynu konsygnacyjnego i koncesjonowanego serwisu technicznego. Umowa ta została zawarta w 1975 r. za pośrednictwem CHZ POLIMEX-CEKOP z zachodniomennicką firmą AMPAG, która dostarczała przemysłowi poligraficznemu i innym odbiorcom sto kilkadziesiąt maszyn do mechanicznego prasowania i wiązania paczek i zaopatruje je w części zamienne — a teraz określona część wpływów z tego rodzaju eksportu do Polski przeznaczyla na organizowanie centralnego magazynu konsygnacyjnego i serwisu technicznego. Dzięki temu zaopatrzenie w części zamienne i obsługę techniczną owych maszyn mogą być znacznie sprawniejsze i tańsze niż poprzednio.

Doprowadzono także do zawarcia w roku 1976 za pośrednictwem PTH VARMIEK tzw. „kontraktu otwartego” ze szwajcarską firmą GRAP-HICART na dostawę części zamiennych dla maszyn i urządzeń pracujących w nowym oddziale produkcyjnym Zakładów Wkleslodrukowych na Wycółkach, który został kompleksowo wyposażony przez tę właśnie firmę. Zalety systemu „kontraktów otwartych” zostały więc w sposób bezsporny potwierdzone w praktyce.

Ale rozwijanie kwestii dla nie licznych jeszcze typów maszyn nie załatwia sprawy, a te pierwsze już skłóki bynajmniej nie uczyniły jeszcze wiosny. Rzecz w tym, by PTH VARMIEK, pośredniczący przy zakupach większości maszyn i urządzeń poligraficznych, znacznie intensyfikował w tym zakresie swoje dotychczasowe działania, których pierwsze efekty są już widoczne. Przemysł poligraficzny jest od strony organizacyjnej i handlowej gotowy do zawarcia w bieżącym roku przynajmniej kilku następnych umów „magazynowo-serwisowych” a także kolejnych „kontraktów otwartych”.

Chodzi jednak o to, że zawieranie i kontrola tego rodzaju umów wymaga metod planowania, finansowania i kontroli, odbiegających od dotychczasowych szablonów, na to zaś przedsiębiorstwa handlu zagranicznego zazwyczaj nie mają ochoty, dopóki nie zmuszą ich do tego odpowiednie odgórne wytyczne. A niestety — takich wytycznych jeszcze nie ma, bo odpowiedzialni za to pracownicy ministerstwa handlu zagranicznego wprawdzie od wielu już miesięcy dysponują projektem uchwały w sprawie dostarczania części zamiennych i obsługi importowanych maszyn i urządzeń, ale jakoś nie mogą tego projektu uzgodnić; nikomu się w tej sprawie za bardzo nie spieszy.

Czy jednak możemy sobie pozwolić na dalsze zaniedbywanie tej tak ważnej dla gospodarki sprawy? Chodzi tu przecież nie tylko o potrzeby przemysłu poligraficznego, ale też wszelkich innych dziedzin gospodarki borykających się z trudnościami zaopatrzenia w importowane części zamienne — o czym ostatnio mówiono m.in. na krajowej naradzie aktyw partyjno-gospodarczego.

W sytuacji, gdy na import części zamiennych wydajemy tak ciężkie miliardy, a równocześnie nie daje on pożądaných rezultatów, bo system tego importu jest ewidentnie wadliwy — trzeba uczynić wszystko, by system ten jak najszybciej zracjonalizować. Zwłaszcza że mamy tu już konkretne inicjatywy pozwalające polepszyć zaopatrzenie przy ograniczeniu wydatków dewizowych i trzeba tylko takie inicjatywy należyście poprzeć.

MIERNIKI INTENSYWNOŚCI ROZWOJU GOSPODARCZEGO

ALEKSANDER ŁUKASZUK

(Artykuł dyskusyjny)

EFEKTYWNOŚĆ procesu produkcji znajduje swój adekwatny wyraz, jak sądzę, w dwóch wskaźnikach (częściowo współzależnych): 1) we wzroście wydajności pracy społecznej i 2) we wzroście efektywności majątku produkcyjnego. Wzrost efektywności jest, moim zdaniem, równoznaczny ze wzrostem intensywności, czyli intensyfikacją produkcji. Jako zjawiskiem tożsamym muszą odpowiadać im te same mierniki.

Efektywność (i intensywność) procesów wytwarzania może zmieniać się zarówno przy stabilnych, czy nawet malejących, jak i przy rosnących rozmiarach produkcji. Rozwój produkcji może być rezultatem zarówno wzrostu intensywności procesu wytwarzania, jak i wynikiem wzrostu zatrudnienia. Nieustannie jest jednak traktowanie każdego wzrostu zatrudnienia jako ekstensywnego czynnik rozwoju. Takim jest on tylko wówczas, gdy wydajność pracy społecznej nie rośnie. W przeciwnym razie jest to czynnik wzrostu neutralny z punktu widzenia charakteru rozwoju, który w tym przypadku jest rozwojem niewątpliwie intensywnym¹⁾.

Dlatego też posługiwanie się dla określenia charakteru i stopnia intensywności (bądź ekstensywności) rozwoju miernikami, które zakładają istnienie elementów ekstensywnego rozwoju w warunkach poprawy wskaźników efektywności, jest nie tylko teoretycznie nieuzasadnione, ale i zawodne praktycznie, jako że prowadzi do mylnych ocen co do osiągniętego postępu. Takim błędnym miernikiem intensywności rozwoju jest zwłaszcza udział wzrostu wydajności pracy w przyroście dochodu narodowego bądź produkcji, zalecany i stosowany przez wielu autorów²⁾. Rola wzrostu zatrudnienia we wzroście gospodarczym jest w warunkach właściwej socjalizacji polityki pełnego zatrudnienia wysocy niezależna od decyzji podmiotów gospodarujących i zmienna w czasie, bowiem jako czynnik egzogeniczny wynika ze zmiennej sytuacji demograficznej³⁾. W tym kontekście zasługuje na odnotowanie wypowiedź Edwarda Gierka: „Ekstensywnie gospodarowanie nie polega na wzroście zatrudnienia (podkr. A. Ł.), lecz na niskim tempie wzrostu społecznej wydajności pracy, na niskim wykorzystaniu maszyn i urządzeń oraz nadmiernym zużyciu surowców i materiałów⁴⁾”.

Toteż posługiwanie się udziałem wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji jako miernikiem rozwoju byłoby dopuszczalne tylko w jednym mało prawdopodobnym przypadku — gdyby tempo wzrostu zatrudnienia w sferze produkcji materialnej było wielkością stałą. Ponieważ tak nie jest, daremne są próby oceniania na jego podstawie, czy i o ile wystąpiły elementy wzrostu intensywnego bądź ekstensywnego. W tych warunkach brak jakichkolwiek podstaw do wydawania sądów, jakie relacje między udziałem wzrostu zatrudnienia i udziałem wzrostu wydajności w przyroście produkcji są korzystniejsze, a jakie mniej korzystne. Wnioski tego typu z natury rzeczy muszą budzić zastrzeżenia⁵⁾.

Rozpatrzmy to na następującym przykładzie. W latach 1971—1975 udział wzrostu wydajności pracy w przyroście dochodu narodowego wynosił średniorocznie 79,4 proc. Przy tym zatrudnienie rosło w tempie 2 proc. rocznie. Natomiast w latach 1956—1960 tempo wzrostu zatrudnienia wynosiło 0,9 proc., a udział wydajności 86,6 proc. Próba wnioskowania

na podstawie powyższych danych, jakoby w latach 1956—1960 rozwój był bardziej intensywny niż w latach 1971—1975 musi być chybiona, jako że tempo wzrostu wydajności pracy — jedyny miarodajny miernik intensywności — było wyższe w okresie późniejszym, kiedy wynosiło 7,7 proc. rocznie wobec 5,9 proc. w okresie wcześniejszym⁶⁾. Np. — w bieżącym pięcioletniu (1976—1980) w związku z radykalnym obniżeniem dynamiki wzrostu zatrudnienia w sferze produkcji — zwłaszcza w przemyśle i budownictwie — automatycznie wzrosła rola wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji. Słaba jednak będzie to po prostu, jeśli tempo wzrostu wydajności pracy nie wzrośnie lub obniży się. Tylko wzrost tempa wzrostu wydajności pracy będzie świadczył o postępie w gospodarowaniu.

W zależności od wysokości tempa wzrostu wydajności pracy można mówić o słabym, średnim lub wysokim tempie intensyfikacji procesów gospodarczych — gospodarowania i rozwoju. Tak to zagadnienie należy, moim zdaniem, ujmować, kiedy abstrahuje się od efektywności majątku produkcyjnego⁷⁾. Takie konstatacje nie wystarczają jednak, jeśli obok wzrostu wydajności pracy uwzględnimy dwa inne czynniki: inwestycyjne, znajdujące swoje odbicie we wzroście technicznego uzbrojenia pracy i pozainwestycyjne, które są czynnikami intensywności rozwoju sensu stricto, w głębszym tego słowa znaczeniu. Z tego punktu widzenia wzrost wydajności pracy osiągnięty dzięki wzrostowi technicznego uzbrojenia pracy jest częścią traktowaną „jako” czynnik ekstensywny. Przy jednakowym tempie wzrostu wydajności pracy korzystniejsza jest sytuacja, kiedy ten wzrost osłaga się przy niższym tempie wzrostu technicznego uzbrojenia, a więc kiedy wyższe jest tempo poprawy efektywności majątku produkcyjnego. Najczęściej stosowane metody wyodrębniania tych dwóch rodzajów czynników wzrostu wydajności pracy zakładają (zupelnienie do wolności), że rozwój intensywny ma miejsce dopiero przy kapitałochłonnym typie postępu technicznego, kiedy przeciętna kapitałochłonność maleje.

Przy jednakowym tempie wzrostu wydajności pracy stopień wzrostu efektywności majątku produkcyjnego powinien być traktowany jako drugi miernik intensyfikacji rozwoju gospodarczego, pozwalający na różnicowanie stopnia wzrostu intensywności w głębszym tego słowa znaczeniu.

Trudność polega na sprowadzeniu omówionych wyżej dwóch miar intensyfikacji rozwoju do współmierności, obie są bowiem istotne, odzwierciedlając różne aspekty tego samego problemu. W poszukiwaniu ich syntezy nie należy jednak zaprzęcać sobie głowy udziałem wzrostu zatrudnienia we wzroście produkcji. Nie wystarczy również ustalenie udziału pozainwestycyjnych czynników we wzroście wydajności pracy, istotny bowiem jest nie tylko udział, ale i tempo wzrostu wydajności, osiągniętego dzięki nim i dzięki inwestycyjnym czynnikom.

Jak wiadomo, wydajność pracy społecznej znajduje adekwatne odbicie w produkcji globalnej relacjonowanej do nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej⁸⁾. Te ostatnie mogą być wyrażone przy pomocy społecznych kosztów produkcji liczonych w cenach stałych, podobnie

zresztą jak i produkcja globalna. Natomiast normatywną efektywność majątku produkcyjnego wyraża ogólnospołeczna norma efektywności inwestycji lub odpowiadająca jej stopa procentowa. Powiększając społeczne koszty produkcji o normatyw efektywności majątku produkcyjnego, uwzględniamy po stronie nakładów również tzw. koszty alternatywne, które są swoistymi — wprowadzonymi do współmierności z nakładami bieżącymi — kosztami zaangażowania w produkcję majątku produkcyjnego. Dlatego też sądzę, że względnie dobrym syntetycznym miernikiem efektywności procesu wytwarzania, a więc i intensyfikacji rozwoju gospodarczego, jest relacja wolumenu produkcji do nakładów sprowadzonych w powyższy sposób do współmierności, liczonych w cenach stałych⁹⁾. Zakładając, że zakres specjalizacji i kooperacji produkcji oraz struktura organizacyjna gospodarki narodowej jest stabilna, każda poprawa tego wskaźnika, tj. jego obniżenie, świadczy o wzroście intensywności rozwoju. Ze względu na istotne różnice w składnikach nakładów i sposobie liczenia efektów w poszczególnych dziedzinach (wynikające z różnic w technologii, w technicznym uzbrojeniu pracy, warunkach naturalnych i strukturze cen), wskaźnik ten nie ma waloru uniwersalnego w tym sensie, że nie nadaje się do mierzenia absolutnego poziomu efektywności i porównań międzygłędziowych w tej dziedzinie. Dobrze jednak nadaje się w ujęciu dynamicznym do mierzenia postępu w dziedzinie intensywności rozwoju.

W skali makroekonomicznej miernik ten będzie miał nieco inną postać. W miarodajny wystąpi nie produkt globalny, lecz produkt finalny lub jego część — dochód narodowy w ujęciu rzeczowym, natomiast w liczniku tylko nakłady pracy żywej oraz opreconowanie majątku produkcyjnego. Tak więc ten sposób ujęcia umożliwił wyeliminowanie z rachunku zużycia przedmiotów pracy, czyli tzw. produktu przejściowego, wykluczając równocześnie wielokrotność liczenia efektów w liczniku.

W celu powiązania efektywności z systemem zasilania przedsiębiorstw w fundusze bodźcowe i rozwojowe, co byłoby ze wzrastać wskazane, należałoby przejść od cen stałych do bieżących. Stwarza to jednak wiele dodatkowych problemów, których omówienie wykracza poza ramy artykułu.

1) Por. A. Łukaszuk: „Niektóre zagadnienia intensyfikacji rozwoju gospodarczego”. Prace Naukowe WSE we Wrocławiu, nr 37/1971 r.

2) Por. np. B. Minc: „Ekonomia polityczna socjalizmu”. W-wa, 1973 s. 229—234.

3) Gestia w dziedzinie zatrudnienia bezpośrednio należy do jednostek gospodarczych, które są jednak odpowiednio sterowane przez Centrum realizujące politykę pełnego zatrudnienia.

4) „Zadania Partii w dalszym socjalistycznym rozwoju PRL”. „Trybuna Ludu” z 12.12.1971 r., nr 342.

5) Por. np. M. Nasłowski: „Analiza czynników rozwoju gospodarczego PRL”. W-wa, 1974, s. 28 i poprzednie.

6) Rocznik Statystyczny 1976, s. 68 oraz Rocznik dochodu narodowego 1971 r., s. 17, 18 (obliczenia własne).

7) Na marginesie warto zauważyć, że aczkolwiek wzrost zatrudnienia bezpośrednio nie jest ani ekstensywnym ani intensywnym (w warunkach wzrostu wydajności pracy) czynnikiem wzrostu, to jednak jego tempo może pośrednio wywierać korzystny lub ujemny wpływ na proces intensyfikacji. Np. wysoki tempo wzrostu zatrudnienia sprzyja intensyfikacji, kiedy dopływająca siła robocza podnosi przeciętny poziom kwalifikacji lub warunkuje wzrost współczynnika zmianowości. Działając hamująco, jeśli wzrost zwiększania zatrudnienia zmniejsza zainteresowanie podmiotów gospodarujących w podnoszeniu wydajności pracy.

8) Por. np. A. A. Gluchow i W. M. Porokurjakow: „Sroptozhenie rosta proizvoditel'nosti truda i zarabotnoj platy w promyshlennosti”. Moskwa 1973 r., s. 17—18.

9) Jego wady wynikają ze znanych niedoskonałości cen stałych dla mierzenia dynamiki, co jednak nie przekreśla ich wartości w tym względzie.

sprawy ekonomistów



Dot. S. ZUBCZEWSKI

EKONOMIŚCI PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO

RADA KOORDYNACYJNA Kół PTE Przemysłu Węglowego jest największą tego typu jednostką, działającą w ramach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W roku ubiegłym działało tam 145 kół PTE, które zrzeszały ponad 5200 członków. Najwięcej kół znajduje się w województwie katowickim — 124, następnie wabrzyńskim — 8 oraz konińskim — 4.

W swej działalności Rada Koordynacyjna naciska na propagowanie nowoczesnej myśli ekonomicznej oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników służb ekonomicznych. Dotyczy to zwłaszcza zagadnień nowego systemu ekonomiczno-finansowego, poprawy gospodarki materiałowej, odpowiedniego wykorzystania maszyn w przemyśle węglowym, racjonalizacji zatrudnienia oraz usprawnienia metod zarządzania. Poszczególne tematy zostały szczegółowo opracowane, a wyniki przedstawione na konferencjach i sympozjach naukowych organizowanych przez sekcje branżowe: Organizacji, Zarządzania i Informacji;

Zaopatrzenia i Transportu; Gospodarki Maszynami; Ekonomiki Produkcji. Rada Koordynacyjna, zgodnie z uchwałą o powszechnej edukacji ekonomicznej III i IV stopnia dla zakładów i przedsiębiorstw spoza resortu przemysłu węglowego. Drugą formą szkolenia są kursy aktualizacji wiedzy ekonomicznej przeznaczone dla pracowników służb ekonomicznych. W roku ubiegłym program zajęć obejmował m. in. następujące tematy:

- wezłowe problemy rozwoju społeczno-gospodarczego PRL na tle tendencji gospodarki światowej,
- perspektywy rozwoju branży,
- tendencje rozwoju techniki i organizacji produkcji,
- zasady nowoczesnej organizacji i zarządzania,
- rachunek i analizy ekonomiczne w przedsiębiorstwie.

Od roku 1972 przeszkolono ponad 350 pracowników służb ekonomicznych ze wszystkich jednostek podległych siedmiu zjednoczeniom przemysłu węglowego.

(ACH)

PTE W FABRYCE MAŁEGO FIATA

Od szeregu lat w Fabryce Samochodów Małolitrażowych FSM „POLMO” w Bielsku Białym działa aktywnie Koło Fabryczne PTE grupujące ponad 100 członków. Koło zajęło w 1975 roku pierwsze miejsce we współzawodnictwie kół zakładowych PTE w województwie. Ekonomisci z Bielska Białego współpracują ściśle z Kółkami Zakładowymi PTE w Tychach i Skoczowie-Ustroniu, działającymi przy zakładach produkcyjnych FSM oraz z Oddziałem Wojewódzkim Towarzystwa.

Ostatnio Koło Fabryczne PTE przy FSM zorganizowało wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim II Wojewód-

ką Konferencję Naukową ekonomistów województwa na temat informatyki jako instrumentu doskonalenia zarządzania i poprawy ekonomiki przedsiębiorstw. W konferencji wzięło udział ponad 200 pracowników przemysłu, handlu i budownictwa z województw — bielskiego, katowickiego i krakowskiego oraz przedstawiciele uczelni technicznych i ekonomicznych.

W roku bieżącym działalność Koła PTE przy FSM koncentrować się będzie na ścisłym współdziałaniu z dyrektorem w zakresie dalszej poprawy metod gospodarowania i zarządzania, a zwłaszcza poprawy jakości

produkcji, doskonalenia systemu cen i rozliczeń oraz gospodarki materiałowej. Przewidujemy również rozszerzenie współpracy z NOT, TNOiK oraz Komisją Informatyki przy Zarządzie Głównym PTE w Warszawie.

W związku z powstaniem w Fabryce Samochodów Małolitrażowych Klubu Ekonomistów, Informatyka i Organizacja, przewidujemy rozpoczęcie szkolenia dla kadry inżynierno-technicznej i ekonomicznej zakładu w zakresie nowych technik zarządzania oraz rozwinięcie szerokiego programu edukacji ekonomicznej załogi.

CZESŁAW PACZULA

WSPÓŁPRACA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO I PTE

W siedzibie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Wókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego w Łodzi odbyło się w styczniu spotkanie kierownictwa Związku z przedstawicielami Oddziału Wojewódzkiego PTE w Łodzi. Poświęcone ono było omówieniu współpracy na najbliższy okres. Obie organizacje zawarły porozumienie w sprawie wdrażania i rozwijania postępu ekono-

micznego w zakładach i przedsiębiorstwach przemysłu lekkiego. W spotkaniu uczestniczył prezes O/W PTE w Łodzi prof. dr Jerzy Janowski oraz przewodniczący ZG Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Wókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego inż. Jerzy Janurzak. Współpraca Związku i PTE ma wieloletnią tradycję. Doskonałą platformą tego działania stwarza wcześniejsze porozumienie, jakie zostało zawarte między Centralną Ra-

dą Związków Zawodowych a Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Zawarte porozumienie dotyczy przede wszystkim współpracy w zakresie działalności organizacyjnej, szkoleniowej, popularyzacyjnej i naukowej. Zgodnie z podpisaną umową, koła PTE udzielać będą radom zakładowym pomocy w organizowaniu i prowadzeniu edukacji ekonomicznej w przemyśle lekkim.

ZYGMUNT KONOPSKI



Podpisanie porozumienia o współpracy między ZG Związku Zawodowego Wókiennarzy a OW PTE w Łodzi. Fot. Z. KONOPSKI

TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodkach Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, Domu Ekonomistów Polskich, ul. Nowy Świat 43, w marcu 1977 r.

4.III.1977 r., godz. 14.00 — „Koordynacja międzyresortowa w zarządzaniu gospodarką narodową i jej wpływ na wyniki przedsiębiorstw”. Konsultant: dr Lucjan Siemion.

11.III.1977 r., godz. 14.00 — „Metody i formy regulacji poziomu zapasów w przedsiębiorstwie”. Konsultant: dr Nikodem Grzenkowicz.

18.III.1977 r., godz. 14.00 — „Bodźcowe oddziaływanie na efektywność gospodarowania materiałami w przedsiębiorstwie przemysłowym”. Konsultant: mgr Józef Koczergo.

25.III.1977 r., godz. 14.00 — „Kierunki zmian w zarządzaniu handlem zagranicznym”. Konsultant: dr Zbigniew Kwiczak.

za granicą
piszą

BEZROBOCIE W RFN

NEUE ZUERCHER ZEITUNG opublikowała artykuł pt. „Resignation am deutschen Arbeitsmarkt” (Rezygnacja na niemieckim rynku pracy). W artykule tym czytamy m.in.:

Sytuacja na rynku pracy w Republice Federalnej ponownie pogorszyła się w końcu 1976 roku. Silne wpływy sezonowe, związane zwłaszcza z wczesną i ostrą zimą, przyspieszyły słabe tendencje do poprawy koniunktury. Według komunikatu Federalnego Urzędu Zatrudnienia, liczba bezrobotnych wzrosła od listopada do grudnia z 985 tys. do 1090 tys., a wskaźnik bezrobocia wzrósł z 4,3 proc. do 4,8 proc. Liczba pracujących zatrudnionych w zredukowanym czasie pracy skoczyła od 46 tys. do 214 tys. Wreszcie liczba wolnych miejsc pracy spadła o 16 tysięcy do poziomu 186 tysięcy.

Dla porównania — w końcu 1975 roku było: 1,22 mln bezrobotnych, 748 tys. zatrudnionych w ograniczonym czasie i 168 tys. wolnych miejsc. Przeciętnie w ciągu 1976 roku w Republice Federalnej notowano 1,6 mln bezrobotnych, podczas gdy w roku poprzednim — 1,05 mln. Średni wskaźnik bezrobocia wyniósł w 1976 roku 5,6 proc. (w roku poprzednim 4,7 proc.).

Utrzymujące się już od dwóch lat wysokie bezrobocie, którego nie udało się zdecydowanie ograniczyć ani przez ogólne programy ożywienia koniunktury, ani przez specjalne akcje Federalnego Urzędu Zatrudnienia, doprowadziło do powszechnej rezygnacji. Przewiduje się, że liczba bezrobotnych, która, pomijając wahania sezonowe, stale przewyższa milion od kwietnia 1975 roku, również w 1977 roku będzie wahać się w pobliżu miliona.

Rząd stara się przez ogólną politykę kształtowania koniunktury stworzyć impulsy pobudzające wzrost gospodarczy, aby zredukować bezrobocie uwarunkowane stanem koniunktury. Bezrobocie uwarunkowane strukturalnie, którego nie można opisać dokładnie ani pod względem teoretycznym ani praktycznym, ma być zwalczane przez szczególne programy rządu federalnego, rządów krajowych i Federalnego Urzędu Zatrudnienia, które zamierzają przeznaczyć na to w 1977 r. ogółem 1,6 mld marek. Podejmowane będą przede wszystkim starania, by zapewnić pracę bezrobotnym przez długi okres.

W końcu września 1976 roku 17,9 proc. wszystkich bezrobotnych pobawionych było pracy przez ponad rok, podczas gdy w maju 1976 r. wskaźnik ten wynosił 16,8 proc., a we wrześniu 1975 roku — 9,6 proc. Federalny Urząd Zatrudnienia traktuje długotrwałość bezrobocia jako cechę pozwalającą wyróżniać bezrobocie uwarunkowane strukturalnie. Ostatnio cała Republika Federalna objęta została dyskusją na temat ograniczania czasu pracy. Nastąpiło to pod wpływem postulatów Heinza Oskara Vettera, przewodniczącego Niemieckiego Związku Zawodowców (DGB), który zaproponował wzięcie pod uwagę jako środka ograniczenia bezrobocia również redukcję czasu pracy — ewentualnie bez pełnego wyrównania zarobków.

Przeciw propozycji Vettera wypowiedział się jednak szereg bratnich związków zawodowych, zwłaszcza Związek Zawodowy Metalowców. Oświadczone, że skrócenie pracy bez pełnego wyrównania płacowego oznacza pogorszenie warunków społecznych, którego nie można zaakceptować. Rząd Federalny trzymał się na uboczu, oświadcza, że regulacja czasu pracy jest sprawą pracodawców i związków zawodowych.

Jedną z możliwości ograniczenia czasu pracy byłoby też wcześniejsze przeniesienie na emeryturę lub dłuższe szkolenie zawodowe. Rozwiązaniu temu przeciwdziałają jednak napięte bilanse finansowe zakładów ubezpieczeń emerytalnych oraz notoryczne przeciążenie placówek szkolniczych.

W bieżących rokowaniach w sprawie płac i warunków pracy związków zawodowe dążą do drugiej możliwości: skrócenia rocznego czasu pracy przez przedłużenie urlopow płatnych na normalnym poziomie. Jednak również związki zawodowe dostrzegają granice możliwości finansowych przedsiębiorstw i wskutek tego zachowują powściągliwość. Możliwość ograniczenia dziennego i tygodniowego czasu pracy przejawia się także w dążeniu licznych związków zawodowych do tego, by możliwe uniknąć pracy w nadgodzinach i na specjalnych zmianach i by zamiast tego przyjmować do pracy nowe osoby.

Propozycja Vettera zmierza jednak o wiele dalej, mianowicie — do szerokiej redukcji przeciętnego czasu pracy. Ale recepta ta nie odniesie sukcesu wskutek potrzeby elastycznego wykorzystywania siły roboczej, wynikającej między innymi z niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnych. Ponadto nie wywarłaby ona wpływu na bezrobocie uwarunkowane strukturalnie.



Fot. M. MAKOWIECKI

PRZEMIANY STRUKTURALNE W ROLNICTWIE USA

W Stanach Zjednoczonych początki kapitalizmu szły w parze z powstawaniem farm, które w porównaniu z Zachodnią Europą obejmowały zazwyczaj znacznie większy obszar użytków rolnych. Brak siły roboczej i istnienie wolnych, nadających się pod uprawę terytoriów sprawiły, że szybko rosł popyt na produkty rolnicze mogły tu zostać pokryte nie w drodze intensyfikacji produkcji, lecz przez zagospodarowywanie nowych ziem, uprawianych głównie przy pomocy maszyn. Dlatego też przemysł maszyn rolniczych rozwinął się w Ameryce wcześniej, podczas gdy środki służące do zwiększania wydajności gleby, tj. przede wszystkim nawozy sztuczne zaczęły dopiero wytwarzać w Europie.

Dopiero lata II wojny światowej, kiedy to ujawniły się braki siły roboczej oraz wzrost popytu na amerykańskie produkty rolne, przyniosły w Stanach Zjednoczonych wraz z przyspieszonym procesem mechanizacji, intensyfikację gospodarowania. Dzisiaj wydajność z hektara w USA, pomimo dużego wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym, jest jednak znacznie niższa niż w Europie Zachodniej: niższe jest też zużycie nawozów sztucznych, ale wydajność na jednego zatrudnionego jest najwyższa na świecie. W dalszym ciągu nie maleje też tempo mechanizacji produkcji rolniczej.

O ile bowiem wzrost produkcji na skutek intensyfikacji następuje w poważnym stopniu dzięki powiększeniu nakładów pracy żywej i nie zawsze jest związany z koniecznością zwiększenia posiadanego kapitału i użytkowanej powierzchni, to mechanizacja wymaga między innymi zwiększenia arealu upraw. Występuje więc tutaj sprzeczność między potrzebami racjonalnego gospodarowania opartego na wykorzystaniu sprzętu mechanicznego a ograniczoną powierzchnią farm.

Wielkie gospodarstwa rolne, w których na szerszą skalę stosuje się maszyny rolnicze, osiągają na ogół wyższe dochody. Mechanizacja powoduje więc szybki wzrost dysproporcji dochodów uzyskiwanych przez poszczególne grupy producentów, a w konsekwencji — ich polaryzację. Następuje proces wypierania mniejszych gospodarstw, oznaczający zarazem odpływ ludności do zawodów pozarolniczych.

Stąd też w rolnictwie USA w latach 1920—1970 ilość farm zmalała z 6,3 do 2,9 mln, średnia wielkość farmy wzrosła z 147 do 383 akrów, liczba ludności farmerskiej zmalała z 32 do 9,7 mln, a jej udział w ogólnej liczbie ludności USA zmalał z 30,1 do 4,8 proc.

Spadek globalnej ilości farm w USA przy równoczesnym wzroście przeciętnej wielkości farmy, świadczy o nadal postępującym procesie

koncentracji ziemi i produkcji w rolnictwie amerykańskim. Koncentracja produkcji w rolnictwie stanowi ekonomiczną konieczność podyktowaną względami technicznymi: ta prawidłowość rozwoju występuje, jak wiadomo, we wszystkich rozwijających się krajach. Jej realizacją w kapitalizmie, prowadząca do wzrostu społecznej wydajności pracy, oznaczać jednak musi — zarówno w przeszłości, jak i współcześnie — eliminację wielu producentów nie wytrzymujących tempa postępu technicznego. A więc przemiany strukturalne w kapitalistycznym rolnictwie (stanowiące przejaw działania prawa zgodności stosunków produkcji z siłami wytwórczymi) muszą prowadzić do utrzymania ekonomicznych, a co za tym idzie — również społecznych sprzeczności.

Polaryzacja producentów rolnych USA tłumaczyć należy działaniem właściwych kapitalizmowi praw ekonomicznych, polegających polityką państwa stosującego odpowiednio zróżnicowane środki interwencji z punktu widzenia polityki agrarnej. Wprowadzona na przykład za kadencji prezydenta Nixona nowa ustawa agrarna pozbawia praktycznie mniejsze gospodarstwa pomocy, natomiast preferuje duże gospodarstwa farmerskie. Ograniczono także — na wniosek b. ministra rolnictwa Butza — wysokość subwencji państwowych z około 4 miliardów

dólarów wypłaconych farmerom w 1972 roku do około 500 mln dolarów w 1974 roku.

Politykę agrarną w Ameryce cechowały jednak pod tym względem daleko posunięte sprzeczności i niekonsekwencje między jej ekonomicznymi i społecznymi założeniami. W głównej mierze politykę tę określały względy ekonomiczne, a jednocześnie jednak pewien wpływ na nią wywierały przesłanki natury społecznej, mianowicie potrzeba zachowania układu średniej własności prywatnej w rolnictwie. Przesłanki te wynikały z szeroko rozpowszechnionej i powszechnie w społeczeństwie amerykańskim akceptowanej ideologii „dominującej roli gospodarstw rodzinnych”.

Natomiast proces mechanizacji i wzrost specjalizacji w produkcji rolniczej powoduje, iż współczesny farmer staje się specjalistą ograniczającym swoje czynności głównie do określonego rodzaju uprawy roślin bądź hodowli. Wymaga to wzrostu jego kwalifikacji (w 1964 roku już około 4,4 proc. amerykańskich farmerów posiadało wykształcenie wyższe, a 24,2 średnie) i upodobnienia rolnictwa do przemysłu.

Proces magazynowania, przetwarzania i dystrybucji produktów rolniczych przesunął się w znacznej mierze poza farmę. W USA trzy osoby na dziesięć, zajętych prywatną działalnością ekonomiczną, pracują w sektorze rolno-spożywczym. Około 6 mln najemnych pracowników zatrudnionych jest „dla rolnictwa” — w produkcji nawozów, maszyn i świadczeniu usług rolniczych; natomiast 9 mln pracuje „dla rolnictwa” zajmując się przechowywaniem, przetwarzaniem, transportem, a także zbytem żywności. Pracownicy ci rekrutują się głównie z grupy zubożałych farmerów, bądź robotników rolnych.

Takiemu procesowi towarzyszy wzrost udziału sfery zaopatrzenia oraz przetwórstwa i dystrybucji w wartości produkcji finalnej żywności: np. w USA udział rolnictwa „właściwego” w wartości artykułów żywnościowych wynosił w 1910 roku 54 proc. zaś już w 1954 spadł do 17 proc. Na zaopatrzenie rolnictwa przypadało 21 proc. wartości artykułów żywnościowych, a 62 proc. na przetwórstwo i dystrybucję. Spadek udziału właściwego rolnictwa w cenach żywności (nazywany w literaturze ekonomicznej „rozwieraniem się nożyc cen”) wpłynął na pogorszenie położenia rolników amerykańskich. Tak więc znaczna część renty gruntowej przechwytywana była przez kapitał finansowy.

Ekonomiczna walka o utrzymanie samodzielnego bytu prowadzona być musi w tych warunkach, w dużym stopniu stopniowo, przy pomocy szczególnego oręża, jakim jest ograniczenie własnych potrzeb. Oznacza to, że o pozostaniu na farmie decydują często względy natury po-
eonomicznej.

Nasilające się sprzeczności w rolnictwie amerykańskim powodują jednak rezygnację części ludności z pracy na farmie, lub też wpływają na podejmowanie decyzji rozpoczęcia pracy dorywczej poza tym działem. Np. w 1950 roku około 30 proc. dochodów ludności rolniczej pochodziło z pracy poza rolnictwem, w 1960 r. — 40 proc., natomiast w 1970 r. — już połowa. Znaczna ilość mężczyzn, kobiet i młodzieży pracowała ubocznie przy budowie dróg, organizowaniu campingów, nauczaniu, prowadzeniu ośrodków jazdy konnej, urządzaniu polowań itp.

Postęp mechanizacji w rolnictwie wpływa nie tylko na zmniejszenie liczby ludności rolniczej, ale również przyczynia się do zmiany jej struktury. Powiększa się średni wiek farmerów co świadczy, iż ludzie młodzi niechętnie podejmują pracę w rol-

nictwie (wśród zatrudnionych w rolnictwie USA — odsetek osób w wieku do 44 lat maleje, a w wieku starszym — rośnie).

Spada równocześnie liczba pracowników najemnych: w 1960 roku było ich 1885 tys., natomiast w 1969 już tylko 1153 tys. Jaskrawym przykładem wpływu mechanizacji produkcji rolniczej na spadek ilości najemnych pracowników rolnych, głównie kolorowych, jest stan Michigan, gdzie rozwijały się sady czereśniowe, a do pracy najmowano Meksykanów. Kiedy jednak od 1970 roku zaczęto stosować na szerszą skalę maszyny do zbioru czereśni, które „oczyszczają” jedno drzewo w ciągu 35 sekund, Meksykanie w tym rejonie prawie „zniknęli”.

Aby przeciwstawić się wzrastającemu naciskowi monopolistycznego kapitału w rolnictwie USA, powstają organizacje zrzeszające drobnych farmerów oraz robotników rolnych. Organizacje te stawiają sobie na cel obronę interesów drobnych producentów rolnych.

Istotną rolę w tej dziedzinie odgrywają spółdzielnie rolnicze (co-operatives). Skupiają one około 6 mln członków, a ich działalność sprowadza się głównie do zaopatrywania farm w środki produkcji, świadczenia usług rolniczych oraz przetwórstwa i zbytu produktów rolnych. Około jednej piątej zakupu produktów niezbędnych do utrzymania wartości ziemi dokonuje się tu za pośrednictwem spółdzielni, a jedna czwarta wyrobów jest im sprzedawana, przetwarzana przez nie, a potem zbywana. Mimo, że spółdzielnie nie odgrywają decydującej roli na rynkach, to jednak tworzą dostateczną siłę, by zapobiec szybkiemu ekonomicznemu zdlawieniu izolowanych farmerów.

Interesów robotników rolnych broni natomiast przede wszystkim Związek Zjednoczonych Robotników Farmerskich. Nie dysponując poważniejszą siłą ekonomiczną stosuje on głównie polityczne formy walki. Jednak wzrastająca rola sektora kapitalistycznego w rolnictwie i brak siły ekonomicznej wpływa na to, iż związek ten znajduje się od pewnego czasu w defensywie.

Na skutek niewielkiego stosunkowo odsetka ludności rolniczej w Stanach Zjednoczonych, baza społeczna zorganizowanego oporu farmerów przeciw wzrastającej roli kapitału monopolistycznego w rolnictwie była ograniczona. Mimo to wystąpienia, jakie miały tam miejsce w połowie lat sześćdziesiątych, organizowane głównie przez Związek Zjednoczonych Robotników Farmerskich, należy do bardziej radykalnych w najnowszej historii tego kraju. Wystąpienia te zastąpiły tym bardziej na uwagę, że drobni producenci rolni i robotnicy farmerscy nie stanowili w przeszłości samodzielnej siły politycznej. Historyczne warunki rozwoju sprawiły bowiem, że postępowe ruchy społeczne nie rozwinęły się w środowisku farmerskim w poważniejszym stopniu.

Natężenie konfliktów w rolnictwie zależać będzie w przyszłości w dużej mierze od rozwoju koniunktury gospodarczej, a także od możliwości stworzenia sobie przez właścicieli utradzonych gospodarstw nowych podstaw materialnej egzystencji. W ciągu ostatnich kilku lat (1971—1975) na skutek kryzysu żywnościowego, a co za tym idzie — wzrostu cen produktów rolnych, zmniejszyły się dysproporcje dochodów między ludnością rolniczą a pozarolniczą w Stanach Zjednoczonych, zmalała także przeciętna roczna liczba bankrutujących farm. Wydaje się jednak, że jest to zjawisko przejściowe. Można przypuszczać, że z chwilą spadku tej dobrej koniunktury ze zwiększoną siłą ujawnią się sprzeczności, wpływające na dalsze przyspieszenie tempa upadku drobnych farm, a także zwiększającą dysproporcję dochodów na niekorzyść rolnictwa.

z krajów socjalistycznych

„DRUGI BALATON”

Niedaleko pracującej już od szeregu lat elektrowni wodnej na rzece Cisie — w pobliżu miejscowości Kisköre — trwają aktualnie prace przy budowie kolejnej zapory na środkowym biegu tej drugiej co do wielkości rzeki węgierskiej. W parze z budową zapory i realizacją inwestycji związanych z rozbudową systemu nawadniającego dla północnej części Wielkiej Niziny Węgierskiej, podjęto prace nad przekształceniem rejonu Kisköre i obszarów między komitetami Heves i Szolnok w wielki teren wypoczynku i rekreacji. Powstanie tu m. in. sztuczne jezioro o powierzchni 130 km kwadratowych. Po zagospodarowaniu brzegów wypoczywać tu będzie mogło ponad 50 tys. turystów. Opracowane w szczególności projekty zagospodarowania terenów wokół zapory przewidują rozbudowę sieci dróg, budowę linii kolejowej, wzniesienie hoteli i domów wypoczynkowych, słowem — daleko idącą przebudowę infrastruktury tego regionu, już dziś określanego jako „drugi Balaton”.

MISTRZOWIE JUTRA

Na lipskich targach Mistrzów Jutra odbył się wielki pokaz osiągnięć młodych wynalazców, nowatorów i racjonalizatorów z całej NRD. W Targach uczestniczyło 2 mln 200 tysięcy młodych robotników, uczniów

i studentów, prezentując swój dorobek wynalazczy i racjonalizatorski w postaci 600 tysięcy eksponatów.

Najwartościowsze spośród tych eksponatów, ilustrujących pomysły i zmyśły technicznych młodzieży — w liczbie ponad 1600 prac — pokazano na centralnych targach w Lipsku. Myślą przewodnią tegorocznych Targów Młodych Mistrzów Jutra były wynalazki i pomysły racjonalizatorskie, zmierzające do lepszego wykorzystania funduszy inwestycyjnych, pełniejszego wykorzystania czasu roboczego i do racjonalizacji stanowiska pracy. Jak wynika ze wspomnianego bilansu, zaprezentowane przez młodzież pomysły i udoskonalenia pozwoliły m. in. zaoszczędzić blisko 3 mln 800 tysięcy roboczogodzin, 45 tys. ton materiałów i surowców, ponad 7 mln kWh energii elektrycznej i ponad 1 milion ton paliw.

RADZIECKIE WODOLOTY

Mija 20 lat od chwili wodowania pierwszego radzieckiego statku rzeczno-godzin na podwodnych ślizgach typu „Rakietka”. W następnych latach zakłady w mieście Gorik nad Wołgą zaczęły produkować bardziej udoskonalone wersje wodolotów takie jak „Meteor”, „Kometa”, „Sputnik” i „Burewiestnik” rozwijające szybkość do 60 km/godz. Wodoloty tego typu pływają już na 100 liniach żeglugi pasażerskiej w ZSRR i wielu krajach na świecie, w tym także w

Polsce w wersji morskiej. W najbliższej przyszłości wydajnie nowa seria tych wodolotów, które będą pływać z szybkością 80 km/godz.

NIEBEZPIECZNY ŚWIAT KALORII

Towarzystwo Racjonalnego Żywnienia powstało w Czechosłowacji przed dwudziestu pięciu laty i zreszta nie tylko lekarzy, ale także ekonomistów, gastronomów, higienistów i autorów książek kucharskich. Wyższy standard życia, mechanizacja ciężkiej pracy fizycznej i motoryzacja wiele zmieniły w Czechosłowacji. Przybyło np. pracowników umysłowych i kierowców. Użyło ludzi zatrudnionych przy ciężkich pracach fizycznych. Niestety, nawyki sprzyjają też dorosłym, a nawet dzieci przejadają się.

Towarzystwo Racjonalnego Żywnienia zdecydowało się wydać walkę kiedlikom, słodyczom, mącznym potrawom, tłuszczeniom i tłustemu mięsu. Rozpoczęło szereg szeroko zakrojonych akcji propagandowych. Problemami racjonalnego żywienia zainteresowały się najwyższe organy państwowe i rządowe, w 1963 roku podjęto uchwałę rządową w tej sprawie. Przemysł spożywczy zmuszono do dostarczania na rynek więcej olejów, owoców i warzyw. Spadło spożycie smalcu i słoniny oraz maki pszennej i ockru. Wzrosło natomiast spożycie olejów i mleka. Lekarze w porad-

niach dla dzieci tłumaczyli matkom, że grube dziecko nie jest idealne. W stołówkach szkolnych zastoso-
wano racjonalne zestawy potraw, restauracje zaczęły zapraszać na tzw. „Tygodnie zdrowego żywienia”.

W latach 1976—1980 kierownictwo przemysłu spożywczego dążyć będzie do zmian w formie i w składzie wyrobów spożywczych, zarówno przez nowe technologie, jak też kombinację różnych rodzajów artykułów spożywczych. Duży nacisk kładzie się będzie na wytwarzanie pokarmów niskokalorycznych, bogatych w białko i witaminy, takich jak oleje roślinne, owoce, warzywa, mleko i chude mięso.

TROSKA O DZIECI

Państwo radzieckie udziela rodzinom wydajnej pomocy w wychowaniu dzieci. Tak np. rodzice płacą za przedszkole nie więcej niż 12,5 rubla miesięcznie, co odpowiada przeciętnemu zarobkowi jednego członka rodziny za 3 dni pracy. Reszty zaś, tj. 80 proc. kosztów pobytu dziecka w przedszkolu pokrywa państwo. W 1974 r. ze stałych placówek wychowania przedszkolnego korzystało ok. 11 mln dzieci, a sezonowych — ponad 4,5 mln. W miastach i osiedlach typu miejskiego z tej formy wychowania korzystało ok. 50 proc. dzieci w wieku przedszkolnym.

We wszystkich krajach Zachodu ceny artykułów przeznaczonych dla

dzieci są bardzo drogie. Tłumaczy się to względami komercyjno-psychologicznymi, bo wiadomo, że rodzice skłonni są wyrzucić się na jakiegokolwiek dziecka. Natomiast w ZSRR obowiązują specjalnie niskie ceny tych artykułów, do których państwo dopłaca. Co roku dopłaty te przekraczają 1 miliard rubli.

BULGARIA — ZSRR

Wysokie i stałe tempo rozwoju Bulgarii jest rezultatem wszechstronnej współpracy i integracji ze Związkiem Radzieckim. Wzajemne stosunki łączące oba bratnie kraje wkraczają na nowy etap swego rozwoju zarówno pod względem treści, jak i formy. Działają już pierwsze wspólne biura konstruktorskie, instytut „Interprogram”, zjednoczenie naukowo-produkcyjne „Elektroinstrument” i szereg innych, będących przykładem współpracy krajów socjalistycznych w praktyce.

Jeśli w latach 1986—1970 wymiana towarowa między LRB i ZSRR kształtowała się na poziomie 6900 mln rubli, a w 1971—1975 r. — 13 900 mln, to w 1976—1980 r. przewiduje się, iż jej wartość przekroczy 24 400 mln rubli. Najbardziej charakterystycznym w okresie siódemki pięcioletniej (1976—1980) jest to, że w wyniku integracji ze Związkiem Radzieckim produkcja działów przemysłu maszynowego zgodnie z

WIĘCEJ SKLEPÓW I RESTAURACJI

IGNACY WIRSKI

PRYWATNY handel i usługi gastronomiczne, podobnie jak rzemiosło, rozwijano w NRD przez cały okres powojenny. Na ogólną ilość 120 tysięcy punktów sprzedaży detalicznej — 12 tysięcy to sklepy prywatne, 18 tysięcy — agencje. Restauracje jest grubo więcej. Spełniają one ważną rolę w zaspokajaniu potrzeb społecznych, uzupełniają sieć socjalistycznego handlu w wielu branżach — głównie w małych miejscowościach.

Obecnie jeszcze bardziej niż kiedykolwiek stawia się w NRD na rozwój prywatnego handlu. Dużym ułatwieniem jest to, iż wszelkie decyzje związane z udzielaniem zezwoleń na prowadzenie placówek handlowych podejmuje wydział handlu powiatowych rad narodowych. Tere- nowe rady narodowe mają przecież najlepsze rozeznanie potrzeb miejscowej ludności.

Ilość udzielanych zezwoleń dla prywatnego handlu i usług gastronomicznych nie jest przy tym limitowana centralnymi rozporządzeniami. Preferowane są sklepy rybne, owocowo-warzywne, drogerie, cukier- nie, sklepy meblarskie, najbardziej zaś — wędliniarskie i piekarnicze łącznie z punktami wytwórczymi.

Uzyskanie zezwolenia na prowadzenie sklepu prywatnego czy też za- kładu gastronomicznego jest połą- czone ze zgodą na zatrudnienie o- kreślonej ilości osób i na otrzymanie kredytu bankowego. Oznacza to także włączenie do ogólnego systemu zaopatrzenia w towary po cenach hurtowych z regularną dostawą do sklepu lub restauracji. Pod tym względem nie ma różnicy między handlem prywatnym a socjalistycznym. Chodzi po prostu o pełne za- opatrzenie ludności, obojętnie pod jakim szydem prowadzi się sprzedaż.

Właściciele sklepów i zakładów gastronomicznych mogą zatrudniać, jeżeli władza powiatowa uzna to za niezbędne, do dwudziestu osób. Naj- częściej jednakże udziela się zezwo- lenia na otwieranie prywatnych pla- cówek w przypadku, gdy będą zatrud- niać wyłącznie członków rodziny

właściciela. Mogą oni otrzymywać odpowiednie uposażenie według pań- stwowych taryfikatorów. Właściciel sklepu może płacić więcej, jednak przy obliczaniu podatku wlicza się do kosztów własnych stawki zgodne z obowiązującym taryfikatorem.

Ostatnio — obok podatku obroto- wego i dochodowego — stosowany jest tzw. zryczałtowany podatek dla placówek usługowych należących do deficytowych w danym regionie, pod warunkiem jednak, że rodzaj usług nie zostanie zmieniony, a także stan zatrudnienia nie ulegnie zmianie. Ryczałt podatkowy jest ustalony na podstawie podatku płaconego w roku poprzednim. Decyzja o zastoso- waniu zryczałtowanego opodatkowa- nia nie jest zmieniana, nawet gdyby dochody właściciela zostały potrojone. Wychodzi się tu bowiem z zało- żenia, że jeśli właściciel uzyskał wyższe dochody przy takim samym zatrudnieniu i nie zmienionym ro- dzaju świadczeń, to tylko dzięki je- go własnej pracowitości. Ta zaś jest tu wysoko ceniona i nagradzana. Właściciele prywatnych zakładów gastronomicznych w pierwszym roku działalności podatków w ogóle nie płać.

Piekarni i rzeźnikom prowadzą- cym równocześnie własne sklepy, w których sprzedają swoje wyroby, zezwala się, jeśli zechcą, na daleko idący rozwój ich zakładów — pod warunkiem, że ich wyroby wzboga- cają zaopatrzenie sklepów socjalis- tycznych. Otrzymują oni w takich przypadkach dodatkowe ilości su- rowców z przedsiębiorstw handlu u- społecznionego, dla którego zobowi- zali się świadczyć usługi. Na ogół wszyscy oni korzystają ze zryczałto- wanej formy opodatkowania.

Drugą formą prywatnego handlu i gastronomii jest w NRD system agencji. Umowa zawarta między agentem a określonym przedsiębior- stwem socjalistycznym zastępuje ze- zwolenie powiatowej rady narodowej. Agent jest właścicielem sklepu czy lokalu gastronomicznego, który urządza na własny koszt, jednak nie płaci za sprzedawany przez siebie towar, lecz otrzymuje go w komisii.

W umowie określa się branżę skle- pu albo rodzaj usług gastronomicz- nych, wielkość rocznego obrotu i za- pasy towarów, które musi utrzymy- wać na składzie. W umowie wymie- niona jest także wysokość kaucji, którą właściciel sklepu lub zakładu gastronomicznego zobowiązany jest wpłacić do kasy przedsiębiorstwa, od którego otrzymywać będzie stałe zaopatrzenie. Agent wynagradzany jest za swoją pracę według stawek prowizyjnych. Wysokość prowizji u- zależniona jest od wysokości obrotu i rodzaju działalności usługowej.

Państwo jest zainteresowane, aby zakłady gastronomiczne powstawały głównie w małych miejscowościach, w regionach turystyczno-wypoczyn- kowych — wszędzie tam, gdzie nie ma odpowiedniego przedsiębiorstwa socjalistycznego lub jego zakładanie byłoby nieopłacalne. Są to na ogół sezonowe placówki, ale prowizje, które otrzymuje agent, są na tyle wysokie, że wystarczają mu na cało- roczne utrzymanie. Osoby, które po- dejmują się prowadzenia najbardziej dla danego regionu deficytowych branż, otrzymują najwyższe prowiz- je. Także personel korzysta z wyż- szego zaszeregowania placowego.

Rozbudowa sieci sklepów i zakła- dów gastronomicznych jest obecnie w NRD jednym z ważnych proble- mów. Handel socjalistyczny koncent- ruje swoje wysiłki głównie na roz- budowie i uruchamianiu dużych hał samoobsługowych i domów towaro- wych, podczas gdy małe lokale skle- powe i gastronomiczne stają się do- meną handlu prywatnego i agencji- nego. Wypełniają one luki w sieci zaopatrzenia. Na podobnej zasadzie rozwija się tutaj prywatne rzemiosło.

Udział prywatnego handlu w ogólnym obrocie handlu wewnętrznego NRD wynosił w 1975 roku 10 proc., ale na pewno jeszcze znacznie wzrośnie, gdyż jego rozwojowi to- warzyszy sprzyjający klimat społecz- ny. Podkreśla się duży wkład pry- watnego handlu i gastronomii we wspólnie czynione wysiłki, zmierz-ające do lepszego zaopatrzenia lud- ności.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WIOSENNE TARGI LIPSKIE 1977



POD ZNAKIEM WSPÓŁPRACY

OD 13 do 20 marca Wiosenne Targi Lipskie staną się znów ośrodkiem zainteresowania handlowców i przedstawicieli prze- myśłu.

Jak informuje Urząd Targów Lip- skich, uczestnictwo w targach zgło- siło 9000 znanych producentów i eks- porterów z ponad 60 krajów. O- czekiwany jest przyjazd gości tar- gowych z ponad 100 krajów. Do dy- spozycji wystawców jest 340 tys. m kw. powierzchni. Już na kilka mie- sięcy przed targami została ona cał- kowicie wyprowadzona.

Ponad 300 przedsiębiorstw handlu zagranicznego reprezentuje ponad 1000 zakładów produkcyjnych z 11 krajów socjalistycznych. Należy podkreślić wysoki poziom oferty krajów członkowskich RWPG. W Targach Wiosennych będą brali udział wystawcy z krajów rozwija- jących się: wystąpią oni z ponad 20 ekspozycjami kolektywnymi. W su- mie w Lipsku wystąpi ponad 2100 firm z 27 państw kapitalistycznych.

Lipsk będzie znów miejscem handlowych spotkań Wschód — Za- chód, punktem zainteresowania kra- jów rozwijających się oraz wysoko uprzemysłowionych krajów kapita- listycznych, które wykorzystują swój udział w targach dla prowadzenia rozmów i interesów z uczestniczący- mi w tej imprezie krajami socjali- stycznymi. Postępy socjalistycznej integracji gospodarczej znajdują od- bicie w ekspozycjach wielu przed- sięwzięciom NRD i innych krajów RWPG. Np. kombinat VEB Umform- technik w Erfurcie, w oparciu o umowy specjalizacyjne, dokonał kon- centracji potencjału naukowo-tech- nicznego na najważniejsze wyroby i przez ścisłą współpracę z 16 insty- tutami badawczymi Związku Ra- dzieckiego i innych krajów człon- kowskich RWPG osiągnął szybkie postępy w unowocześnianiu produk- cji. W ostatnich latach nowości lub też maszyny unowocześnione stano- wiły 70 proc. jego produkcji. Na tar- gach kombinat ten zaprezentuje między innymi wysoko wydajny au- tomat do obróbki plastycznej PAUST 633; stanowi on nowość w skali światowej. Automat ten jest wyni- kiem współpracy ZSRR, NRD i CSRS.

Rezultaty stale pogłębiającego się procesu integracji widoczne są w wielu dziedzinach wytwórczości, jak metalurgia i budowa maszyn cięż- kich oraz kompletnych obiektów; obrabiarek z grupą specjalistyczną „maszyn specjalne”; przemysł roln- o-spożywczy oraz maszyny opako- waniowe z grupą specjalistyczną „te- chnika opakowaniowa”; elektrotech- nika, automatyzacja, informatyka i budowa aparatury naukowej z gru- pami specjalistycznymi „automaty-

zacja” i „przetwarzanie danych”. Wyniki socjalistycznej współpracy gospodarczej będą widoczne również w takich branżach, jak: tekstylia i konfekcja, konfekcja ciężka, szkło i ceramika, wydawnictwa. Z konkretnych urządzeń i grup wyrobów trzeba wymienić: koparki kołowo-czerpakowe, dźwigi kolejo- we, wyposażenie dla odlewnictwa, o- brabiarkowe centra obróbkowe oraz obrabiarki sterowane numerycznie, traktory i inne maszyny rolnicze, il- nie rozlewcze napojów gazowanych, system przetwarzania danych EC 1040, stanowiący część jednolitego systemu obliczeniowego krajów RWPG, samonośne kable silnopra- dowe i teletelefony, nowa generacja maszyn prądu stałego. W Lipsku można się będzie zapoznać też z wy- nikami kooperacji wydawniczej kra- jów socjalistycznych.

Dla wystawców i zwiedzających targi tworzy się szerokie możliwości roboczych zapoznania się z proble- matyką ekonomiczną oraz naukowo-techniczną. Organizuje się grupy specjalistyczne, które szczególnie eksponują poszczególne działy naj- ważniejszych branż przemysłowych, imprezy kontaktowe i zorganizowane zwiedzanie targów, stanowiące część pracy grup roboczych. W czasie tar- gów wygłoszone zostaną również re- feraty fachowe w oparciu o prezen- towane na targach ekspozycje, sesje naukowe, kolokwia i sympozja, któ- re w wielu przypadkach pokrywają się z najważniejszymi branżami i grupami specjalistycznymi. Jest zro- zumiałe samo przez się, że wyniki socjalistycznej integracji gospodar- czej należą do tej tematyki.

Tegoroczny program imprez nau- kowo-technicznych jest bardzo boga- ty. Obejmuje on sympozja nt.: „Lek- kie konstrukcje budowlane z zastoso- waniem materiału oszczędnych wyrobów hutniczych” i „Systemy i aparatura dla automatyzacji”. Do programu należą także referaty, jak: „Racionalizacja obróbki metali”, „Wysoko wydajne maszyny do pako- wania”, „Automatyzacja”, „Przetwa- rzanie danych”, które będą wygła- szane w ramach spotkań grup spe- cjalistycznych. Poza tym będą rów- nież organizowane odczyty na na- stępujące tematy: elektrotechnika, elektronika, energetyka, łączność, a- paratura precyzyjna, przemysł roln- o-spożywczy, sprzęt transportowy i wyposażenie magazynowe, metalur- gia, przemysł budowy maszyn cięż- kich, hydraulika i spawalnictwo.

W roku 1977 Polska będzie jed- nym z największych zagranicznych wystawców. Będzie to jej trzydzie- ste wystąpienie na Targach Lipskich. Centralne stoisko polskie w hali nr 17 prezentować będzie polską ofertę w zakresie automatyzacji, przetwa- rzania danych, elektroniki oraz prze- myśłu stożkowego. Dalszymi waż- nymi dziedzinami polskiej ekspozycji jest metalurgia, przemysł budowy maszyn ciężkich, elektronika, oraz przemysł maszyn rolniczych, które- go oferta prezentowana jest na stoi- sku o powierzchni ponad 3000 m kw.

W Domach Targowych Polska wy- stawia przede wszystkim wyroby przemysłu tekstylnego-odzieżowego, szkła i ceramiki, radia i telewizory, artykuły spożywcze oraz farmaceu- tyki i kosmetyki. Polskie wydaw- nictwa uczestniczą w Targach Książ- ki w Domu Targowym Messehaus am Markt.

Dzięki szerokiemu udziałowi mię- dzynarodowemu, bogatej ofercie NRD i pozostałych krajów socjali- stycznych, jak również możliwościom dokonania przeglądu osiągnięć nau- kowo-technicznych w skali między- narodowej, Targi Lipskie będą im- prezą o dużym znaczeniu gospodar- czym, a także politycznym. Pod ha- słem „Swobodny handel światowy i postęp techniczny” targi przyczynia- ją się skutecznie do wprowadzenia w życie postanowień Aktu Końcowego z Helsinek.

przewidywaniami wzrośnie średnio 2—2,5 raza. Zwiększy się więc do 50 proc. udział maszyn w całym eks- portie do ZSRR. Szczególne miejsce zajmować będą wyroby elektronicz- nej techniki obliczeniowej i elektro- techniki, których wyprodukcie się przeszło trzykrotnie więcej niż w latach 1971—1975.

W wyniku rozszerzonej współpra- cy w jednym z głównych kierunków integracji około 38 proc. globalnego eksportu i 70 proc. eksportu wyro- bów przemysłu maszynowego z LRB do ZSRR będzie owocem specjaliza- cji i kooperacji produkcji długofa- lowej oraz wspólnych opracowań.

WYCHOWANIE ZDROWOTNE

Powstało na Węgrzech Towarzy- stwo do spraw wychowania Zdro- wotnego. Celem Towarzystwa jest — z jednej strony — stworzenie odpowiedniego reprezentatywnego fo- rum wymiany doświadczeń dla osób zawodowo zajmujących się zagadnie- niami pedagogiki medycznej, popu- laryzacji i wiedzy o zdrowiu itp. a więc lekarzy, psychologów, nau- czycieli szkół medycznych. Z drugiej zaś — bezpośrednia działalność w za- kładach pracy i miejscu zamieszka- nia, zmierzająca do upowszechnia- nia trybu życia sprzyjającego zacho- waniu zdrowia i jego ochronie. Naj- bliższe plany Towarzystwa to prze- prowadzenie gruntownych badań na temat stanu kultury zdrowotnej po-

szczególnych środowisk, podniesie- nie jakości profilaktyki w lecznic- twie otwartym, wprowadzenie wy- chowania zdrowotnego do progra- mów szkolnych.

EMERYTURY I RENTY W ZSRR

W 1976 r. w Związku Radzieckim otrzymało emerytury i renty oraz inne świadczenia socjalne ponad 45 mln osób, czyli 17 proc. ogółu ludności, a więc co szósty obywatel.

Obowiązujący w ZSRR wiek eme- rytalny — 60 lat dla mężczyzn i 55 lat dla kobiet — jest znacznie niższy niż w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Dodac na- leży, że w wielu zawodach wykony- wanych w warunkach szczególnie trudnych, bądź szkodliwych dla zdrowia robotnicy mogą zakończyć pracę jeszcze wcześniej, a więc mę- żczyźni w wieku 50—55 lat, a kobie- ty — 45—50 lat. O 5 lat obniżono jest też wiek emerytalny dla inwa- lidów wojennych.

Na Zachodzie nie znany jest w za- sadzie termin „chłop-emeryt”. Na- tomiaś w ZSRR wprowadzono w 1965 r. emerytury dla rolników, przy czym od 1968 r. obowiązują ich ten sam wiek emerytalny, co robot- ników i pracowników umysłowych. W 1976 r. otrzymywało emerytury ok. 12 mln kolchoźników.

Wymiar emerytur i rent wynosi w ZSRR od 50 do 100 proc. poprzed- niego wynagrodzenia zarówno ro-

botników i pracowników umysto- wych, jak i kolchoźników. Po uzy- skaniu uprawnień emerytalnych obywatele radzieccy mają prawo wy- boru: mogą kontynuować pracę za- wodową albo poświęcić całkowicie swój czas na działalność społeczną, wypoczynkową itp. Jak wynika z ba- dań socjologicznych, przytaczająca większość obywateli ZSRR po osią-gnięciu wieku emerytalnego jeszcze przez szereg lat zachowuje całkowi- cie lub w znacznym stopniu zdolność do pracy, a tym samym pełną ży- wotność. Znaczną większość eme- rytów pracujących zachowuje pełną emeryturę niezależnie od wysoko- ści zarobków. Stale rośnie odsetek tego typu pracowników. Na począt- ku 1965 r. stanowili oni 10,1 proc. ogółu zatrudnionych, a na początku 1976 r. — 24,4 proc.

MODERNIZACJA PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO

Rozbudowa i modernizacja mocy produkcyjnych bułgarskiego prze- myśłu mleczarskiego znajduje się w pełnym toku. Rozbudowano i zre- konstruowano przedsiębiorstwa w Sofii, Burgas, Ruse, Warnie i innych miastach. Z ogółem 29 przedsię- biorstw do chwili obecnej zmoderni- zowano 24.

Bułgaria znajduje się na pierw- szym miejscu w świecie pod wzgł-ędem produkcji jogurtu, tak w cy- rach bezwzględnych, jak i wzglę-

nych, a jego wysoka jakość jest bez- sporna. Wg technologii bułgarskiej i z zakwasów bułgarskich jogurt wy- twarza się w RFN, Japonii, Libii, a w najbliższym czasie produkcja jego uruchomiona zostanie w Finlandii. Bułgaria zajmuje też pierwsze miejsce w świecie pod względem ilości skupowanego mleka owoce- go i jego przeróbki na biały ser pod- puszczkowy.

Przemysł mleczarski dysponuje obecnie mocami zdolnymi do prze- robki 6000 ton mleka na doję. Prze- widuje się, że do 1980 r. wzrosną one do 8500 ton.

PRZED OLIMPIADĄ

W związku z Olimpiadą w r. 1980 zamierza się przebudować od pod- staw 20 wielkich obiektów sporto- wych w Moskwie, Tallinie, Leni- nigradzie, Kijowie i Mińsku. W samej Moskwie planuje się modernizację i rozbudowę obiektów na Central- nym Stadionie im. W. Lenina. Nad- małą płytą stadionu pojawi się wiel- kiego wiatu, trybuny pomieszczą 10,5 tysiąca osób. W rejonie miasteczka tenisowego zostanie wzniesiona uni- wersalna hala sportowa, gdzie 3 ty- siące ludzi naraz będzie mogło ob- serwować z trybun zawody sporto- we.

Nowy ośrodek sportowy powstanie w Kryłackom pod Moskwą. Inter- esujący ośrodek sportowy zbuduje się prawie w centrum stolicy w rejo-

nie Alei Pokoju. Wzniesiony tam zo- stanie największy w Europie kryty stadion, którego trybuny pomieszczą 45 tysięcy osób. Wielki ośrodek spor- towy powstanie w okolicy Alei Le- ningradzkiej. „Trzonem” ośrodka staną się istniejące już stadiony „Młodych Pionierów”, „Dynamia”, i „CSKA”. Wespole obiektów spor- towych CSKA wznosi się dwie nowe hale. Buduje się lub przebudowuje także inne obiekty sportowe poło- żone w różnych dzielnicach Moskwy.

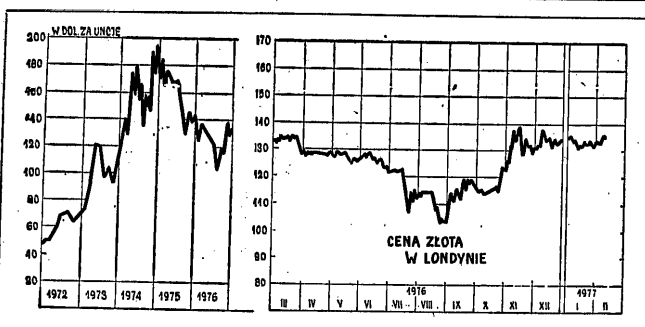
Moskiewska Wioska Olimpijska zbudowana zostanie w okolicy Alei Mieczurina. Na powierzchni 107 he- ktarów wzniesie się 18 budynków mieszkalnych, z których każdy bę- dzie liczył po 15 pięter. Zamieszka- na w nich w czasie igrzysk 12 tysięcy ludzi. Buduje się wiele hoteli, w tym w Izmailowie pod Moskwą wielki zespół hotelarski dla 10 tysięcy osób. Dom Turysty przy Alei Lenina, ho- tel „Intourista” obliczony na 4 ty- siące miejsc. Nowe hotele pojawiają się także przy Alei Pokoju, w okoli- cy Wystawy Osiągnięć Gospodar- czych ZSRR i przy Szosie Dymitro- wa.

WODA W ZAMKNIĘTYM OBIĘGU

Walka o czystość wód w radziec- kich rzekach i jeziorach traktowa- na jest jako ważne zadanie gospo- darki narodowej. Tylko w latach 1971—75 przekazano do użytku po-

nad 8 tysięcy oczyszczalni ścieków, co pozwoliło znacznie obniżyć sto- pień zanieczyszczenia zbiorników wodnych. Budowę oczyszczalni ście- ków, a także zamkniętych systemów wielokrotnego wykorzystania wody w przemyśle kontynuuje się rów- nież w obecnym pięcioleciu.

Specjaliści uważają, że nawet bar- dzo staranne oczyszczenie wody uży- tej w procesach technologicznych nie pozwala na całkowite przywrócenie jej naturalnych właściwości. Ich zdaniem, najbardziej perspektywicznym kierunkiem rozwiązania tego proble- mu jest tworzenie w przedsiębior- stwach przemysłowych wspomina- nych już systemów zamkniętych, co eliminuje zanieczyszczenie źródeł słodkiej wody, a jednocześnie znacz- nie zmniejsza pobór wody dla celów technologicznych. Zainstalowanie takich systemów na przykład w kombinatach celulozowo-papierni- czych pozwoli na 10-krotnie zmniej- szenie zużycia wody przez te przed- sięwzięcia (taki nowoczesny kom- binat potrzebuje tyle wody co 100-ty- sieczne miasto). Obecnie w ZSRR wprowadza się zamknięte obiegi wodne w elektrowniach ciepłych pobierających bardzo duże ilości słodkiej wody, a także w wodochłō- nych przedsiębiorstwach wielu in- nych gałęzi radzieckiego przemysłu. Już teraz — w skali całego kraju — 56 proc. oszczędności słodkiej wo- dy zużywanej przez przemysł wyni- ka właśnie z wprowadzenia syste- mów zamkniętego jej obiegu.

na rynkach
pieniężnych

KURSY WALUT

	4.II.	7.II.	9.II.	11.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,715	1,715	1,717	1,713
Guilder holenderski (w guld. za dol.)	2,528	2,532	2,518	2,515
Frank belgijski (we frank. za dol.)	37,1	37,03	36,98	36,94
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,422	2,417	2,403	2,408
Lir włoski (w lirach za dol.)	882,0	882,3	882,2	882,3
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,976	4,971	4,973	4,975
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,517	2,518	2,514	2,518
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,265	4,267	4,263	4,259
Jen japoński (w jenach za dol.)	289,2	288,8	285,9	285,1

W drugim tygodniu lutego cena złota wykazała istotne wzmocnienie. W dniu 9.II. doszła ona nawet w Londynie do 136,1 dolarów za uncję, co jest poziomem najwyższym w br. w końcu omawianego okresu. Cena złota obniżyła się wprawdzie do 135 dolarów za uncję, w sumie jednak oscylowała w granicach 132,5-136,1 dolarów za uncję, a więc na poziomie wyższym niż w poprzednim tygodniu (por. tabela nr 1 i wykres).

W sytuacji na rynkach walutowych pojawiły się w drugim tygodniu lutego również pewne nowe elementy.

Dotyczy to przede wszystkim pozycji funta szterlinga. Od czasu uzyskania pożyczki z MFV kurs waluty brytyjskiej wykazał istotnąwyżkę. Na wzmocnienie tej tendencji wpłynęły następnie dwie dalsze duże pożyczki uzyskane przez W. Brytanię w Banku Rozrachunków Międzynarodowych oraz na Eurotryku. W tej sytuacji kolejne obniżki stopy pożyczkowej Banku Anglii przebiegały tylko w przeciwnym kierunku. Mimo tych obniżek stopa procentowa w Wielkiej Brytanii była bowiem nadal wyższa niż w innych krajach, co przy wzmocnieniu kursu funta działało na zwiększenie lokat zagranicznych w bankach brytyjskich, ze swej strony stymulującą mocną jego pozycję. O wymienionych wyżej czynnikach działających na wzmocnienie kursu funta szterlinga pisaliśmy w poprzednich przeglądach. Ich przypomnienie wydaje się jednak istotne.

W drugim tygodniu lutego pojawił się bowiem nowy czynnik, który zaczął działać na osłabienie kursu funta szterlinga. Czynnikiem tym jest wygaśnięcie z dniem 31.12. umowy między rządem Partii Pracy i związkami zawodowymi w sprawie dobrowolnego ograniczenia podwyżek płac oraz oceny, zgodnie z którymi

CENA ZŁOTA
(w dolarach za uncję)

	4.II.	7.II.	9.II.	11.II.
Londyn	132,5	134,25	136,1	135,0
Zurych	132,4	134,1	136,1	135,1
Paryż	133,8	134,4	135,9	136,1

głódzie wspominaliśmy, że tak został oceniony ten program w RFN i Japonii, oraz, że oba te kraje nie dały się nakłonić do podjęcia u siebie podobnych środków. Wspominaliśmy również, że podobne obawy wyrażane są w USA.

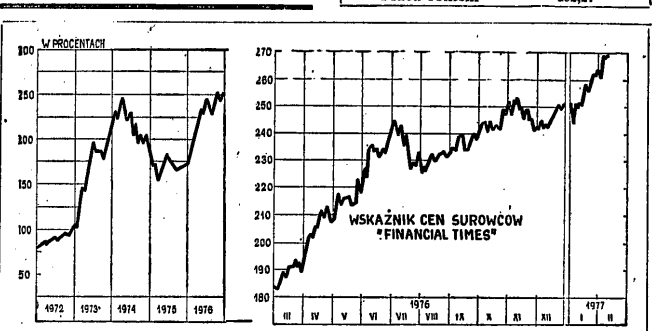
Na osłabienie kursu dolara w stosunku do jena japońskiego działały jednak nie tylko wspomniane wyżej kontrowersje dotyczące dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej w USA, a także przewidywane skutki bardzo ostrej w tym roku zimy w Stanach Zjednoczonych, lecz również utrzymująca się mocna pozycja waluty japońskiej. Nawet bowiem w okresie, w którym dolar wykazywał wyraźną wyższość w stosunku do takich mocno notowanych walut, jak marka RFN czy frank szwajcarski,

w stosunku do jena był dość słabo notowany. Na dalszą wyższość kursu jena, która zaznaczała się w drugim tygodniu lutego, wpłynęło oświadczenie złożone przez prezesa Banku Japonii. W oświadczeniu tym T. Morinaga stwierdził, że Japonia nie zamierza rewaluować swej waluty, bo jej kurs ma charakter płynny, a Bank Japonii interweniuje tylko w celu przeciwdziałania silnym jego zmianom.

Główną przyczyną mocnej pozycji jena są jednak wyniki uzyskane przez ten kraj w handlu zagranicznym (por. obok wskaźniki). Wyniki w dziedzinie handlu zagranicznego mają zresztą także bardzo ważne znaczenie z punktu widzenia kształtowania się kursów walut innych krajów kapitalistycznych.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.VI.1952 r. = 100)

Data	Wskaźnik
3.II.	262,96
7.II.	263,71
10.II.	269,59
Przed miesiącem	254,28
Przed rokiem	182,27

na rynkach
towarowych

W drugim tygodniu lutego wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą wyższość z 262,96 w dniu 3.II. do 269,59 w dniu 10.II. W dniu 10.II. był on o 6,6 punktów wyższy niż przed tygodniem, o 13,3 punktów wyższy niż przed miesiącem i aż o 87,3 punktów wyższy niż przed rokiem. (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jednak — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny złota i pasz** wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do ubiegłego tygodnia, co związane jest głównie z bardzo ostrą zimą w USA, która utrudnia zarówno obroty zbożami, jak również pociąga za sobą zwiększone zapotrzebowanie na pasze.

● **Ważne światowe zbiory** zbóż oceniane są nadal jako bardzo dobre (por. poprzedni przegląd), oceny sytuacji w zakresie pasz są mniej optymistyczne. Z oceny opublikowanej ostatnio przez Min. Rolnictwa USA wynika, że światowa produkcja mączek wysokoproteinowych będzie w bieżącym roku gospodarczym niższa niż w roku ubiegłym. Główną tego przyczyną są mniejsze zbiory soi w USA, które w 1976 r. wyniosły 34,4 mln ton, a więc były niższe niż w poprzednim roku gospodarczym o ok. 18 proc. Czynnikami, które może zrekomensować ten spadek, będą zbiory soi w Brazylii, które przypadają na wiosnę i oceniane są obecnie na 12,6 mln ton. Jest to poziom o 1,4 mln ton wyższy niż w roku 1976, ale eksport z Brazylii zwiększyć się ma w znacznie mniejszym stopniu niż jej produkcja. Dobrze zapowiadają się również zbiory soi w

Argentynie (ocenia się je na 1,2 mln ton). Wyższa ma być także podaż mączki rybnej z Peru. Równocześnie z tym zbiór orzeszków ziemnych w Indiach ocenia się jako niższe, niż w ubiegłym roku gospodarczym. W sumie podaż pasz ma być w br. niższa niż popyt. Ten ostatni zwiększył się ma bowiem znacznie w związku ze wzrostem hodowli w wielu krajach, a także zwiększonym zapotrzebowaniem na pasze trzciwce, wynikającym z bardzo ostrej w bieżącym roku zimy w USA.

● **W zakresie innych artykułów żywnościowych** ceny kawy i kakao wykazały dalszy wzrost. Warto jednak zwrócić uwagę na wolniejszą w tym okresie wyższość cen kakao. Było to związane z informacją, że Hershey Company, znana amerykańska firma produkująca czekoladę, zmniejszyła wagę „swoich” wyrobów oraz podwyższyła ich cenę, a Holco, będąca wiodącą firmą handlową tej branży w USA, przestrzegła, że wzrost cen kakao prowadzi do spadku jego spożycia. Również w Wielkiej Brytanii, Cudbury, znana firma produkująca wyroby czekoladowe przewiduje, że w związku ze wzrostem cen spożycie kakao może obniżyć się o ok. 10 proc. Ceny cukru nie wykazały natomiast zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia w którym wykazały pewne wzmocnienie (por. „Z.G.” nr 7). Mimo tego wzmocnienia kształtują się one jednak nadal na poziomie znacznie niższym niż przed rokiem.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** wykazały pewne osłabienie (z wyjątkiem bawełny). Z oceny opublikowanej ostatnio przez Min. Rolnictwa wynika jednak, że w związku z wysokim poziomem cen bawełny

Tabela 1

	Jedn. pmiętna	10.II.	Przed tyg. d. niem.	Przed mies. niem.	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/buszel	276,0	271,0	272,75	374,75	73,6
kukurydza	centy/buszel	251,75	248,0	—	271,0	92,9
jęczmień	dol/tona	91,9	92,8	90,5	—	—
złarno	centy/buszel	285,0	282,0	278,0	189,0	161,2
złarno rzepak	f.sz./tona	191,2	186,75	185,0	—	—
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
kakao	f.sz./tona	2363,0	2302,0	2250,0	765,0	335,0
cukier	centy/lb	8,75	8,75	7,5	10,25	65,3
WŁÓKNA I SKORY						
bawełna	centy/lb	76,5	75,75	72,0	64,5	118,6
włókna	pensy/kg	289,0	300,0	303,0	214,0	139,7
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	35,0	37,5	36,5	28,5	122,8
METALE						
złom metali	dol/tona	72,17	72,17	72,17	77,5	98,8
miedź elekt.	f.sz./tona	828,0	840,0	795,5	588,5	140,7
cynek	f.sz./tona	5915,0	5905,0	5310,0	3195,0	185,1
cynek	centy/lb	402,0	413,0	396,0	337,75	119,0
olów	centy/lb	359,0	350,0	313,0	167,0	214,4
INNE						
kaukuczki	pensy/kg	55,5	53,5	54,75	40,5	137,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winipeg — jęczmień, ławie; Rotterdam — złarno soli; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, olów, kaukuczki, rzepak.

areal jej uprawy może się zwiększyć zarówno w USA, jak i w innych krajach będących jej producentami. Na ceny bawełny, podobnie zresztą jak na ceny wełny i skór, działać będą również zmiany po stronie popytu. Te ostatnie, w zakresie włókien wyrażają się z jednej strony w utrzymującej się modzie na włókna naturalne, z drugiej jednak w rosnącej konkurencji cenowej włókien sztucznych. O dalszym ruchu cen włókien decydować będzie jednak zapotrzebowanie na wyroby włókiennicze, co uzależnione jest bardzo silnie od dalszego rozwoju koniunktury.

● **Na rynku metali** utrzymują się nadal bardzo zróżnicowane tendencje ruchu cen.

Dekoniunktura w przemyśle stalowym krajów kapitalistycznych nie tylko nie znikła, lecz nawet ulega dalszemu pogłębieniu, co prowadzi do zaostrenia walki konkurencyjnej. W celu przeciwdziałania importowi wyrobów hutniczych oferowanych na rynku brytyjskim po cenach niższych niż produkowane przez firmy krajowe British Steel Corporation obniżyła ceny taśm gorączkowniczych i blachy stalowej o ok. 8 proc. Z tych samych względów komisja EWG wprowadziła czasowo 20 proc. cło na eksport japoński

skich łożysk do krajów zrzeszonych w tej organizacji uznając, że jest on realizowany po cenach dumpingowych. Z wnioskiem o podjęcie środków zmierzających do ograniczenia importu wyrobów hutniczych zwróciło się do komisji EWG nowo utworzone stowarzyszenie producentów stali w krajach zrzeszonych w tej organizacji Eurofer.

Zróżnicowany charakter miały również zmiany cen metali nieżelaznych. Ceny cyny i ołowiu wykazywały wyższość, podczas gdy ceny miedzi i cynku zmniejszały się w stosunku do ubiegłego tygodnia.

● **Z innych tendencji na rynkach towarowych** na odnotowanie zasługują pogłębiający się rozdźwięk między krajami zrzeszonymi w OPEC w sprawie cen. Misja Kuwejtu, zmierzająca do skłonienia Arabii Saudyjskiej do podwyższenia cen o 10 proc. w zamian za rezygnację innych krajów z drugiej fazy podwyżki cen o dalsze 5 proc. (a więc do 15 proc.) w połowie br. zakończyła się fiaskiem. Z napływających informacji wynika, że Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, które podwyższyły ceny swej ropy tylko o 5 proc., skłonne są dyskutować ujednolicenie jej podwyżki z innymi krajami OPEC na poziomie 7,5 proc.

wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY
e — eksport, i — import, s — saldo

Tabela 5

	Grudzień 1976	Listopad 1976	Październik 1976	Grudzień 1975	Zmiany w ciągu roku w proc.
USA					
w mld dol.	10,514	9,625	9,726	9,249	113,7
w mld dol.	11,065	11,282	10,423	8,521	129,8
s	-0,552	-1,657	-0,695	-0,728	118,5
RFN					
w mld mk	24,3	22,5	22,9	20,5	121,4
w mld mk	24,0	22,5	22,9	20,5	121,4
s	+0,3	-0,0	+0,0	+0,0	121,4
W. Brytania					
w mld f. sz.	2,362	2,225	2,231	1,767	132,7
w mld f. sz.	2,451	2,234	2,232	1,966	124,7
s	-0,179	-0,009	-0,001	-0,199	124,7
Włochy					
w mld lirów	2,980	2,965	2,713	2,000	149,0
w mld lirów	3,004	3,295	3,225	2,201	163,7
s	-0,024	-0,230	-0,512	-0,201	163,7
Japonia					
w mld dol.	6,000	6,021	5,298	4,757	126,1
w mld dol.	6,021	6,021	5,298	4,757	126,1
s	+0,000	+0,000	-0,000	-0,000	126,1

ze świata nauki i techniki

CZAS ZAPŁODNIENIA

Pewna brytyjska firma skonstruowała urządzenie do określania optymalnego czasu... zapłodnienia łożyska. Przeprowadzone próby wykazały skuteczność działania i potwierdziły celowość produkcji tego typu urządzeń. Specjalna sonda dokonuje się odpowiednich pomiarów wartości tzw. odczynu pH, na ich podstawie oznacza się optymalny czas dokonania zabiegu inseminacyjnego. Pozwala to osiągnąć lepsze wyniki w hodowli trzody chlewnej. (FAP)

NAPOWIETRZANIE
SCIEKÓW

W Bułgarii podjęto produkcję nowego urządzenia do napowietrzania (dotleniania) ścieków. Stosowany w procesie biologicznego oczyszczania wniknowy serator jest prosty w konstrukcji, składa się z elektrycznego silnika przekładniowego i specjalnego koła łopatkowego. Obrót wprowadzonego w ruch koła powoduje zasysanie cieczy i powietrza do komory spiętrzania i intensywne napowietrzanie ścieków. (FAP)

ULTRADZWIĘKI
ZAMIAST SKALPELA

Już kilka szpitali moskiewskich stosuje w praktyce operacyjnej — zamiast tradycyjnego skalpela — ultradźwięki. Prekursorami nowej rewolucyjnej metody na chirurgię ze szpitala nr 56, którzy wspólnie z inżynierami opracowali skuteczne metody leczenia żywych tkanek za pomocą organów ultradźwiękowych. Badając możliwości chirurgii ultradźwiękowej, medycy doszli do wniosku, że z powodzeniem można ją stosować dla spawania mięśni, kości i ścięgna. Specjaliści uważają, że nowa metoda spowoduje prawdziwą rewolucję w sztuce operacyjnej. (AFN)

LASEROWY KINESKOP

W Instytucie Fizyki Im. Lebediewa Akademii Nauk ZSRR wspólnie z bractwami naukowymi zbudowano pierwszy półprzewodnikowy laserowy wzbudzeniem elektronowym, projekcyjny telewizor z laserowym kineskopem. W miejscu zwykłego ekranu z luminoforów wykorzystano cienką (mierzoną w setnych częściach milimetra) półprzewodniczącą płytkę o powierzchni około 1 cm kw.

Promień elektronowy przesuwają się po tej płytce, zmieniając ją do wytwarzania światła. Wielkość obrazu zależy od powierzchni płytki. Jeśli będzie ona rozmiarów kadru filmowego, to obraz może być rzutowany na ekran o powierzchni do 20 m kw. (FAP)

EMULSJA NA POSLIZG

Przy budowie nawierzchni drogowych we Francji zastosowano nową rodzaj emulsji bitumicznej zwiększającej przyczepność opon. Nawierzchnie takie, suche, czy mokre, nie zmieniają warunków jazdy. (FAP)

MULTICARD E-30

W Fabryce Aparatury Remontowej i Urządzeń Medycznych „FAURUM” w Warszawie opracowano dokumentację i uruchomiono produkcję ELEKTROKARDIOGRAFU 3-KANAŁOWEGO MULTICARD E-30 przeznaczonego do badania akcji serca z dużą dokładnością i ścisłą diagnozą układu krążenia. Osiągnięte wskaźniki dorównują podobnym elektrokardiografom f-my Cardiostat 35 Siemens. (MPM)

ŁODZIE NA SZYNACH

Nowy oryginalny system spuszczania łodzi ratunkowych opracowany w Norwegii. Innowacją jest umieszczenie łodzi na szynach na pokładzie ratownika i zastosowanie specjalnego urządzenia przechylającego, które zapewnia łodzi swobodny spadek. Wodowanie będzie możliwe przy przeciętnej sile do 15 tn. Według nowego sposobu próbowano już spuszczać łodzie z wysokości 20 metrów. Łódź pomieści 35 osób. W momencie wodowania pasażerowie powinni siedzieć zapleci piśmi w fotelach o specjalnej konstrukcji. (Interpress)

ZAMIAST METALI

200 tys. zł oszczędności rocznie przynosi Łódzkiemu Przedsiębiorstwu Instalacji Przemysłowych „Instal” zastąpienie metalowych elementów dysz komór klimatyzacyjnych, bardziej wytrzymałym z tworzyw sztucznych. Realizacja tego pomysłu kadry naukowców „Instal” oraz Zakładu Doskonalenia Przemysłu Gumowego „Stomil” w Łodzi rozpoczęła modernizację produkcji komór. Obecnie w Zakładzie Doskonalenia Przemysłu Gumowego „Stomil” opracowuje się dokumentację oraz oprzyrządowanie do wymiany dalszych elementów metalowych komór. Pozwoli to zaoszczędzić deficytowi białej ocynkowanej i aluminiowej. (FAP)

Instalacji Przemysłowych „Instal” zastąpienie metalowych elementów dysz komór klimatyzacyjnych, bardziej wytrzymałym z tworzyw sztucznych. Realizacja tego pomysłu kadry naukowców „Instal” oraz Zakładu Doskonalenia Przemysłu Gumowego „Stomil” w Łodzi rozpoczęła modernizację produkcji komór. Obecnie w Zakładzie Doskonalenia Przemysłu Gumowego „Stomil” opracowuje się dokumentację oraz oprzyrządowanie do wymiany dalszych elementów metalowych komór. Pozwoli to zaoszczędzić deficytowi białej ocynkowanej i aluminiowej. (FAP)

USUWANIE WAD WYOMY

Naukowcy Instytutu Psychologii i Patologii w Bratysławie skonstruowali oryginalne urządzenie pomagające w usuwaniu wad wyomy. Maszyna pozwala na wykonywanie ćwiczeń bez pomocy nauczyciela. Ćwiczenia wyomy mogą według koloru światła (zielone — dobrze, czerwone — źle) korygować jak długo, aż będzie zupełnie dobrze wykonywał ćwiczenia. Nowe urządzenie jest szczególnie skuteczne przy zwalnianiu sepienia u dzieci. (PAI)

TV W KOLEJNICTWIE

Kolej coraz szerzej korzysta z telewizji przemysłowej. Kamery i monitory pozwalają na śledzenie pracy węzłów kolejowych i stacji rozrządowych. Z centralnej dyspozytorni — za pomocą telewizji — można obserwować pracę w różnych punktach stacji, m. in. oddalone bocznice, górki rozrządowe, zwrotnice. Telewizja przemysłowa umożliwia też sprawne informowanie podróżnych przez tablice informacyjne. Nowe urządzenia są szczególnie skuteczne przy zwalnianiu sepienia u dzieci. (PAI)

SATELITARNIA TECHNIKA
NA STATKACH

Szczegółowy stożkowy z „Warszawskiego” instalacji na coraz większe liczby statków budowanych w Szczecinie urządzenie do nawigacji satelitarnej. Aparaturę taką otrzymał m. in. zbudowane tu dwa polskie statki szkolno-towarowe „Kapitan Lechowski” — studenty szwedzkiej WSM i „Antoni Garmuszewski”, na którym odbywają służbę studenci szwedzkiej WSM. W urządzeniu te wyposażono także wiele jednostek badawczych, zbudowanych w szwedzkiej stoczni, a służących m. in. do badań oceanograficznych i meteorologicznych. (NIT)

wiadomości handlowe

JACHTY I ZAGLE Z GDAŃSKA

Gdańska Stocznia „Stogi” szeroko rozwija produkcję małych jachtów śródlądowych, bączków, łodzi wiosłowych i kajaków. Jest także jedynym w kraju wytwórcą żagli. W minionej pięcioletniej rozwinęto również produkcję jachtów z tworzyw sztucznych. W okresie tym stocznia znacznie się rozbudowała. Obecnie gdańska stocznia — teraz już im. Józefa Conrada Korzeniowskiego — znana jest w całym świecie z nowoczesnych jachtów. Eksport w ubiegłym roku był ponad dwukrotnie wyższy niż w 1970 r.

WOŁOMIŃSKIE SZKŁO

Produkcja eksportowa Huty Szkła w Wołominie osiągnęła w ub. roku wartość 3,4 mln złotych dew. Huta zrealizowała zamówienia dla kontrahentów w krajach RWPG, wysłała też sporo towaru do odbiorców w państwach kapitalistycznych — m. in. Szwajcarii, Holandii, Szwecji, RFN. Na liście wyrobów eksportowych wołomińskiej huty znajdują się m. in. termose i wkłady do nich, naczyńia szklane do ekspresów do kawy, szkło laboratoryjne. M. in. sprzedano milion sztuk butelek do „Coca-Coli”.

CO I KOMU SPRZEDAJE
„KOLMEX”

Przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Kolmex” zajmuje się handlem taborem i sprzętem kolejowym. Ubiegłoroczne dostawy eksportowe tej centrali osiągnęły wartość 750 mln zł dew. Największym odbiorcą jest Związek Radziecki, który zakupił od nas w ub. r. m. in. 6 tys. wagonów towarowych. Do innych poważnych osiągnięć w 1976 roku

przedsiębiorstwo to zalicza: kontrakt na dostawę do Szwecji 520 kontenerów 20-stopowych, kontrakt z odbiorcą belgijskim również na kontenery oraz porozumienie z renomowaną firmą amerykańską o współpracy w produkcji 24-osioowych platform do transportu ciężkich ładunków. Ponadto w ubiegłym roku „Kolmex” sprzedał m. in. odbiorcy z Maroka pierwszą serię lokomotyw elektrycznych z „Pafawagu” i 83 wagony osobowe.

„WALTER” ZWIĘKSZA
EKSPORT

W tegorocznych planach Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera w Radomiu zakładają wykonanie zadań o 13 proc. wyższych niż w minionym roku. „Walter” wyprodukuje m. in. 14 tys. maszyn do szycia i 60 tys. walcówkowych maszyn do pisania, zwiększy też dostawy kuchni gazowych. Po uruchomieniu budowanego właśnie nowego zakładu „Walter” zdynamizuje wytwórczość dla kraju i na eksport. Już w końcu br. przewiduje wykonanie 10 tys. „singlerów” z części krajowych, a w następnym roku — 65 tys. „Walter” eksportuje niemal połowę swoich wyrobów. Zagraniczni klienci nabywają większe partie maszyn do pisania, kuchni gazowych, elementów pneumatyki maszyn i dużą część „singlerów”.

SŁODYCZE Z „BALTYKU”

311 ton cukierków i 30 ton czekolady ponad plan dostarczyły w ubiegłym roku Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Baltyk” w Gdańsku-Oliwie, wprowadzając jednocześnie na rynek nowe rodzaje słodyczy. W tym roku „Baltyk” zapowiada 9 nowych asortymentów, a m. in. ceko-

ładę rumową i chałwę sezamową. Już 26 wyrobów legitymuje się znakiem jakości. Smakoliki z „Baltyku” mają powodzenie również za granicą, toteż ich tegoroczny eksport ma być znacznie wyższy niż w ubiegłym roku.

WZROST EKSPORTU
W „POMECIE”

Zakłady Metalowe „Pomeć” w Poznaniu pracują dla potrzeb przemysłu spożywczego, chemicznego i medycyny. W 1976 roku produkcję zwiększono o 10 proc. i dostarczono 44 tysiące odlewów. Znaczenie rozszerzonego przy tym asortymentu sprzętów, narzędzi i innych specjalistycznych odlewów. Zastosowanie nowych konstrukcji i technologii w produkcji bezsmarowych sprzętów powietrza wpłynęło na podniesienie jakości wyrobów i wzrost eksportu. W minionym roku „Pomeć” osiągnął 4-krotny wzrost eksportu i wartość jego doszła do 143 mln zł.

IMPORT RADZIECKICH
ZEGARKÓW

Ponad 30 mln radzieckich zegarków dostarczono już do Polski (ostatnio — ok. 2 mln roczn.). Planu na lata dalsze zakładają dalszy wzrost dostaw do Polski wszelkich typów i odmian radzieckich zegarków — od najtańszych, uczniowskich, do najnowocześniejszych — elektronicznych i kwarcowych, których udział w całej produkcji zegarków w ZSRR wynosi już 20 proc. W Związku Radzieckim produkuje się 1800 typów i odmian zegarków. Cała produkcja zegarków w Związku Radzieckim wyniosła w roku 1976 ok. 60 mln sztuk. Radzieckie zegarki eksportowane są do 70 krajów (w 1976 r. — ok. 16 mln).

CO HAMUJE PRODUKCJĘ

Na 35 ważniejszych przedsiębiorstwach przemysłowych, które w styczniu br. nie wykonały planów produkcji — w 20 przedsiębiorstwach główną przyczyną były trudności przewozowe, ograniczające wywóz gotowej produkcji lub dowóz niezbędnych surowców i materiałów. Najczęściej jako główna przyczyna trudności wymieniany jest brak odpowiedniej ilości wagonów kolejowych.

Usprawnienie przewozu ładunków okazuje się więc jednym z najbardziej istotnych czynników rytmicznej realizacji zadań produkcyjnych. (Sb)

USPRAWNIENIE PRZEWOZÓW WĘGLA

W celu usprawnienia przewozów węgla w 1977 r. prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie ustalające zadania przewozu węgla kamienia dla PKP, transportu samochodowego i wodnego z podziałem na kwartały i ważniejsze rejon. W zarządzeniu tym minister komunikacji został upoważniony do korekty operacyjnych planów przewozu wagonami normalnotorowymi na rzecz poszczególnych rejonów, w takim stopniu, jaki jest niezbędny dla wykonania planu przewozu węgla.

Minister energetyki i energii atomowej został zobowiązany do pełnego wykorzystania mocy dyspozycyjnej zakładów energetycznych na terenie Okręgu Energetycznego Południe, aby w ten sposób zwiększyć przewozy węgla energetycznego transportem samochodowym i wewnątrzzakładowym (elektrycznym przy kopalniach). Temu samemu celowi ma służyć przyspieszenie budowy elektrowni Jaworzno III i Rybnik II. (Sb)

DLA KOGO WĘGIEL

Koncentracja dostaw węgla na potrzeby ludności rolniczej pozwoliła na zwiększenie jego sprzedaży w sieci handlu wiejskiego aż o 32 proc. w porównaniu ze styczniem ub. r. Nie oznacza to jednak, że w całym kraju zaopatrzenie rolników w węgiel można uznać za zadowalające. Nadal bowiem w ponad 6 proc. składów opałowych notowano zerowy stan zapasów węgla.

W związku z tym zwrócić wypada uwagę na obowiązującą wytyczne dla sprzedaży węgla. W pierwszej kolejności ma on być dostarczony na potrzeby produkcji rolnej (w zamian za dostawy żywności, w drugiej kolejności — na potrzeby żłobków, szpitali i przedszkoli, a dopiero potem na inne potrzeby. (Sb)

PRZEPAŁY

W związku z trudnościami w zaspokajaniu zapotrzebowania ludności i gospodarki chłopskiej na węgiel opałowy, szczególnie uwagi wymaga racjonalna gospodarka opałowa. Okazuje się bowiem, że w wielu kotłowniach gospodarki komunalnej, oświatowej, przyszkolniczej, szkolnych i in. notowane są wysokie przekroczenia norm zużycia opału. Nadmierne zużycie węgla w kotłowniach ocenia się na ok. 20 proc.

Warto więc, aby administracja terenowa zwróciła większą uwagę na stan techniczny kotłowni oraz prawidłowość stosowanej w nich kontroli zużycia opału. (Sb)

TRUDNOŚCI PRZEWOZOWE PKP

Osiągnięty przez koleje normalnotorowe wzrost przewozów ładunków w styczniu br. (o ok. 6 proc. w

porównaniu ze styczniem ub. r.), w zestawieniu z faktem, że w styczniu ub. r. przewozy te spadły o ok. 7 proc. oznacza, iż w styczniu br. przewieziono w przybliżeniu tyle ładunków co w styczniu przed dwoma laty. Nie więc dziwnego, że wiele przedsiębiorstw sygnalizuje zastrzeżenia się trudności przewozowych.

W poszukiwaniu przyczyn tego zjawiska warto zwrócić uwagę na fakt, że w styczniu br. koleje dysponowały o 9 tys. t. prawie o ok. 8 proc. mniejszą liczbą wagonów niż przed rokiem. Złożył się na to wzrost liczby wagonów przebiegających za granicą o 7,8 tys. przy wzroście liczby wagonów zagranicznych przebiegających w kraju o 1,3 tys. Zagraniczne przeprawy wagonów zmniejszyły więc ich liczbę w ruchu krajowym o 6,5 tys. sztuk. W zestawieniu z 9 tys. ogólnego spadku liczby wagonów w eksploatacji oznacza to, że liczba wagonów wycofywana z eksploatacji była wyższa od dostaw nowych wagonów do dyspozycji PKP. (Sb)

PRODUKCJA TABORU TOWAROWEGO

Trudności, które sprawiły, że w planie na 1976 r. trzeba było złożyć obniżenie produkcji wagonów towarowych o ok. 4 proc., zostały w ciągu roku przewyższone i produkcja była ostatecznie o 5,4 proc. wyższa niż planowano, przekraczając poziom z poprzedniego roku. Dzięki temu wyprodukowaliśmy o ponad 1 tysiąc wagonów więcej niż założono w planie. Nie zrealizowano natomiast planu produkcji samochodów ciężarowych; do wykonania planu zabrakło ponad 4 tys. pojazdów, tj. ok. 10 proc. (Sb)

POPRAWA JAKOŚCI PRODUKCJI

W celu poprawy jakości produkcji, prezes Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar został zobowiązany do przedstawienia Radzie propozycji w sprawie poprawy jakości produkcji i usług. Zobowiązanie to obejmuje m.in. następujące dziedziny gospodarki:

- budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, w stosunku do którego przedłożone mają być propozycje zastrzeżeń kryteriów odbioru mieszkań;

- produkcję obuwi i niektórych innych ważniejszych wyrobów przemysłu lekkiego;

- produkcję artykułów trwałego użytku, ze szczególnym uwzględnieniem jakości montażu samochodów osobowych;

- produkcję artykułów przemysłu rolno-spożywczego;

- wyrobów spółdzielczości pracy, przemysłu terenowego i rzemiosła.

Problemy jakości pracy, produkcji i usług co najmniej raz na kwartał mają być przedmiotem ocen i analiz poszczególnych przedsiębiorstw oraz zjednoczeń i resortów, z udziałem głównych odbiorców, służb kontroli jakości oraz central handlu wewnętrznego i zagranicznego. (Sb)

ZANIEBANIA W KOOPERACJI

Mimo że udział produkcji zaopatrzeniowo-inwestycyjnej w ogólnych rozmiarach produkcji sprzedanej przemysłu w styczniu br. (53,2 proc.) był wyższy niż w założeniach planu rocznego (53,4 proc.), notowane były liczne zakłócenia w realizacji zobowiązań kooperacyjnych. Sygnalizowane były też przypadki uchylania się od zawierania umów kooperacyjnych, a nawet zrywania umów już zawartych. Konieczne okazuje się więc zwrócenie przez resorty prze-

mysłowe większej uwagi na wykonywanie przez podległe im przedsiębiorstwa zadań kooperacyjnych i jakość dostaw kooperacyjnych. I na tym odcinku sygnalizowane jest bowiem osłabienie dyscypliny. (Sb)

WYNIKI KONTRAKTACJI

Podsumowanie styczniowych kontraktów na dostawę zwierząt rzeźnych w marcu i kwietniu br. wykazało, że:

- w marcu trzeba się liczyć ze spadkiem skupu trzody chlewnej w granicach 38 proc. i bydła — 9 proc.

- w kwietniu — trzody o 37 proc. i bydła o 10—11 proc. poniżej analogicznych miesięcy ub. r.

Nadal trzeba się liczyć z trudnościami zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory mięsne, a zwiększony o kilkanaście procent skup drobiu może tylko w nieznacznym stopniu złagodzić te trudności. (Sb)

ROZWÓJ FERM KURZYCH

W styczniu br. zanotowano spadek skupu jaj o ponad 5 proc. w porównaniu ze styczniem 1976 r., mimo że jeszcze w grudniu 1976 r. był on o 4 proc. wyższy niż przed rokiem. Nie tylko więc występują znaczne okresowe wahania skupu, ale brak wyraźniejszej tendencji jego rozwoju (w skali całego 1976 r. był on o 1 proc. niższy niż w 1975 r.).

W związku z tym wypada zwrócić uwagę, że wielu rolników oczekuje na wydanie zezwoleń na budowę ferm kurzych. Konieczne jest więc przyspieszenie przez administrację terenową wydawania tych zezwoleń. Pożądane wydaje się również zintensyfikowanie pomocy materiałowej i kredytowej dla hodowców kur nośnych. (Sb)

IMPORT MIĘSA

Spadek skupu żywca rzeźnego w styczniu br. sprawił, że znacząco ograniczeniu uległy możliwości zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory mięsne. W związku z tym styczeń był okresem znacznego importu mięsa z zagranicy. Zakupiono go tam ok. 10 tys. ton, tj. 2-krotnie więcej niż wyniósł eksport mięsa i przetworów mięsnych.

Wpływy dewizowe za eksport mięsa, dzięki wysokiemu stopniowi jego przetworzenia pokryły w pełni wydatki na 2-krotnie wyższy w ujęciu ilościowym import mięsa. Eksport mięsa jest więc obecnie podstawą finansowania zwiększonych rozmiarów jego importu. (Sb)

TRUDNOŚCI ZBYTU MARGARYNY?

W roku ubiegłym na wielu terenach sygnalizowane były znaczne braki zaopatrzenia w tłuszcz roślinny, a zwłaszcza w margarynę. Było to związane głównie z brakami zaopatrzenia w tłuszcz zwierzęcy, co zmagalo popyt na tłuszcz roślinny. W styczniu br. okazało się, że zakłady przemysłu tłuszczowego w Bodaczewie, Kruszowicach i Gdańsku nie wykonały planów produkcji z powodu trudności zbytu margaryny.

Obawiać się jednak należy, że ocena ta jest zbyt uproszczona. Dostawa tłuszczów roślinnych na zaopatrzenie rynku w styczniu br. była wprawdzie o 15 proc. wyższa niż w ub. r., ale w niektórych województwach nadal notowano braki zaopatrzenia w ten artykuł. Wskazane wydaje się więc przeprowadzenie niezwłocznej, wnikliwej analizy stanu zaopatrzenia rynku w margarynę i usprawnienie organizacji jej zbytu. (Sb)

Pomoc, niestety, naszej Czytelniczce nie możemy. Ustaliśmy natomiast pewne fakty.

Krem „Linomag” jest polskim preparatem, kosztuje 12 złotych — producentem jest Farmaceutyczny-Chemiczny Spółdzielni Pracy „Ziołolek” mieszcząca się w Poznaniu, przy ul. Marcinkowskiego 28. Mleko witaminizowanego rzeczywiście nie powinno zastępować się „Bebikiem”, które przeznaczone jest dla dzieci starszych — producent: Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych, Rumianki w ładnej postaci — sam to sprawdziłem — ani opakowania nie można rzeczywiście nabyć — odpowiedziałe jest za to przedsiębiorstwo „Herbapol”.

Do dyrektorów wszystkich tych trzech firm zwracam się osobnie — również do WSS „Społem” w Warszawie — o podanie przyczyn zniknięcia tych artykułów z półek sklepowych. Są to artykuły podstawowe, niezbędne i wprost skandalicznie trzeba nazwać ich brak. No bo co mają zrobić w takiej sytuacji rodzice noworodków?

Sprawą tą chcemy zainteresować również Państwową Inspekcję Handlową oraz odpowiednie komórki kontrolne Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Nad tego typu brakami nie można przechodzić do porządku dziennego — tego nie można porównywać z brakiem w sklepach niektórych rozmiarów butów czy koszuł, bądź estetycznie wykonywanych krzesel. Artykuły do odżywiania i pielęgnacji noworodków istotnie mogą zagrażać zdrowiu, a nawet życiu tychże, najmłodszych obywateli. Sądzę, że oburzenie p. Elżbiety Żelaznej przekazuje w imieniu kilkuset tysięcy młodych specjalistów z racji macierzyństwa, a jednak skłopotanych matek.

(N-J)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 15 bm. przyjęło uchwałę w sprawie obchodów 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Centralne uroczystości związane z rocznicą odbędą się w listopadzie br. w Warszawie.

Biuro Polityczne omówiło wyniki rozwoju społeczno-gospodarczego w styczniu 1977 r. Dalszy wzrost wydajności pracy w tym miesiącu przyczynił się do utrzymania wysokiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej. Biuro Polityczne zaleciło rządowi kontynuowanie działań na rzecz poprawy jakości produkcji i usprawnienia procesów kooperacyjnych. Pozytywnie oceniono wysiłki zmierzające do poprawy sytuacji rynkowej i zalecono dalsze zwiększanie dostaw towarów rynkowych oraz rozszerzanie ich asortymentu.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją komitetów wojewódzkich PZPR w Białymstoku i Elblągu o działaniach na rzecz kształtowania atmosfery sprzyjającej dobremu wykonywaniu zadań gospodarczych oraz upowszechnianiu patriotycznych, zaangażowanych postaw i socjalistycznych stosunków międzyludzkich.

Biuro Polityczne rozpatrzyło i zaakceptowało „Kompleksowy program przyspieszenia produkcji pasz”. Program zakłada zwiększenie produkcji i poprawę jakości pasz, uzyskanie dodatkowych zbiorów z upraw poza planem głównym, pełne wykorzystanie na cele paszowe produktów ubocznych w rolnictwie i przemysle spożywczym, doskonalenie stosowanych i wprowadzanie nowych technologii, zwiększających efektywność pasz.

Omówiono także sprawę właściwego zagospodarowania gruntów w województwach białkopodlaskim, białostockim, chełmskim, przemyskim, suwalskim i zamojskim — zgodnie z uchwałą VI Plenum KC PZPR.

● **RADA MINISTRÓW** na posiedzeniu 11 bm. — z udziałem wojewódów i prezydentów miast — omówiła rezultaty pracy gospodarki w 1976 roku i dokonała oceny wykonania zadań w styczniu i w pierwszej dekadzie lutego. Na tym też ustalono najważniejsze kierunki działań dla resortów i organizacji gospodarczych oraz dla administracji terenowej.

Wskazując na znaczenie pozytywnych doświadczeń roku 1976 oraz na konieczność ich utrwalania w praktyce ekonomicznej, rząd w swoich rozważaniach położył jednak nacisk na analizę niedociągnięć i zaniedbań, a więc zjawisk ujemnych o charakterze subiektywnym, jakie wystąpiły w procesie realizacji planu 1976 roku. Sporządzono dane i wnioski, a wśród nich dokładny wykaz dziedzin i zadań, w których poprawa sytuacji jest szczególnie niezbędna i pilna, przedstawiono je zainteresowanym działom gospodarki wraz z zobowiązaniem do podjęcia odpowiednich działań.

Wstępne dane ze stycznia wskazują, że start do wykonania tegorocznych zadań jest na ogół dobry. Osiągnięty wzrost produkcji przemysłowej wynosi 10,2 proc. w stosunku do analogicznego okresu zeszłego roku. W tym samym czasie zastrudnienie zwiększyło się o 0,4 proc.

za granicą

● **Oficjalną wizytę w Czechosłowacji** zakończył minister spraw zagranicznych PRL — Edward Wojtaszek. Opublikowano wspólny komunikat o rozmowach przeprowadzonych między polskim ministrem spraw zagranicznych i ministrem spraw zagranicznych CSRS — Bohusławem Chuioupiem. Minister Wojtaszek został przyjęty również przez prezydenta CSRS — Gustawa Husaka.

● **Związek Radziecki** liczy obecnie 257,9 mln mieszkańców. Jest to ponad dwukrotnie więcej niż 80 lat temu, kiedy przeprowadzono pierwszy spis ludności. Po rewolucji powstało w ZSRR ponad 1000 nowych miast. Ludność miejska stanowi obecnie 62 proc. całego społeczeństwa.

● **Z czterodniową wizytą w W. Brytanii** przebywała delegacja CRZZ na czele z przewodniczącym — Władysławem Kruczkim. Delegacja spotkała się z sekretarzem generalnym angielskich związków zawodowych TUC — L. Murray'em.

● **„Woprosy Ekonomiki”** zamieścił artykuł A. Lewina poświęcony zagadnieniom zaspokojenia popytu społeczeństwa radzieckiego w bieżącej pięcioletce. Rozwiązaniu tego zadania — stwierdza autor — sprzyjały korzystne zmiany w strukturze i tempie socjalistycznej reprodukcji społecznej, przede wszystkim podwyższenie tempa wzrostu produkcji artykułów powszechnego użytku i zbliżenie go do tempa wzrostu produkcji środków wytworzenia. W 1975 roku produkcja grupy „B” wzrosła o 205 proc. w porównaniu z rokiem 1965, zaś produkcja grupy „A” — o 220 proc. w dziesięcioletniej produkcji towarów powszechnego użytku zwiększył się o 32 proc., w tym: produkcja przemysłu lekkiego — o 27 proc., wyrobów gospodarstwa domowego — o 56 proc., gałęzi przemysłu spożywczego o 24 proc.

● **W Sofii** zakończyła się posiedzenie Prezydium Światowej Rady Pokoju. Rozpatrzyło ono i zaakceptowało dokument — „Zadania opinii publicznej wobec aktu końcowego KBWE”.

● **W Brnie** zakończyło się kolejne posiedzenie Stalej Komisji RWPG d/s Budowy Maszyn. Rozpatrzone projekty porozumień o wielostronnej międzynarodowej specjalizacji i kooperacji w produkcji niektórych maszyn w perspektywie do roku 1990.

● **Na atak serca** zmarł 11 bm. prezydent Indii Fakhruddin A. Ahmed. Tymczasowym prezydentem państwa został 3. S. Jaiti. I sekretarz KC PZPR tow. Edward Giersek wystosował depesze kondoleńcienne w związku ze śmiercią prezydenta Ahmeda na ręce premiera Indii — Indiry Gandhi.

● **Według oficjalnych danych** statystycznych, w styczniu ponad 7 mln Amerykanów nie miało pracy. Sytuację pogarszają niespójne dane wielu lat mrozy i śnieżyce w USA. Wskutek braku paliwa wiele przedsiębiorstw zamknęło i w ciągu kilku tygodni pracę utraciło dalsze 3 mln osób.

● **„Rewolucja nasza przeszła** ze stanu defensywy do stanu ofensywy” — stwierdził pułkownik M. H. Mariam przywódca etiopskiej rewolucji, po nieudanym spisku kontrrewolucyjnym, kierowanym przez generała Teferi Banti. Przywódców spisku rozstrzelano. Nowym szefem Tymczasowej Rady Administracyjnej Etiopii został płk. Mariam.

● **Dla gospodarki krajów** zachodnioeuropejskich rok bieżący będzie cięższy niż kryzysowy rok ubiegły — o takiego wniosku doszli eksperci ekonomiczni krajów EWG. W końcu stycznia bezrobocie we Wspólnym Ryнку osiągnęło rekordowy poziom — 5,7 mln osób. Średnie roczne tempo przyrostu produkcji oblicza się załedwie na 3 proc. dla całosci krajów EWG.

● **W czasie obrad w Paryżu** członkowie OECD — stowarzyszające najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne, Japonia została zmuszona do ograniczenia eksportu statków na rynek EWG. Ograniczenie to wyniesie 50 proc. dochozowego globalnego eksportu.

● **Związek Radziecki** nawiązał stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią na szczeblu ambasad. Również CSRS

Jest to wskaźnik zbliżony do planowanego, niemniej jednak wciąż jeszcze zbyt wysoki, tym bardziej, że zachodzi konieczność zazerbowania miejsc pracy dla tegorocznych absolwentów szkół.

Dynamika sprzedaży detalicznej wyniosła w styczniu 11,5 proc. Globalne przychody pieniężne ludności netto były wyższe w stosunku do stycznia 1976 r. o 11 proc. Wartość towarów dostarczonych na rynek powiększyła się w tym czasie o 11,8 proc. Jeśli chodzi o eksport — uzyskano relatywnie wysoki przyrost, wszelako przy niewielkim zaawansowaniu zadań rocznych. Nie uzyskano planowanej wielkości eksportu towarów masowych. W handlu zagranicznym występuje nadal poważne napięcie. Podobnie niezadowolająca jest wciąż sytuacja w skupie i kontraktacji, głównie żywności.

Doświadczenia stycznia potwierdzają, że zadania bieżącego roku są trudne i złożone. Nakłada to na resorty i organizacje gospodarcze, na całą administrację centralną i terenową zwiększone obowiązki, a wśród nich obowiązek dbałości o to, aby wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa i zakłady mogły działać rytmicznie i w sposób zsynchronizowany, bez opóźnień, które — jak dowiodła praktyka — są trudne do odrobienia.

Styczeń był pierwszym miesiącem przegrupowania sił i środków dokonywanego zgodnie z priorytetami ustalonymi na VI Plenum KC. Podstawowe założenia tego przegrupowania są urzeczywistniane, aczkolwiek utrudniają ten proces niedostatk i przejawy niedyscyplinowania w kooperacji przemysłowej, zarówno między zakładami, jak i w układzie międzybranżowym i międzyresortowym. Rada Ministrów wskazała na niezbędność i sposoby szybkiego usunięcia tej słabości w funkcjonowaniu gospodarki.

Równie ważna jak dyscyplina działań jest dyscyplina celów. Rząd przypominał, że sprawą pierwszoplanową z punktu widzenia potrzeb społecznych jest zwiększenie produkcji towarów rynkowych.

W tym względzie sytuacja stopniowo się poprawia. Jest to rezultat zwiększenia dostaw towarów rynkowych, tak z produkcji krajowej, jak i z importu. Odzwierciedla się w tym istota zainicjowanego przez VI Plenum KC manewru gospodarczego. Na sprawy te położono silny nacisk również w tegorocznym planie. Upoważnia to do rygorystycznego egzekwowania od wszystkich producentów zwiększonych dostaw towarów rzeczywiście poszukiwanych przez ludność, wytwarzanych w potrzebnych asortymentach i na odpowiednio wysokim poziomie jakości.

Rząd wskazał jednocześnie na konieczność przestrzegania dyscypliny finansowej, co z punktu widzenia stabilności rynku ma duże znaczenie.

Z zagadnieniami rynku, a zwłaszcza z podażą żywności wiąże się zadania stojące przed rolnictwem. Należy do nich przede wszystkim: odbudowa pogłowia zwierząt, zwiększenie skupu i kontraktacji płodów rolnych, zwłaszcza mięsa oraz bardziej efektywne zagospodarowanie gruntów. Problemy te, a wśród nich szczególnie lepszą opieką gospodarstw specjalizujących się w określonej produkcji i wykonujących umowy kontraktacyjne, powinny niezmiennie

nie stać w centrum uwagi administracji terenowej, głównie zaś na czełkach gmin, ich urzędów i służby rolnej.

Rada Ministrów przyjęła we wszystkich omawianych sprawach operatywne postanowienia i decyzje, zapowiedziano systematyczną kontrolę ich realizacji.

● **PRZODOWANIE W REALIZACJI PROGRAMU PZPR — PATRIOTYCZNYM OBOWIĄZKIEM MŁODEGO POKOLENIA** — pod takim hasłem odbyła się 9 bm. w Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki w Warszawie krajowa narada aktywów robotniczego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Uczestniczyło w niej ok. 500 reprezentantów młodzieży pracującej. Na obrady przybył i sekretarz KC PZPR Edward Giersek. W swym przemówieniu Edward Giersek powiedział m. in.: „Dajmy do wysokiego poziomu życia, do lepszego zaspokojenia materialnych potrzeb ludzi pracy. Ale o jakości życia, tak jak my ją rozumiemy, decydują nie tylko warunki materialne, ale przede wszystkim stosunki między ludźmi — postawa człowieka wobec społeczeństwa, wobec swoich bliskich i wobec siebie samego. Pogoń za korzyściami i towarzyszącą jej cyniczna obcość wobec spraw ogółu, wobec współobywateli, obracając się przeciwko społeczeństwu, obniżają standardy moralne, a w ostatecznym rachunku odbijają się ujemnie również na rozwoju społeczno-gospodarczym”.

● **MŁODZIEŻ W PRZEOBRZENIACH WSI**. Ponad 200 reprezentantów wieloletniej reszsy członków ZSMP działających w ogniskach samorządu wiejskiego, uczestniczyło w krajowej naradzie, która odbyła się 14—15 bm. w Warszawie. Jej celem było skonkretyzowanie kierunków i form udziału młodzieży wiejskiej w rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej nakreślonych na VI Plenum KC PZPR.

● **SPOTKANIA**. I sekretarz KC PZPR Edward Giersek spotkał się 11 bm. z przewodniczącymi związków twórczych i działaczami partyjnymi ze środowiska twórców kultury. I sekretarz powiedział m. in.: „Umocnienie jedności Polaków, przeciwdziałanie wszelkim próbom jej naruszenia, to patriotyczny obowiązek wszystkich obywateli, obowiązek szczególnie ważny w odniesieniu do środowisk twórczych”.

15 bm., z okazji zbliżającego się II Krajowego Zjazdu Delegatów Centralnego Związku Rzemiosła (21—22 bm.), z przedstawicielami rzemiosła spotkał się prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

● **MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH WRL**, Frigyes Puja 14 bm. przybył z oficjalną wizytą do Polski.

● **POLSKA ŻEGLUGA MORSKA** w Szczecinie jest największym naszym przewoźnikiem morskim. Pod jej banderą pływa 120 nowoczesnych statków o łącznej nośności 3 mln 180 tys. t. W ich ładowniach przewozi się aż 85 procent towarów eksportowanych drogą morską przez polski handel zagraniczny. W ciągu 26 lat swojej działalności flota PZM przewiozła już 230 mln ton towarów. Było w tym ponad 100 mln ton polskiego węgla eksportowego i około 40 mln ton rud.

I Węgry nawiązały stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią.

● **Prezydent Carter**, wystąpił 8 bm. po raz pierwszy na konferencji prasowej, transmitowanej w ogólnokrajowym programie telewizyjnym. Najwięcej miejsca Carter poświęcił sprawom rozbrojenia m. in. rozmowom SALT II i stosunkom ze Związkiem Radzieckim.

● **Angielski minister d/s energii** Anthony Benn poinformował, że W. Brytania wydała 44 nowych zezwoleń na poszukiwanie ropy naftowej w wodach Morza Irlandzkiego, Zatoki Cardigan, Kanalu Le Manche. Licencje zostały przyznane przedsiębiorstwom, które zawarły porozumienie z państwową firmą brytyjską BNOC.

● **Handel zagraniczny** Chin wykazał w roku ubiegłym pewien spadek, chociaż odnotowano nadwyżkę eksportu nad importem — około 900 mln dol.

● **W Danii** odbyły się we wtorek 15 bm. przedterminowe wybory parlamentarne. Mieszkańcy Danii wybierali 175 deputowanych do parlamentu — Folketingu. O miejsca w Folketingu ubiegało się 12 partii politycznych. Przypuszcza się, że wybory nie doprowadzą do większych przesunięć na scenie politycznej Danii. (W chwili zamknięcia numeru wyniki wyborów nie były jeszcze znane.)

● **Rumunia** uzyskała kredyt w wysokości 50 mln dol. od konsorcjum bankowego na czele którego stoi brytyjski National Westminster Bank Ltd. Kredyt zostanie wykorzystany na finansowanie przedsięwzięć inwestycyjnych bieżącej pięcioletki.

● **Sekretarz generalny OPEC** A. M. Jaidah stwierdził w wywiadzie dla szwedzkiego tygodnika ekonomicznego VECKANS AFFÄRER, że wzrost cen ropy naftowej jest rzeczą pożądaną zarówno ze względu na interesy konsumentów, jak i producentów tego surowca, zaś zablokowanie wzrostu cen ropy naftowej na 3 lub 4 lata doprowadziłoby tylko do wzrostu zużycia tego surowca oraz do wzrostu inflacji. A. M. Jaidah podkreślił również, że obecne ceny ropy naftowej są zbyt niskie, aby skłoniły kraje uprzemysłowione do oszczędzania energii.

na rynku

„SPOŁEM” DLA RYNKU

Centrala „Społem” zapowiada, że w 1977 roku zakłady produkcyjne jej podlegające dostarczą o 18,5 proc. więcej wyrobów ciastkarskich, o ok. 6,6 proc. pieczywa, o 6,1 proc. wyrobów galanterijnych oraz o 8,4 proc. artykułów cukierskich.

Warto byłoby do tych ilościowych planów „Społem” dodać trochę elementów dotyczących jakości wyrobów. Chleb np. w Warszawie nadal jest kiepskiej jakości i wcale w ciągu pół roku nie poprawił się. Coraz więcej konsumentów narzeka też na pogorszenie się walorów smakowych wyrobów galanterijnych. Wydaje się, że najwyższy już czas, by poprawić jakość zwłaszcza mięsnych lub półmiesnych wyrobów galanterijnych, wszak surowca tego nie mamy w nadmiarze i nie wolno dopuścić do jego marnotrawstwa.

Przy okazji przypomnijmy, że od dyrektora WSS „Społem” w Warszawie nie uzyskaliśmy jeszcze wyjaśnień w sprawie „bułeczek śniadaniowych” po 90 gr oraz kawy po 50 zł...

TERROR SPRZEDAWCY

W sklepie z artykułami z tworzyw sztucznych w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 111 A byłem w początku lutego świadkiem następującej scenki:

Starszy pan, pamiętający z pewnością czasy, kiedy to jeszcze w handlu szanowano klienta, chciał kupić dokładnie 122 cm lineoleum do łazienki. Jeden z wzorów spodobał mu się. Ale ekspedient, niestety, nie chciał mu uciąć i sprzedać tego kawałka lineoleum. Okazało się, że cały odcinek lineoleum ma długość około 170 cm. Sprzedawca zaproponował: „Chętnie sprzedam całe 170 cm, a jeśli odetnę panu 122 cm, to co zrobisz z resztą?”

— Ależ to jest różnica — repli-

kował kupujący — około 120 złotych. A dlaczego właściwie mam kupować więcej, skoro mi tak duży płat lineoleum nie jest potrzebny. Od kiedy to mam obowiązek wspomaganie finansowego handlu czy producentów. Proszę o książkę zażaleń...”

Kilka minut potem w sąsiednim sklepie chciałem nabyć małą puszkę puszczonej lakieru do metalu. Oferowano mi z kolei puszkę kilogramową. Nie zgodziłem się też na zapłacenie kilkudziesięciu złotych.

Kupując małą puszkę, wyrzuciłbym około 9/10 jego zawartości, która nie byłaby mi już potrzebna. Czy nie szkoda pracy i surowców?

NIE RODZIĆ SIĘ?

Od pani Elżbiety Żelaznej z Warszawy, która stała się przed paroma tygodniami młodą mamą, otrzymałem dość obszerny list:

„W szpitalu żywienie i pielęgnacja niemowląt nie obchodziły mnie — wyręczał mnie lekarz i siostry. Ale po tygodniu wszystko spadło na moją głowę. Lekarz przykazał mi: dziecku muszę dawać witaminizowane mleko dla wcześniaków, przemyć mu twarz i od czasu do czasu poić rumiankiem, pupkę naciąć tylko kremem „Linomag”, do słodzenia nie używać cukru, lecz glukozę spożywczą, itd., itd.”

Maż mój żaden z tych rzeczy nie mógł kupić. Zatrudniłam do szukania tych wyrobów całą rodzinę i wszystkich przyjaciół. Jednemu z nich udało się (sukces?) kupić paczkę piuszek firmy Johnson za jedne 800 złotych. Czy stać na taki wydatek młode małżeństwa, które z reguły są na tzw. dorobku?

Jestem zrozpaczona — bo chcę stosować wszystko to, co lekarz założył, uważając, że zna się na tym najlepiej. Boję się, że przez naszą (?) nieudolność w robieniu zakupów małej Ewie może się coś stać...”



Pierwsza „wiosenna” niedziela w warszawskim Ugrodzie Saskim.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Środki przeznaczone na pomoc społeczną są znaczne. Trudno jednak znaleźć odpowiedź na pytanie — czy są one dostateczne w stosunku do potrzeb. Bo rzeczywistych potrzeb w gruncie rzeczy dobrze nie znamy. Organizacje społeczne, które zajmują się tym problemem — a jest ich sporo — docierają przede wszystkim do tych, którzy się pomocy domagają. Ci, którzy na własną rękę starają się borykać z losem — z kalectwem, chorobą, mężem alkoholikiem — umykają najczęściej wszelkiej rejestracji i nie dociera do nich pomoc zorganizowana. Różne są przyczyny, że nie każdy chce domagać się zapomogi czy innych form pomocy — wstyd, niewiedza, czasami zwykła niezaradność. A tymczasem istnieją możliwości działania,

ułożenia w ciężkiej sytuacji. Trzeba tylko wiedzieć komu i jak pomóc. Próbę rozeznania potrzeb ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej podjęto w Koszalinie z inicjatywy prezydenta miasta, Bernarda Kokowskiego. O rezultatach tej inicjatywy rozmawiała z nim przedstawicielka „KULTURY” publikując następnie wywiad pt. „NIE WIEM, CZY WSZYSCY...”. Przy dużym wysiłku aparatu administracyjnego wytypowano osoby, które potencjalnie mogą znajdować się w trudnej sytuacji życiowej — rodziny wielodzietne, samotne matki z kilkorgiem dzieci, rodziny alkoholików emerytów o niskim wymiarze rent itd.; przeprowadzono wywiady i stwierdzono, że 2922 osoby wymagają pomocy, w tym 185 rodzin w trybie pilnym. Prezydent powołał

specjalny sztab, który się sprawą zajmuje przy pomocy 30 urzędników Urzędu Miejskiego. Oczywiście, nie wszystkie sprawy można od razu rozwiązać — najtrudniejsze są sprawy mieszkaniowe, ale i tu znalazła się szansa istotnej poprawy sytuacji w najbliższym czasie dla kilkudziesięciu rodzin. Prezydent Kokowski zastrzega się, że nie wie, czy dotarli do wszystkich potrzebujących. Ale podkreśla, jak wiele spraw można załatwić od ręki, bądź przy właściwej interpretacji istniejących przepisów. Trzeba tylko wiedzieć, jakie są potrzeby i z czego one wynikają. I traktować sytuację życiową ludzi, którzy się znaleźli w trudnych warunkach, w sposób kompleksowy — nie oddzielnie mieszkanie, oddzielnie zdrowie, oddzielnie opieka nad dziećmi itp.

Na tle tego wywiadu nasuwają się pewne refleksje. Istnieje u nas pewien margines biedy — często niezawinionej, czasami zwinionej — ale biedy, której bez pomocnej ręki z zewnątrz przezwyciężyć się nie da. Społeczeństwo ma środki na pomoc i ten margines można — jeśli nie zlikwidować, to poważnie zmniejszyć. Doświadczenie Koszalina pokazuje, jak wiele zależy tu od dobrej woli, inicjatywy i wysiłku ludzi, od właściwego podejścia do problemu. Od tego, żeby nie tylko wiedzieć ile osób potrzebuje pomocy, ale i jakiej, w jakiej formie, przy użyciu jakich środków. Często nie chodzi tu o dodatkowe pieniądze, lecz o załatwienie przedszkola, wczasów dla dzieci (i pomocy w ich wyekwipowaniu), opał, remontu pieca. A więc działań,

kóre i tak i tak się robi, tylko nie zawsze w kolejności i z uwzględnieniem specyficznej sytuacji ludzi, sytuacji nie dającej się ująć w przepisy czy zarządzenia. Problem ma zresztą charakter szerszy. Polityka społeczna w naszym kraju angażująca przecież coraz większe środki — również stanęła przed problemem kompleksowego, a równocześnie zindywidualizowanego traktowania potrzeb. Niedawno czytałem referat na temat stanu zdrowia dzieci, którego autor postulował przyspieszenie... reformy oświaty. Wszystkie bowiem badania wykazują bezpośrednią i silną zależność między poziomem wykształcenia matek a stanem zdrowotnym dzieci. Podobnych przykładów jest więcej, przy czym bardzo wiele działań, mających na celu zwiększenie

pomocy i opieki nad rodziną ma ograniczoną skuteczność ze względu na sytuację mieszkaniową.

Priorytet nadany budownictwu mieszkaniowemu ma więc — prawdopodobnie — większe znaczenie dla rozwiązania istotnych problemów społecznych, niż pojedyncze działania w kierunku zwiększenia bezpośredniej pomocy materialnej dla poszczególnych grup społecznych. Piszę prawdopodobnie, gdyż i ta sprawa wymaga zbadania i oceny istniejącej sytuacji, nie tyle pod kątem zageszczenia na jedną izbę, ile pod kątem konkretnej sytuacji konkretnych rodzin. I dlatego koszalińska inicjatywa jest tak cenna i godna rozpropagowania.

S.C.

żywocik gospodarczy

● W „Polmożbycie” krakowskim czasem można kupić chłodnicę do „Syren” za 1546 zł. Są one bez gwa-



rancji, gdyż jest ona niepotrzebna. Chłodnice są i tak nie do użytku, ponieważ sprzedaje się je bez korków, czyli, że ich nie można zamknąć. (Chłodnica, inaczej niż człowiek, lubi być zamknięta). Korki do chłodnic, owszem bywają. Kosztują 56 zł. Sprzedawane są osobno. No i w innym czasie. Bo raz przychodzi transport chłodnic i nie ma korków,

w innym znów sezonie transport korków, a nie ma chłodnic. Interesujące, że i chłodnice i korki robi ta sama fabryka w Ostrowie Wielkopolskim. Należy jednak podkreślić, że do księgarni nie są jeszcze dostarczane osobno książki i osobno okładki, ani żadna fabryka obuwia nie wytwarza wiosną lewych butów a zimą prawych.

● W wieżowcu przy ul. Jedności Robotniczej w Lublinie na 10 piętrze pękła rura zasilająca, w którą hydrofory pompują ciepłą wodę pod dużym ciśnieniem. Strumień wody zaczął płynąć wewnątrz ścian, gromadzić się w głębi płyt, z których



zbudowano wieżowiec, zalewać mieszkania. Zaalarmowane pogotowie wodociągowe odpowiedziało, że nic nie może poradzić, ponieważ jego kompetencje podlega tylko zimna woda. Urząd do spraw ciepłej wody nie odpowiadał na telefony. „Sztandar Ludu” barwnie opisuje bezowocne szukanie w mieście kogokolwiek, kto umiałby coś pomóc. Historia ta ukazuje nam skutki dysproporcji między zaawansowaniem cywilizacyjnym wieżowców, w jakich mieszkamy, a ciemnotą lokatorów. Człowiek światły nie sądzi przecież, że pogotowie wodociągowe ma kompetencje obejmujące także rury z ciepłą wodą.

● Polskie beczkowozy biją na głowę beczkowozы zagraniczne. Badania wytrzymałości, które Urząd Gospodarki Materialowej przeprowadził, wykazały, że beczny, czyli zbiorniki polskich beczkowozów mają dwudziestokrotnie wyższą wytrzymałość niż przeciętne pojemniki za-

graniczne. Dwudziestokrotnie też przewyższają międzynarodowe normy wytrzymałości. Oczywiście, te i inne pojemniki, np. do mleka, są po prostu robione z nadmiernie gru-

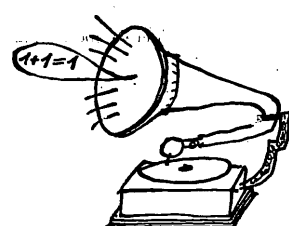


bej diachy. Wytwarza je m.in. Huta „Ślęsia” w Rybniku, która ma najbardziej nowoczesne urządzenia, umożliwiające robienie pojemników lekkich. Konwie mleczarskie używane w Polsce ważą 22 kg. Takie same w krajach sąsiadnych — 5 kg. W obrocie jest u nas 3 miliony konwów do mleka. Ile marnuje się sta-

i cynku, i o ile więcej niż potrzeba kosztuje transport — pozostawiamy wyobraźni tych czytelników, którzy umieją mnożyć lub mają kalkulator.

● Mieszkańcy osiedla Parkowa w Pruszkowie skarżyli się, że mają w kranach wyłącznie zimną wodę. Skarga ich została wysłuchana i ten stan rzeczy zmieniono bardzo radykalnie. Obecnie we wszystkich kranach jest wyłącznie ugorop. Lokatorom wyjaśnia się wszakże uprzednio, że dlatego cieknie wyłącznie gorąca woda, iż elektrociepłownia ma kłopoty z termoregulatorami, a obecny okres będą jeszcze wspominać jako cudowny. Ukrop ten bowiem znieszy bardzo szybko rury przystosowane do wody zimnej i w rezultacie zapewne wody nie będzie w ogóle. Wtedy zaś ich obecne oparzenia wywołać się całkowicie.

● „Tonpress” wydał album płyt z przebojami pana Krawczyka. Jest ten album bardzo piękny. Nabyw-



cy z Białogostoku skarżą się jednak, że zamiast dwóch różnych płyt z różnymi piosenkami, jak to zapowiada obwoluta — w albumie są dwie takie same płyty z tymi samymi piosenkami. Amatorzy niesłusznie narzekają na to, że kupują o potowię mniej piosenek w podwójnej za to ilości. Fragmenty zniekształcone, które chroboczą, gdy przegrywają się jedną płytą, mogą przecież wyjść pięknie po puszczeniu drugiego egzemplarza.

giełda samochodowa

„The Financial Times” z ubiegłego tygodnia przynosi interesujący artykuł Terry Dodsworth'a na temat układu sił na rynku samochodowym w Europie w 1976 roku. Autor, posługując się najświeższymi danymi stwierdza, że pod względem liczby sprzedawanych samochodów rynek europejski podzielony był mniej więcej równo (11,1—11,9 proc. udziału w sprzedaży) pomiędzy sześć następujących firm: Fiat, Renault, Peugeot — Citroen, Volkswagen, Ford i General Motors. Liderem wśród tej szóstki był Fiat z 1,3 mln samochodów sprzedanych w ubiegłym roku. W pewnej odległości za tą szóstką znajdowały się Chrysler, Leyland i japońskie firmy samochodowe. Producent ci sprzedawali każdy mniej więcej połowę tego co Fiat. Wszyscy inni razem wzięci sprzedali około 15 proc. całej ilości samochodów sprzedanych w ub.rroku w zachodniej Europie.

T. Dodsworth zauważa, że podstawę

sukcesu handlowego członków wielkiej samochodowej szóstki stanowi rynek wewnętrzny. Fiat bije tu rekord z 56,5 proc. udziałem sprzedanych wozów na rynku włoskim w całości sprzedaży. Renault i Peugeot — Citroen są mocne na rynku francuskim. Natomiast obydwa amerykańskie koncerny Ford i General Motors (ten ostatni kontroluje Opla i Vauxhall) są silne na rynku RFN i Wielkiej Brytanii. Chrysler jest jednym wśród dużych producentów samochodów, którzy nie mają solidnej bazy w którymś z krajów Europy zachodniej. Simca, kontrolowana przez ten koncern, ma nieco ponad 10 proc. udziału w globalnej liczbie samochodów sprzedawanych na rynku francuskim. Chrysler wyróżnia się jeszcze jedną cechą, nie ma w zestawie produkowanych samochodów modelu mini. Z wielkich producentów tylko General Motors udawało się dotychczas utrzymać w czołówce firm samochodowych

pod względem liczby sprzedawanych rocznie samochodów, bez posiadania mini-samochodu.

Ford i General Motors ostatnimi laty nasiliły znacznie kampanię reklamową w państwach Beneluksu i na terytorium EFTA (m.in. Dania). Angażując się w „program Fiesta”, mają nadzieję wejść ponadto na dwa największe europejskie rynki, tj. francuski i włoski. Analizy wskazują, że wysiłek inwestycyjny i reklamowy zaczyna przynosić pierwsze efekty.

Program „Fiesta” ma przynieść 250—300 tys. dodatkowych małych samochodów, co u niektórych eksporterów wywołuje obawy, że spowoduje załamanie i stagnację na rynku.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 125p (1500): z 1976 roku — 245 tys. zł; egzemplarze z 1975 roku — do 205 tys. zł;

FIAT 125p (1300) z 1976 roku — 235 tys. zł; egzemplarze z 1975 roku, między 190 a 200 tys. zł;

FIAT 126p z 1977 roku — 135 tys. zł; egzemplarz z 1976 roku do 127 tys. zł; z 1975 roku — 100—105 tys. zł;

SYRENA 105 z 1976 roku — do 115 tys. zł; egzemplarze z 1975 roku 88—97 tys. zł;

SKODA S-100 z 1976 roku od 220 do 240 tys. zł; egzemplarz z 1975 roku do 220 tys. zł;

TRABANT z 1976 roku od 120 do 125 tys. zł; egzemplarze z 1975 roku do 120 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1976 roku od 140 do 150 tys. zł; egzemplarze z 1975 roku do 135 tys. zł;

DACIA z 1976 roku od 160—175 tys. zł; egzemplarze z 1974 roku od 155—175 tys. zł;

WARTBURG z 1975 roku — 195 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora: 28-53-57, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-25. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczytel. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półroczcie i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-553 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-550 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzieciołowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawicki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynkler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynier, Mieczysław Kabaj, Marjan Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Wydział: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne 28-06-28, zastępca redaktora: 28-53-57, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-25. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczytel. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półroczcie i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-553 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-550 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.